

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 28 STRON W TEN 8 DODATKU ILUSTROWANEGO

Nr. 88

Sobota, dnia 30 marca 1929 r.

Opiata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66

Cena 25 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Seretariat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz.

Wesoły nam dziś dzień nastał...



Nowy adres redakcji i administracji

„HASŁA ŁÓDZKIEGO”

Piotrkowska 15

Telefony 81-06 i 63-66

Piotrkowska 15

ODEON

Przejazd 2

WODEWIL

Główna 2

CORSO

Zielona 2

Wspaniałe świąteczne programy

Riff i Raff

JAKO LOTNICY

W rolach głównych

Wallace Beery i Raymont Hatton

Groźni konkurenci Pata i Patachona

Mady Christjans

jako panna

SZO FER

Szampańska komedia tryskająca werwą i humorem

**TOM i TOMMY
ZWYCIĘZAJĄ**

Sensacyjny dramat cowbojski z udziałem

TOMA MIKA

NAD PROGRAM FARSY



CYRK

Pl. Dąbrowskiego.

EMPIRE - MEDRANO - HACENBECK

W niedzielę 31 marca
2 PRZEDSTAWIENIA

o godz. 4 popołudniu i 8.15 wiecz.

i w poniedziałek 1 kwietnia
2 PRZEDSTAWIENIA

1581

Olbrzymi program otwarcia.

Morsy, TYGRYSY, słonie
i wszechświatowe ATRAKCJE.

PARASOLE I GETRY

poleca z własnej
— — — — —
wytwórni

KADYNSKI

Nawrot 20, tel. 35-74.

NA RATY

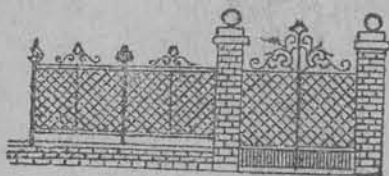
Żadnych procentów nie dolicza się!

od 5 złotych
tygodniowo

GARDEROBĘ: JEDWABIE,
DAMSKĄ KÓLDRY,
MĘSKĄ TOWARY
i DZIECIENNĄ i OBUWIE

Uwaga: wszelkie artykuły na miejscu!

w wielkim wyborze poleca
P. CZERNIŁOWSKI
Wschodnia 72 - FRONT, PIĘTRO
TELEFON 71-23



Zakład Mechaniczny

Ogrodzeń drucianych, sit i siatek
wszelkiego rodzaju

JAN MARCINIAK
ŁÓDŹ

ul. Teppera 1. ul. Zgierska 140.

Wyrobiam solidnie i tanio. Ogrodzenia druciane do
ogrodów, placów tenisowych i kurników, siatkę czyli
kanię metalową, od Nr. 2 do Nr. 100 mosiężną
ocynkowaną, żelazną różnego rozmiaru drutu. Ple-
cionkę metalową od 5 mm. do 90 mm. oczka róż-
nego rozmiaru drutu. Rafy dla węgla i piasku, Rafki
do wiśni. Koszyki dla papieru ochronniki dla drze-
wek. Wycieraczki dla nóg różnego rozmiaru.

Kto

chce mieć dobry a-
parat Radjonasławy
6-miesięczne, niech się
zwróci do firmy Pol-
skie Radio inż. Krzy-
żanowski i S-ka, Andrzeja Nr. 4.
Bezpłatna próba z ustawieniem
aparatu w mieszkaniu klienta nie
zobowiązuje do kupna.



LECZNICA

LEKARZY SPECJALISTÓW

i gabinet lekarsko-dentystyczny

UL. ZACHODNIA 27

(róg Konstancyńskiej)

tel. 16-44.

Przyjmuje chorych w chorobach
wszystkich specjalności od g. 10 do 7 w.

Wizyty na mieście.

Roentgen. Lampa kwarcowa. Elek-
tryzacja. Masaż leczniczy. Operacje
i opatrunki. Poradnia dla matek. Szcze-
pienie ochronne. Mostki, korony złote
i zęby sztuczne.

Niebywała tania sprzedaż świąteczna!

„SZYK DZIECIĘCY”

w swym nowym lokalu 1577

przy ulicy Piotrkowskiej 82 (sklep
w podwórzu).

Sprzedaje po najniższych cenach:

Wykwintne paletka dla dziewcząt i chłopców, elegancie
sukienki wełniane, aksemitna, crepe-de-chinoise, crepe ger-
gett'owe wszelkiego rodzaju ubranka oraz bielizna.

UWAGA: Wielki wybór mundurków dla uczniów i uczennic.
Warunki dogodne.

Do akt. Nr. 1299
1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu
Grodzkiego w Ło-
dźi A. Łagodziński
zamieszkały w Ło-
dźi przy ulicy Ki-
lińskiego 55, na za-
sadzie art. 1030 Ust.
Post. Cyw. ogłasza,
że w dn. 8 kwietnia
1929 roku od godz.
10-ej rano w Łodzi,
przy ul. Przejazd
pod Nr. 30 odbę-
dzie się sprzedaż
przez licytację ru-
chomości, należą-
cych do firmy „De-
batag L. t. d.” i
składających się z
mebli ocenionych na
sumę 5050 zł.

Łódź, 25 dn. mar-
ca 1929 r.
KOMORNIK
A. Łagodziński.

Chłopcy

do słusarni potrze-
bni, Engla 8, (Ba-
luty).

Potrzebny

czeladnik stolarski
Nowo-Targowa 20.

Potrzebny

dobry kontraban-
dzista do orkiestry
cyrkowej. Dowiady-
wać się w admini-
stracji „Hasła”
Piotrkowska 15.

OSTRZEGA SIĘ

P. p. palczy, że ukazały się w sprzedaży liczne bezwartościowe
naśladowstwa znanych GILZ

„WENECJA”

Celem uniknięcia przy kupnie GILZ sędziwych dla zdrowia
falszyfikatów, proszę zwracać baczną uwagę na firmę „WENECJA”,
oraz na inicjały J. W. na etykiecie.

Do akt. Nr. 308
1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu
Grodzkiego w Ło-
dźi, Jan Jabczyk,
zamieszkały w Ło-
dźi, przy ul. Po-
łudniowej 20, na za-
sadzie art. 1030
U. P. C. ogłasza, że
w dniu 9 kwietnia
1929 r. od godz.
10 rano w Łodzi,
przy ul. Aleksan-
dryńskiej Nr. 20
odbędzie się sprze-
daż przez licytację
ruchomości, nale-
żących do Iehela
Majera Goldberga i
składających się
z mebli domowych,
oszacowanych na
sumę zł. 500.

Łódź, dnia 18-go
marca 1929 r.
KOMORNIK
J. Jabczyk.

Do akt. Nr. 252
1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu
Grodzkiego w Ło-
dźi, A. Łagodziński,
zamieszkały w Ło-
dźi, przy ul. Ki-
lińskiego 55, na za-
sadzie art. 1030 U.
P. C. ogłasza, że
w dniu 19 kwietnia
1929 r. od godz. 10
rano w Łodzi, przy
ulicy Piotrkowskiej
pod Nr. 70 odbę-
dzie się sprzedaż
przez licytację ru-
chomości, nale-
żących do Henryka
Busza i składają-
cych się z obrazu
olejnego ocenionych
na sumę 420 zł.

Łódź, d. 25 mar-
ca 1929 r.
KOMORNIK
A. Łagodziński.

Magazyn obuwia

W. Trafalskiego

ul. Konstancyńska 19

poleca elegancie i uznane z do-
broci obuwie damskie, męskie i
dziecinne, najnowszych fasonów.
WŁASNY WYRÓB! — — —
— — — CENY PRZYSTĘPNE!

Magazyn

Wykwintnego Obuwia

J. Kowalczyk

Cegielniana 25. Tel. 59-22

Poleca na święta bogaty
wybór obuwia najnowszych
fasonów.

Własny wyrób.
Solidne wykonanie.
Ceny umiarkowane.

Wypożyczalnia książek

przy księgarni i składzie nut

GEBETHNERA i WOLFA

Piotrkowska 105, tel. 1-80.

posiada ostatnie nowości.

Tydzień ciszy Zmiany w Rządzie wcześniej niemożliwe

Płk. Sławek nie kandyduje na premiera

Korespondent „Hasła” donosi z Warszawy:

...W dobrze poinformowanych źródłach sprawdzam pogłoski o rychłych zmianach w rządzie.

Raz jeszcze potwierdzam poprzednie doniesienia, że w najbliższych dniach wszelkie zmiany są nieaktualne.

Zaprzeczono kategorię kandydatury płk. Sławka na stanowisko premiera.

Potwierdza się doniesienie „Hasła”, że premier Bartel mimo zaprzeczeń wyjedzie na dłuższy urlop zagranicę.

Wszelkie zmiany spodziewane są nie wcześniej jak za tydzień, zważywszy choćby na świąteczne wyjazdy i tygodniowy pobyt p. Prezydenta w Spale.

Zważywszy, że jednakże aczkolwiek Orzeczenie sądu nad pos. Woźnickim

Sąd honorowy w składzie superarbitra posła Macieja Rataja i arbitrów posłów Ziemięckiego i Podolskiego, powołany do rozpatrzenia sprawy pomiędzy wice-marszałkiem sejmu Woźnickim i posłem Jędrzejewiczem, wydał orzeczenie, stwierdzające, że:

1) ma podstawę zarzut posła Jędrzejewicza, postawiony wice-marszałkowi Woźnickiemu na posiedzeniu sejmu w dn. 20 marca r. b. w interpretacji danej przez niego na pierwszym z kolei posiedzeniu sądu, iż poseł Woźnicki jako gospodarz stowarzyszenia spóżywców „Przyszłość” w Lubrańcu, dysponując pieniędzmi tego stowarzyszenia, użył ich na cele inne, niż te, na które były przeznaczone.

Natomiast niema podstawy do twierdzenia, iż wice-marszałek Woźnicki używając pieniędzy tego stowarzyszenia na cele inne, użył ich bez zamiaru zwrotu, przeto określenie „roztrwonienie”, użyte przez posła Jędrzejewicza z trybuny sejmowej w zrozumieniu potocznym, a odmiennym, niż on to pojmował, nie odpowiada stopniowi stwierzonego przewinienia wice-marszałka Woźnickiego.

2) że niema podstaw zarzut posła Jędrzejewicza, jakoby wice-marszałek Woźnicki nie wywiązał się z zaciągniętego zobowiązania pieniężnego wobec osób trzecich, które przyszyły mu podówczas z pomocą, wobec okazywanej parokrotnie przez wice-marszałka Woźnickiego gotowości zwrotu udzielonej mu sumy.

Sowieckie „trzy grosze” w zamieszkach afgańskich

WIEDEŃ (PAT) Dzienniki wiedeńskie donoszą z Londynu, że sowieci koncentrują wojska na północnej granicy Afganistanu.

Aby zataić ruchy wojsk, władze sowieckie zakazały przekraczania granicy sowiecko Afgańskiej.

Tajemnica śmierci hr. Wernigerode

BERLIN, 29.3. Wczoraj sędzia śledczy przez 5 godzin przesłuchiwał hr. Erykę Stolberg - Wernigerode, wdowę po zamordowanym księciu Eberhardzie.

W zamku gruchnęła wieść, że tajemnica zamordowania starego hrabiego wyjaśniła się podczas badań wdowy, co miało ten skutek, że liczni członkowie rodziny i goście przybyli na uroczystości pogrzebowe, panicznie opuścili Janowice.

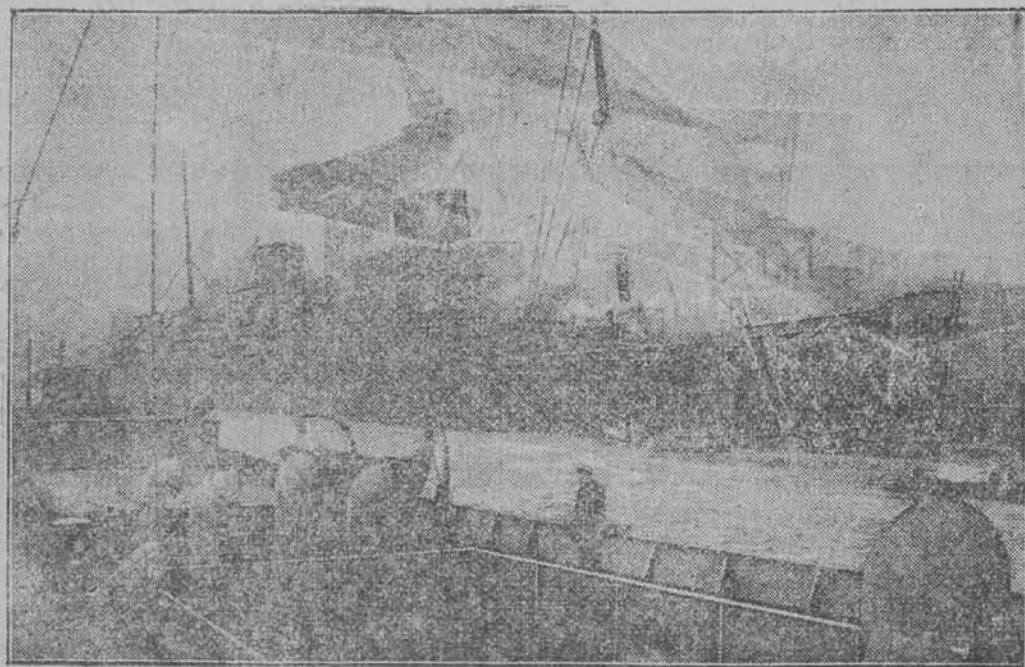
Nagły zwrot w śledztwie spowodowało orzeczenie ekspertów, którzy stwierdzili, że w pokoju, w którym znaleziono trupa hrabiego, padł nie jeden, lecz dwa strzały, przyczem kula, która rozszarpała

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM PISMA
SKŁADAMY SERDECZNE ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT!

HASŁO ŁÓDZKIE.

Straszny pożar pływającego miasta



„EUROPA” W STOCZNI



GÓRNY POKŁAD PO KATASTROFIE.

Jak donosiło „Hasło”, we wtorek rano powstał w Hamburgu w zagadkowych okolicznościach pożar na największym okręcie niemieckim „Europa”, należącym do linii „Norddeutscher Lloyd”.

Pożar w krótkim czasie objął cały okręt, tak, że ani straż pożarna stoczni, ani wszystkie strażnice miejskie Hamburga nie mogły dać sobie rady z groźnym żywiołem. Dopiero po wypuszczeniu wody do kadłuba okręt częściowo uratowano.

Wartość zniszczonego olbrzyma określają na 50 milj. marek (około 100 milj. zł.). Ze spalonego okrętu uratowano tyl-

ko część statku, dolne pokłady i maszyny.

Ogólnie przypuszczają, że okręt został podpalony przez komunistów.

Warto zaznaczyć, że Europa została spuszczone na wodę w r. ub. W uroczystości tej brał udział prez. Hindenburg. Do chwili pożaru okręt nie był ostatecznie wykończony. Pracowało na nim 2500 robotników, którzy zostali obecnie bez pracy.

Właściciele spalonego okrętu, ubezpieczonego na 40 milj. marek, mają przystąpić do jego odbudowy.

Hiszpańscy bohaterzy powietrza



Jak już donosiło „Hasło” dwaj lotnicy hiszpańscy, Imenez i Iglesias, wyruszyli z Sewilli w podróż transoceaniczną do Ameryki Południowej.

Dzielnym lotnikom udało się przelecieć Atlantyk i po 35 godzinach lotu wylądowali w Rio de Janeiro, stolicy Brazylii. Entuzjastycznie witani byli przez liczne rzesze publiczności.

Minister Zaleski wyjechał

P. min. Zaleski wyjechał na święta do rodziny w Poznańskim i powróci do stolicy w środę.

50 milj. z zagranicy dla Państw. Banku Rolnego

Jak się dowiadujemy, bawiący obecnie w Paryżu dyr. Państwowego Banku Rolnego, p. Staniszewski, niezależnie od rokowań w sprawie sfinalizowania sprawy długoterminowych obligacji tworzącego się Centralnego Banku Ziemiańskiego, przeprowadził pertraktacje z pewną grupą francuską, które doprowadziły do uzyskania dla Państwowego Banku Rolnego 50 milj. kredytu, przeznaczonego na pożyczki krótkoterminowe i nawozy dla rolników.

Oszczędzać!

Okólnik min. komunikacji

Minister Komunikacji zwrócił się do wszystkich dyrekcji kolejowych z okólnikiem, w którym pod groźbą odpowiedzialności dyscyplinarnej i majątkowej wzywa do przestrzegania oszczędności w dziedzinie wydatków kolejowych.

Primo de Rivera trzyma się mocno

Próżne nadzieje że ustąpi

BARCELONA 29.3. Agencja Fabra donosi: przybył tu generał Primo de Rivera wraz z towarzyszącymi ministrami i witany był entuzjastycznie przez wszystkie klasy społeczne.

Następnie przed gmachem kapitanatu generalnego, gdzie premier się zatrzymał, odbyła się manifestacja, w czasie której wnoszono okrzyki na cześć króla i rządu i wyrażono życzenie, aby gen. Primo de Rivera nie rzekał się władzy.

Serdeczne i gorące przyjęcie zaprzecza kategorię wszelkiego rodzaju tendencyjnym pogłoskom rozpowszechnianym zagranicą o sytuacji w Hiszpanji.

Bezczelna kradzież biżuterji na sumę 3 milionów franków

Cały kuferek znikł w ciemnościach

BRUKSELA, 29.3. W jednej z największych firm jubilerskich w Brukseli dokonano wczoraj wieczorem niezwykle zuchwałej kradzieży kosztowności na 3 miliony franków.

Sprawca, który zdaje się, że działał sam jeden, przeciął przewody światła elektrycznego, w czasie, gdy po zakończe-

niu dnia roboczego pracownicy firmy zbierali z okien wystawione kosztowności, korzystając z ciemności sprawca skradł kuferek, w którym znajdowały się umieszczone do przeniesienia do kasy ogniotrwałej sklepu kosztowności.

Ponura tajemnica Wisły

Trup w worku mieszkańca Łodzi

wyrzuciły spienione fale rzeki

Straszną tajemnicę kryły w sobie przez kilka miesięcy skute lodami wody Wisły. Wydały ją dopiero wtedy, gdy w pod naporem wiosny pękły i odpłyły.

Gdy tylko lody na Wiśle na terenie wiatu lipnowskiego ruszyły, mieszkańcy okolicznych wylegli na brzeg.

Wisła, mimo gęstej kry, płynęła spokojnie i tylko złowrogie szum lodów mówiło o groźnej potędze żywiołu.

W pewnej chwili mieszkańcy wsi Łąpow. lipnowskiego, ujrzeni wśród kry i śniegów czarny przedmiot.

Kilku chłopców skoczyło po bosaki i

po chwili wspólnymi wysiłkami wyciągnęto na brzeg worek związany rzemieniem.

Po otwarciu worka oczom wieśniaków przedstawił się straszny widok. Okazało się, iż zawiera on zwłoki mężczyzny, znajdujące się w stanie zupełnego rozkładu. Trup miał ręce i nogi skrópowane silnie rzemieniem, usta zatkane kawałkiem szmaty.

O wyłowieniu trupa zawiadomiono natychmiast władze policyjne. Na miejsce przybył komendant posterunku policyjnego ze wsi Czernihowo. W kieszeniach trupa nie było żadnych dokumentów. Zna-

leziono tylko list adresowany na nazwisko Wojciecha Włodarczyka, wysłany do Łodzi.

Z treści listu wynika, iż pisała go żona. Stempel pocztowy wskazuje, iż list nadano na stacji krajowej Złoczew.

Blizsze badania zwłok ujawniły na tyle czaszki kilka ran zadanych tępe narzędziem. Według orzeczenia lekarzy Włodarczyka wrzucono do wody w worku żywcem.

Wszczęto natychmiast dochodzenie w kierunku odszukania żony zamordowanego. Dotąd jednak nie zdołano ustalić miejsca jej obecnego pobytu.

Ulica generała Focha w Paryżu

PARYŻ, 29.3. Rada miasta Paryża na dzisiejszym posiedzeniu postanowiła przemianować „Avenue du Bois de Boulogne” na „Avenue Foch”. Ponadto postanowiono na końcu tej ulicy postawić pomnik marszałka Focha.

Na temże posiedzeniu zdecydowano również nadać jednej z ulic Paryża nazwę „Rue Sorraill”.

Sukces powstańców meksykańskich

MEKSYK, 29.3. Havas notuje pogłoskę, jakoby powstańcy zajęli miasto Matatlan.

Pies z kotem na krze lodowej

Przyjaciele w obliczu śmierci

Korespondent „Hasła” donosi z Warszawy:

Licznie zebrana na moście Kierbedzia publiczność, obserwująca krę, która gęsto płynie rzeką, była wczoraj świadkiem niezwyklego widowiska.

Na wielkim kawałku kry siedział pies i kot.

Nieprzeblagani zazwyczaj wrogowie w obliczu niebezpieczeństwa stali się przyjaciółmi. Pies objawiający najwyższy niepokój, to biegł po krze, to znów przysiadł. Kot tulił się do niego.

Pies, zwyczajny wiejski kundel, z okroją na szyi i łańcuchem, z którego musiał się urwać, przerażony przyborem wody — widząc ludzi, szczełwał żałośnie, jakby prosząc o ratunek.

Tafla lodu odpłynęła w dół Wisły, unosząc ze sobą wiejskiego Burka i szarego kota. Może ich gdzieś niżej wyratowano.

O czystość w bufetach kolejowych

Okólnik min. Składkowskiego

Wobec skarg na niedostateczną czystość bufetów kolejowych i nieodpowiedni sposób podawania potraw i napojów do pociągów, min. komunikacji zarządziło, aby białe pieczywo było podawane w zamkniętych torebkach z przezroczystego papieru. Usługujący personel musi być ubrany w czyste białe fartuchy i mundurowe czapki z napisami.

Między godz. 23 a 6 nie wolno będzie

personelowi bufetowemu wykrzykiwać na peronach i na korytarzach wagonów. W tych godzinach wolno chłopcom bufetowym wejść do wagonu tylko na specjalne zamówienie pasażera. Ministerstwo komunikacji przypomniało zarządcom bufetów na stacjach węzłowych konieczność trzymania gorących potraw przez całą dobę.

KRAWAT to cała ozdoba stroju męskiego

który kupisz już od **275** do najdroższych w magazynie bielizny i towarów galanteryjnych

A. SPODENKIEWICZA
Piotrkowska 150 — Konstanyńska 26

Teatr Kameralny

PANNA MALICZEWSKA

Komedja w 3 aktach G. Zapolskiej

Naturalizm rozpadł się, jak deska zmurszałej trumny. Pisarze z tej epoki poszli na emeryturę: zapomnieni, szarzy, zgorzkniali, siedzą w swych pelerynach w jakiejś knajpie na Parnasie — i wspominają dawną chwałę...

Niemniej, w legjonie autorów z dekadencjo - naturalistycznego regimu, jedno nazwisko nie straciło na blasku, aczkolwiek i jego świetność przysypał czas dyskretną warstwą popiołu: Gabriela Zapolska.

Jest ciekawe, że właśnie w tym czasie święciła ta świetna pisarka swój renesans. Na scenach polskich wystawia się ostatnio jej sztuki z niemal powodziem. Wilno, Lwów, Warszawa, Poznań, Łódź, wznawiając komedje i dramaty autorki „Pani Dulskiej” przekonany się, że tematy, poruszane przez nią, są w dalszym ciągu żywotne i aktualne.

Bezspornie życie, przewalając się wartkiem tempem naprzód, musiało stępić ostrość ich bezpośredniości. Niemniej dzięki prawdzie swych tematów, a przede wszystkim tej świetnej umiejętności, z jaką potrafiła Zapolska konstruować galerję swoich postaci, oraz pierwszorzędnej budowie akcji, sztuki jej posiadają

wciąż jeszcze pełnię wartości literacko-scenicznych.

„Panna Maliczewska” to komedja przez łzy, to tragifarsa życiowa, ociekająca krwią i prawdą. Bohaterka jej, młodziutka aktorka, wciśnięta została przez nieubłaganą rzeczywistość między dwie alternatywy: suteryny — lub sławę na deskach scenicznych. Stary Daum jest tym, który z nizin wyprowadzić ją może w słońce. A dla Dauma jest Maliczewska ta, która mu się sprzedaje za kawałek łacha i pudełko sardynek... Słowem nieporozumienie, tragiczne qui pro quo.

Maliczewska, niezrozumiana przez brutalność mężczyzn, walczy rozpaczliwie o swoje prawo, o miłość, za którą tęskni, o swoją godność człowieka i stacza się coraz niżej i niżej...

Drugim momentem sztuki jest bezwiedna rywalizacja ojca i syna o jedną i tę samą kobietę. Ojciec kupuje Maliczewską pieniądzem — syn chce go przełycytować uczuciem swego młodzieńczego serca. A chwila, kiedy obaj spojrzają sobie w oczy, kiedy ojciec odkryje całą gorzką prawdę, należy do najmocniejszych momentów w sztuce.

Dziś wprawdzie zmieniły się czasy. Dziś przeciętny mecenas nie potrzebuje

wstydić się swojej miłości z młodą aktoreczką. Niemniej tragizm, wiejący z perypetyj Maliczewskiej, rozrastający się do wielkości symbolu, przemawia do nas i teraz.

„Panna Maliczewska” została wystawiona pierwszorzędnie. Zasługi w tym niemało Al. Węgierki, którego reżyserja wydobyla ze sztuki cały charakter i koloryt zapolszczyzny.

Stefanja Jarkowska zaprezentowała w roli tytułowej wysoką klasę gry i uodolnienie, podkreślając, że świetną plastycznością tak chwile beztrojskiej trzpiotowości, jak i głębokie akcenty tragiczne bohaterki. Pierwszorzędna w swej dynamice dramatycznej, kapitalna w słowie i geście, utworzyła utalentowana ta artystyka prawdziwą kreację.

Doskonałym jej partnerem okazał się jako Filo Stefan Michalak. Ciepło, szczerość, młodzieńczość niefałszowana i wielka już rutyna aktorska — oto najważniejsze walory gry Michalaka, pozwalające sobie tuszyc wiele po tym młodym artyście. P. Michalak szybko wybija się na czołowe miejsce w zespole.

Stylowa, kapitalna w typie była jako wprost ze suteryn wzięta Żelazna Łapińska. Na tej samej wyżynie artystycznej stał i typ, jaki w roli Michasiowej stworzyła Jakubińska.

Bardzo dobrze ujęli swe role tak Leni (Daum) jak i Brodniewicz (Bogucki).

Resztę dodatniej obsady stanowili: Woszczerowicz, Falańska, Opolska i Hajduga.

H.



Wielki świąteczny program!

Ostatni przebój obecnego sezonu!

HARRY PEEL

w supersensacyjnym dramacie w 12 akt.

Tajemniczy Obrońca

Początek seansów o godz. 4-ej po poł. święta o godz. 12-ej w południe. Pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr.

UWAGA! W czwartek, piątek i sobotę kino nieczynne.

Orkiestra symfonicz. pod kier. **B. KROCHMAŁSKIEGO.**

Papież w Rzymie

RZYM, 1 kwietnia. (Tel. wł.) Mieszka tu Papież.

W Indjach spokojnie

Bombaj, 1 kwietnia. (Tel. wł.) Donoszą z Kalkuty, że według otrzymanych w Londynie wiadomości z Tokio, Bramaputra nadal radjodepeszę z Kabulu, donoszącą, iż według krążących pogłosek w Indjach nic nowego nie słycać.

W Turcji zamieszki

Konstantynopol, 1 kwietnia. (Tel. wł.) Turek turka palcem szturcha. Przetęg spokojny.

Nowy rekord Nurmi

HELSINGFORS, 1 kwietnia. (Tel. wł. „Hasła”). Znakomity szybkobiegacz Nurmi, mistrz świata, osiągnął nowy rekord szybkości. Ruszył mianowicie naokoło stołu (wymiaru 1 metr a 2 m. 30 cm.) i nabrał takiego rozpędu, że dogoniwszy samego siebie pocałował wyżej wspomnianego w plecy. Czas 1:2:3:4.

Mecz Hakoah — Ł. K. S.

Gra zacięta. Spuchło 6-ciu. Wyniki: dwa do jednego na korzyść trzeciego. Sędzią gwizdał na wszystko!

Karasiak w barwach czerwonych

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że na meczu towarzyskim w dniu 1 kwietnia na boisku DOK. o godz. 4-ej wystąpi znakomity obrońca Karasiak, ale już nie w barwach fioletowych, tylko czerwonych.

Jak widzimy, Karasiak spłatał figla nie tylko Turystom, ale i Pogoni, której nie udało się go skaptować; dopiął jednak tego Ł. K. S. i po dwóch latach syn marnotrawny wraca znów na łono klubu macierzystego.

„Ja z gabinetu wychodzę”

Oświadczenie Marszałka Piłsudskiego Całkowita zmiana gabinetu dokonana już przed świętami

WARSZAWA. Telefonem od korespondenta „Hasła”. Jak się dowiaduję, zmiany w gabinecie Marszałka Piłsudskiego ukrywane dotychczas przed opinią publiczną dokonane zostały już przed świętami. Zmiany te są daleko idące. Gabinet ma skład zupełnie inny, mianowicie wniesiono nową szafkę na książki i dwa fotele. Biurko przesunięto bliżej okien. Jak krążą uporczywe pogłoski, portjery były przetrzepane. Wszystkie te zmiany dokonane zostały bez udziału Marszałka, który oświadczył kategorycznie: — JA Z GABINETU WYCHODZĘ — istotnie opuścił go na czas zmian.

GENERAL SIKORSKI Marszałkiem Francji

PARYŻ, 1 kwietnia. (Tel. wł.) Bawiący tu gen. Sikorski, wkrótce po pogrzebie marsz. Focha zgłosił się do francuskiego ministerjum wojny z ofertą, że gdyby teraz brakowało Francji przepisowej liczby marszałków, to gotów jest przyjąć wolną buławę. W krótkim życiorysie powołał się na swą działalność w D. O. K. Lwów. Krążą pogłoski, że gen. Sikorski marszałkiem nie zostanie.

Zwycięski pochód komunizmu Płomienna mowa Stalina

Moskwa, 1 kwietnia. Tel. wł. Stalin wygłosił płomienną przemówienie o postępach bolszewizmu na kuli ziemskiej. „Komunizm zwycięża — mówi Stalin. Panowanie nasze lada dzie furozją. gać się będzie od bieguna północnego do tropikalnych równin Afryki południowej i od Kamczatki aż do jasnej cholery”. Przemówienie uczyniło duże wrażenie. Dwie panie zemdały.

Wielkie zamówienia sowieckie w Stanach Zjednoczonych

Nowy Jork, 1 kwietnia. (Tel. wł.) Droga telegraficzna nadeszło tu z Moskwy olbrzymie zamówienie na 32 wagony sekundników do damskich zegarków. Rokowania o większy transport pantliny trwają.

WYPADKI

ZAGINIONY.

Józio Idzikowski, lat dobre 40, wyszedł z domu przedwczoraj i jeszcze nie wrócił. Zaniepokojona rodzina prosi o odprowadzenie chłopaka za nagrodą.

STRASZNA BAISSA.

Franciszek Odwałaj (Rzgowska 117) spadł z schodów o parę punktów. Ogólne potłuczenie.

KATASTROFA TRAMWAJOWA.

Przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Narutowicza wczoraj około piątej idący całą szybkością tramwaj Nr. 4 wpadł na pomysł skrócenia w lewo.

Dzięki wyjątkowej przytomności umysłu motorniczego Andrzeja Chojraka, obeszło się bez ofiar, wbrew oświadczeniu policjanta, który nie sprawdzwszy istotnego stanu rzeczy, wszczął popłoch okrzykiem: „A cóż to za ofiara!” Aresztowano jednego żyda, ale zupełnie za cennego.

DROBNE KRADZIEŻE.

Franciszek Kichnał zameldował w policji, że skradziono mu szelki. Podejrzewa Agnieszka Ambaras.

Ludwik Cichoj, powróciwszy do domu późną nocą, lekko podchmielony, stwierdził z przerażeniem brak łóżka.

Wezwana policja wyprowadziła poszkodowanego z błędu i z jadalnego pokoju, gdzie istotnie łóżka brakowało.

POŁROZCZNE DZIECKO ZŁODZIEJEM.

Marjanna Obracaj zameldowała policji, że półroczne jej dziecko Staś, kradnie jej każdą chwilę wolną od innych zajęć ustawicznie, domagając się piersi.

Młodego złodziejzaka oddano pod obserwację.

POŻAR.

Wezwana straż ogniowa na ul. Nawrot 38b do mieszkania Karola Odyńdz-Borugam stwierdziła zapalenie gardła u tegoż ostatniego. Ugaszono pragnienie. Straty niewielkie w czasie.

PRZEPOWIEDNIE POGODY

Wielkie ciśnienie i miejscowe wiatry. Koło południa — lżej. Potem opady. Co z tego wyniknie niewiadomo. Muchy latają nad podłogą — deszcz.

RADJO

Godz. 10 — 10.15. Kwadrans dla zdrowia. Godz. 10.15—11.15 Odczyt rolniczy „Rzodkiewka jako taka”. Godz. 11.15—12.12 — Trzaski atmosferyczne. Godz. 13 — 14.15 Transmisja trzasków z Wilna. Godz. 14.15 — 15.15 Przerwa. Godz. 15.15—17.28 Koncert trąbek samochodowych. Godz. 17.28 — 18.31 Odczyt z fizyki p. t. „Różnica między siłą tarcia w punkcie podparcia, a siłą parcia w punkcie podparcia”. Godz. 18.48—19.30 Jazz-band. Transmisja z sali sejmowej. Godz. 20 — 22 — Nic nie słycać. Godz. 22 Znów słycać ale trzeba iść spać. Godz. 24 Sygnał czasu.

ŁANIUCHA UCIEKŁ Z WIĘZIENIA

Pilnik, trzonek łyżki, zapalki. Skok z 3-go piętra

Dziś rano dozorca więzienny, sprawdzając cele stwierdził, że cela krwawego zbira Łaniucha

jest pusta.

Niezwłocznie zaalarmowano władze więzienne i przystąpiono do poszukiwań. Stwierdzono na wstępie, że pod łóżkiem Łaniucha widnieje

wielki otwór, wybity w podłodze.

Obok leżał złamany trzonek łyżki blaszanej,

pilnik do paznokci

i kilkanaście wypalonych zapalek.

Otwór szerokości około 32 centyme-

trów prowadził na zewnątrz.

Tędy Łaniucha przedostał się i z wysokości 3-go piętra

skoczył na podwórze.

Działo się to musiało w nocy pomiędzy

23 a 25 godz.

Dalsze śledztwo wykazało, że w pobliżu więzienia oczekiwało nocą

tajemnicze auto.

Ustalono, że zbieg miał współników

całą bandę, na czele której stał specjalnie

przybyły z Ameryki słynny

amerykański bandyta Buffalo-Bill.

Okazuje się, że banda już od 3 tygo-

dni była w kontakcie ze zbrodniarzem.

Pilnik i zapalki przesłane były w tajemniczy sposób.

Idąc po śladach tajemniczego auta,

stwierdzono, że

zginęło ono wśród ulic Bałut.

Tu więc gdzieś ukrywa się zbieg.

Buffalo-Billa widziano jeszcze wczoraj w przebraniu za starszą panią.

Energiczne poszukiwania zarządzone.

Redakcja „Hasła” ze swej strony

szuka

złoczyńcy, który tym wszystkim grup-

NAJNOWSZE PIOSENKI

Szlagiery sezonu.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Na fortepian i na 2 głosy cieniokie.

- 1) „Niech pan nie buja pod sukienką”, fox-trott.
- 2) „Zataszczymy tam go”, tango.
- 3) „Całuję twoje publiczki madame”, tango.
- 4) „Upojna noc w Tivoli”, na chór.
- 5) „Jedna baba drugiej babie”, pieśń na koncerty dobroczynne i wiele innych, jedna lepsza drugiej.

MACA TANIO

bo w podwórzu.

Zgłaszać się: Mieczysław, ul. Kilińskiego 60.

Do sprzedania

TŁOK

na chodnikach ulicy Piotrkowskiej w sobotę i wogóle.

Zagranicznym miastom ustępstwo.

NIE PRZERYWA SNU!!

łagodny środek
przeczyszczający

„TRUTUTU”

Żądać we wszystkich aptekach.

Ogłoszenia drobne

ZAMIENIĆ
elektrykę na kijek. Dopłace. Ofert ypod „Na jedno wychodzi”.

ZOSIU!
Codziennie w Galerii Sztuki. Godzina obojętna. Będziemy sami.

POZYCZE
5—10 zł. długoterminowo. Zabezpieczenie żadne. Oferty sub A. Te. dla „Redaktora”.

ZAGINAŁ MĄŻ
w sile wieku. Ostatni raz widziano go w Tivoli. Odprowadzić za nagrodą na święcone do domu.

TREY PO TREY.
Zbiór przemówień. Nieoceniony dla radnych miejskich.

ODDAM SIĘ
z całym zapalem uczciwej pracy. Oferty sub „Zawiedziona”.

POTRZEBUJE
znaków obiegowych w dowolnych odcinkach. Oferty sub „Byle zaraz”.

MAMA
ma wolne godziny. Nawrot 201.

NA WYCHOWANIE
oddam mojego szefa. Straszny cham. Place pół mojej pensji. Oferty sub „Widzew”.

KREDENS
duży, cały z drzewa, sprzedam. Można przerobić na kinematograf. Oferty sub „Warjat”.

DOM
drewniany, dobry na opał. Punkt świetny — przy ul. Piotrkowskiej, zaraz do sprzedania.

CZAS
TO PIENIĄDZ.
Zamienie. Mam kilka godzin wolnych. Adreśna okazja dla kaptanów. Oferty sub „Dowcipny”.

SAMOWAR
w ruchu, w dobrym stanie na 4 osoby sprzedam wraz z świadectwem atkierowcy. Rzgowska 00.

KUPUJE
do piątki i zaraz przegrywam. Co nie biś? Łaskawo nadpoczą postać zastanaw. „Domino”.

DODATEK LITERACKI

Wspomnienie o ś. p. Karłowiczu i Zakopanem

Prasa stołeczna i krakowska w ostatnich tygodniach poświęciła szereg artykułów wspomnieniu o ś. p. Mieczysławie Karłowiczu, niezwykle uzdolnionym muzyku i literacie oraz nieustraszonemu taterniku, piewcy prawdziwego piękna tatrzańskie przyrody, który 20 lat temu zginął śmiercią tragiczną, porwany śnieżną lawiną na Hali Gąsienicowej — w Zakopanem.

Samotny głaz z napisem:
„Mieczysław Karłowicz tu zginął, porwany śnieżną lawiną dn. 8 lutego 1909 r. Ten omnis moriar”, stojący dziś na Gąsienicowej Hali — mówi o zmarłym w kwiecie wieku wielkim talencie. Tak się złożyło, że lat temu przeszło 20 miałam możliwość i przyjemność poznać ś. p. Mieczysława Karłowicza. W Jego przemiłym towarzystwie spędziłam jeden sezon w Zakopanem — garścią więc wrażeń i wspomnień podzielić się z Szanownymi Czytelnikami...

Zakopane...
Znana dziś całej Europie letnia stolica Polski, przed laty dwudziestu, będąc w zaborze austriackim, dla nas „królowia ków” nosiła dumnie nazwę... zagranicy — i ten, kto nie miał paszportu za 25 rubli (paszport „urzędowo” zagranicę kosztował trzy ruble, ale kto przed tem nie miał 22-ct, to... paszportu nie otrzymał) i... suchot, albo przynajmniej zajętych mocno „szczytów” — ten... do Zakopanego nie miał po co jeździć. Zakopane bowiem przed laty 20—30 było czysto klimatyczno-leczniczą miejscowością, którego nazwa — jak mówili złośliwi, — pochodziła od tego, że kto tam przyjechał, to go już... nakopywali. Czy tak było w istocie, nie wiem, ale to wiem, że świetnie się tam czułam, podziwiając przepych krajobrazów i wspaniałe powietrze, i dziękowałam Bogu, że Zakopane stworzył, dr. Chałubińskiemu, że go odkrył, Witkiewiczowi, że je przyozdobił, a Sabale, że tu gazdował, bajki przeróżne opowiadając, aż znużony usiadł sobie przy pomniku dr. Chałubińskiego. Geśliki trzyma i patrzy, patrzy, a dziwuje się — co się to teraz z Zakopanem zrobiło...

Bo wtedy, kiedy to on Gazdą tu był — orły tylko nad Wierchami latały... Dziś, Mocny Boże!.. latają ludzie — i nie tylko latają, ale skaczą — nieprzymierzając jak koziołki i kozy, których, mówiąc nawiasem, więcej wtedy było, jak dziś.

Bierze ci bowiem taki „gość”, co mu skrzydła u ramion urosły, w postaci dwóch desk — bierze ci takie dwie deski — przymocowuje do nóg — i jazda z odskoczni niczem najchybsza kozica. Patrzy ci na te wyczyny przeróżne zamorskie goście, — ba! nie tylko patrzy, ale i skaczą i sam pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, ot takie skrzydła przypina — a za nim Sejm, Senat i cały rząd... skacze, i różne wyczyny w Zakopanem urządza — a stary Sabala z podziwu i radości wielkiej, że to się dzieje w jego Zakopanem, gotów z pomnika zejść i „zbójnickiego” uciąć.

No — ale że stary jest, bardzo stary, więc tylko siedzi, jednym okiem na d-ra Chałubińskiego spoziera, a drugim w świat patrzy, i szeptem:

Doczekalo się Zakopane swojego rodzzonego Gazdy... Doczekalo.

I szczęśliwy.
Czasami tylko, gdyby nie był z kamienia, poskrobałby się po głowie — bo gdy przechodzą różne goście, to nie wie on, jaka to „pleć i charakter”, jakby powiedział Weinminger, gdyby żył i Zakopane znał.

Chodzi ci to bowiem po Zakopanem jednak ubrane — od dołu — pod sam ostatek włosów na głowie, wszystko nosi jednakie... chłop czy niewiasta — nie wiadomo, jednak wszędzie płaska, coś nie coś tylko od tyłu się zmienia, jako że niewiasta korpulentniejsza i wydatniejsza jest, z odwrotnej strony medalu — ale tak — nie poznasz, i omyłko łatwo popełnić możesz, tylko — bez nieświadomości...

Tak jest dziś — a dawniej?

„Nie tak in illo tempore bywało”, spiewał już Cześniak, a więc w Zakopanem cho dziłi ludzie, których pleć i charakter po ciemku każdy odróżnił, orły bujały nad Tatrami — nie ludzie, kozice skakały po górach — również nie ludzie, i przyjeżdżało się tu pozdrowie, — po cudne widoki Tatr — aby niemi nasycić oczy i duszę — i również uzdrowić.

Było to w roku 1907. Przyjechałam do Zakopanego jako młoda mężatka i z ciotką zamieszkałam w jednym z pensjonatów na Krupówkach.

Miałam ochotę poskakać po górach — ale ciotka, uważała, że to zupełnie nie wypada dla powagi 18-letniej mężatki i trzymała mnie... w dolinach. A mnie aż rwało w góry w imię owych słów poety:

Kto chociaż raz wszedł na szczyty —
I okiem sięgnął chmur —
Ten zawsze tęsknić będzie
Do niebotycznych gór!..

A że ja szczyt Giewontu znalazłam, więc chciałam, ciągle chciałam pędzić w góry. Nie wolno.

Ale wtedy pomógł mi przemily dr. Kraszewski, bo zorientowawszy się, że mam wiele upodobań z kozicami, i nie widząc w tem nic złego — rozstrzygnął to — sądem iście salomonowym:

— Pani M. jest chora na serce, i musi siedzieć w domu. Pani M. młodsza — powinna iść jaknajwyżej w góry — i wogóle używać spacerów i powietrza.

Dobry, kochany doktor.
Wyzwolił on mnie naturalnie i z całym towarzystwem drapaliśmy się po różnych szczytach i zboczach, gubiąc obcasy, łamiąc ciupagi, i drapiąc niejednokrotnie twarz i ręce — ale cudna panorama Tatr stała przed nami otworem.

Razu jednego, po męczącej wycieczce w góry — i forsownem zdobyciu jakiegoś szczytu, odpoczywaliśmy z całym towarzystwem, a wzrok nasz biegł hen ponad wierzchołki smreków, opadał na szczyty gór, gdzie bieleły się wieczne śniegi, pod wpływem cudnej panoramy, jaka się przed nami rozciągała, ktoś zaczął deklamować czy improwizować, ktoś inny śpiewać.

Idąc za ogólnym entuzjazmem, jaki się wytworzył, poszłam i ja i zaczęłam wiersz „Skąd pierwsze gwiazdy” Słowackiego.

Po skończeniu usłyszeliśmy brawo, i z za skały, pod którą siedzieliśmy, wyszło dwóch panów.

Był to ś. p. Mieczysław Karłowicz z kolegą, niepospolity talent muzyczny, literat, najzapalczyszy turysta i miłośnik Tatr, znany całemu Zakopanemu i całej Polsce. Przedstawił się, i przeprosił, iż stojąc za skałą, przysłuchiwał się naszym produkcjom artystycznym, zgłosił swój „akces” do dalszej artystycznej uczty, urządzonej ad hoc hen, gdzie w dolinie Kościeliskiej, na cyplu „Krakowa”, czy innych „Stołów”.

Znał on i rozumiał, jak nikt chyba inny wszechpotężne piękno martwych pozornie olbrzymów skalnych, pokrytych w ziemi srebrzystym całunem śnieżnym, a latem tętniących życiem, wspaniałem tatrzańskie przyrody, pławiącej się w złocistych blaskach słońca, lub w nieprzejednanej ciężkiej, szarej mgłę.

Karłowicz, jak nam opowiadał, znał dobrze groźny majestat Alp i dzikie urwiska Czarnogórze, odbył w niemym zachwycie i w znojmym trudzie pielgrzymkę na Mont Blanc, a jednak wzruszyć, olśnić i przykuć jego duszę do siebie, potrafiły jedynie te wieczne mgłą otulone Tatry. Pamiętam, jak stojąc w ten wieczór między nami, wyciągnęła rękę, wpa trzony hen daleko w panoramę Tatr, mówił:

Gdy znajdę się na stromym wierzchołku sam, mając jedynie lazurową kopułę nieba nad sobą, a naokoło zatopione w morzu równin zakrzepłe bałwany szczytów, wówczas zacznę rozpluwać się w ctaczającym przestworzu, przestaje się czuć wyosobnioną jednostką, owiewa mnie potężny wiekuisty oddech wszechbytu. Technienie to, przebiega przez wszystkie fibry mojej duszy, napełnia ją łagodnym światłem i sięgając do głębin, gdzie leżą wspomnienia trosk i bólów przeżytych, goi, prostuje i wyrównywa”.

Trudno w krótkim wspomnieniu opisać wszystko, co przed oczyma naszymi, rozpostarł Karłowicz w ten szary zmierzch w dolinie Kościeliskiej, pod jego przemożną siłą przemówił do nas cudny tatrzański krajobraz, zaśpiewał najcudniejszą pieśń, przemówił swem niebosiężnym pięknem.

Przez Karłowicza poznaliśmy prawdziwe piękno, nauczyliśmy się patrzeć, widzieć, słyszeć, czuć, rozumieć i kochać góry, te zdaje się zimne martwe góry — których duchem był — Karłowicz.

Wracaliśmy pod wrażeniem chwili, jakie rzadko przychodzą na człowieka.

W Zakopanem, w pensjonacie, Karłowicz usiadł do fortepianu i uderzywszy parę akordów, prosił:

Proszę, niech pani powie jeszcze raz ten wiersz „Skąd pierwsze gwiazdy”.

Zadeklamowałam, a gdy skończyłam, Karłowicz powiedział:

A teraz proszę posłuchać, jak to się będzie śpiewało.

I do cudownego wiersza Słowackiego, dorobił jedną z najpiękniejszych melodji, jakie stworzył...

Mówił on nam, iż powstała ona pod wpływem koncertu, urządzonego hen w górach.

Był kochankiem gór, jak sam o sobie mówił, i te góry zazdrośnie o swego kochanka zabrały go.

Porwany śnieżną lawiną, poniósł śmierć tragiczną ten wielki artysta i wielki bicieł tatrzańskie piękna.

Wielki dorobek artystyczny i literacki postawił go w rzędzie najlepszych polskich kompozytorów, umarł mając lat 32 — a więc w kwiecie wieku — w myśl owej maksymy: „Ukochani przez bogów umierają młodo” — a Karłowicz był kochankiem najgroźniejszego boga, bo boga gór.

Celina Mińska.

ANEGDOTY LITERACKIE

TRISTAN BERNARD.

Tristan Bernard oprowadzał po Paryżu pewnego pisarza, znanego ze swej zarumiałości.

Gdy przechodzili obok domu, w którym wmurowano tablicę za znak, że mieszkał tam Huystnans, pisarz pół-serjo, a pół-zartem spytał:

— A po mojej śmierci, jakież napis umieszczą nad bramą mego domu?

A na to Tristan Bernard:

— Mieszkanie do wynajęcia...

©

Pewnego razu spytano Dumasa (ojca), czy to prawda, że współpracował przy tworzeniu „Damy Kamelkowej”.

— Oczywiście, — odparł — stworzyłem jej autora!

CZECHOW I GORKIJ.

Pewnego wieczora w Teatrze Artystycznym w Moskwie na przedstawieniu „Wujaszka Wani” Czechowa, autor siedział wraz z Gorkim.

Wśród przedstawienia Gorkij wskazał Czechowowi jednego z widzów, pogrążonego w głębokim śnie.

— Niebardzo zajmująca jest twoja sztuka; publiczność śpi...

— Mylisz się — odpowiedział Czechow — ten człowiek był wczoraj na przedstawieniu twego dramatu „Na dzień” i jeszcze się nie obudził...

KRYTWK MOLLIERA.

Powiernicą i doradczynią Molliera (Jan Babtysta Pockelin ur. 1670), była jego stara służąca. Molier odczytywał jej wszystkie popularne sceny dzieł i te, z których ona się śmiała, zatrzymywał; jeśli jednak słuchała z powagą, skreślał całe sceny. Kierowana rodzajem cudownego instynktu i chłopskim rozumem, dawała niejednokrotnie cenne wskazówki swymi uwagami. W ten sposób stara Laforet wyrobiła się na prawdziwą znawczynię. Pewnego dnia wielki dramaturg chcąc wystawić ją na próbę, odczytywał jej rzeczy Brecourta. Nie zdołał jednak odszukać jej bystrości. Jeszcze nie skończył pierwszej sceny, kiedy ta, ze szczerym i pełnym nagany tonem wykrzyknęła:

— Och, panie — chcesz się zabawić na mój koszt, ale to nie przystoi panu! Może kogo innego, ale nie mnie wywieźć panu w pole!

STANOWCZA ODPOWIEDZ.

Dyrektor jednego z muzeum niemieckich dowiedział się, że w pewnej wsi, w okolicy Weimaru, wieśniacy natrafili podłożku...

czas kopania na stare groby. Przedmioty, które wykopano, okazały się bardzo interesującymi dla archeologii. Wobec tego ów dyrektor udał się do wioski i kazał się zaprowadzić do wójta.

— Dzień dobry, panie wójcie! Jestem generalnym kierownikiem muzeum niemieckiego...

— Niema tu pan nic do roboty — przerwał ostro wójt przemówienie dyrektora. — W tym roku był już tu cyrk małej kobiety z brodą — za wiele byłoby przyjemności w jednym roku. Przyjdź pan na drugi rok ze swoim muzeum. — „Adje!”

WYJAŚNIENIE DUMAS'A.

Dwaj Dumas'i w czasie przechadzki po bulwarach minęli jakiegoś pana, bardzo podobnego do Fryderyka Soulie. Nieznany ukłonił się im szerokim ruchem kapelusza.

— Dlaczego on się nam kłania? — pyta Dumas syn. — Przecież my go zupełnie nie znamy.

— To prawda — odpowiada ojciec — lecz czy nie zauważyłeś, jak on jest podobny Soulie'go, a ten zna nasz dobrze.

FANTASTYKA PORÓWNAŃ LITERACKICH.

Autor „Słownika porównań literackich”, amerykański pisarz Frank Wilston zebrał mnóstwo porównań, które zjawyły się w ciągu ubiegłego roku w utworach współczesnych pisarzy angielskich.

Oto niektóre z nich, którym niepodobna odmówić oryginalności i trafności:

„Krótki, jak cień mikrobu”.

„Spałem mocno, jak kamień węgielny”.

„Widoczne, jak mucha w butelce atramentu”.

„Pusty, jak biblioteka klubowa”.

„Jego umysłowy bagaż jest o trzy funty lżejszy od jego słomkowego kapelusza”.

„Bez wyrazu, jak sztuczne oko wypchanego lisa”.

„Płytki, jak stopa domowej kaczki”.

„Nudne, jak powtórna wizyta w nocnym lokalu”.

„Wąski, jak otwór skrzynki pocztowej”.

„Samotny, jak metodysta w Bawarii”.

„Pochlebstwo działa na głowę kobiety, jak... woda utleniona”.

„Bezpieczny, jak bandyta w Chicago”.
I wreszcie, najlepsze zapewne z wszystkich porównań:

„Natrętny, jak... okruszyna bułki w górze”.

Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI

Urodzony w Warszawie 1876 r., artysta uczęszczał do prywatnej uczelni prof. Wojciecha Gersona. Tu zdobył pierwsze zasady gruntownego poznania rysunku. Następnym etapem pracy Okunia był Kraków, a w nim dyrygowana przez Matejkę szkoła sztuk pięknych. Było to w ostatnich latach działalności Matejki. Młody bardzo naówczas uczeń jest przyjęty do szkoły kompozycyjnej. Na wystawie Tow. przyjaciół sztuk pięknych zaczyna wystawiać w 1898 r. Są to jednak prace, wykonane w Monachjum, gdzie Okuń po śmierci Matejki wyjechał. Równocześnie nadsyła do warszawskiego salonu art. kilka prac, znamiennych talentem kolorysty. Jakiego rodzaju były pierwsze jego kompozycje obrazowe, świadczą choćby tytuły: „Sen Paganiniego”, „Sen królowej”, „Tęsknota”, „Tajemnica”, „Poza siemią górami i siedmiu rzekami”. Oto dzieł dzina, z której czerpał w źródle nachlebia.

Zdobyl tu pełne finexji zestawienie kolorowe i harmonję całości. Po dłuższym pobycie w stolicy Francji Okuń przenosi się powtórnie do Monachjum. Mniej więcej w 1900 r. przybywa do Rzymu, a zachwycony odpowiednim jego duszy środowiskiem, jest przez lat kilkanaście jednym z poważniejszych przedstawicieli kolonji artystycznej Rzymu. W międzyczasie robi wycieczki do Polski, a przede wszystkim do Warszawy. Bardzo liczna wystawa prac jego urządzona w warszawskim Tow. zaczęty, była największym bodaj sukcesem tej instytucji tak pod względem wartości artystycznej, jak i frekwencji. W r. 1921 osiada na stałe w Warszawie, gdzie nabywa jeden ze stylowych domów Starego Miasta. Z chwilą przyjazdu jest wybrany na członka komitetu Zachęty, a przez dwa lata wiceprezesem. Niezwykle silny talent Edwarda Okunia jest obecnie już od wielu lat skryzalizowany, posiada on swój własny wyraz. Pierwiastek indywidualny zabarwia prace jego specyficznym wdziękiem. Jego kreacje posiadają jakąś subtelną dynamikę i ruch powiewny, to też wyzyskuje te cechy talentu, tworzą postacie i formy, wizje niezmiernie. Okuń, jako malarz figuralny o podkładzie abstrakcyjnym, stworzył własny świat, świat piękna, powagi, miłości. Bohaterki jego utworów nęca swą niesamowitą sylwetą, zastanawiają jak coś niezwykłego, uplastyczniają tajemnicę.

Ożywienie dekoracji filmowych

Film rozpoczął swe życie od zwykłych, dobrze nam znanych kulis teatralnych. Wiedzano z teatru, że kulisy, budowle, czyli tak zwane dekoracje są nieodzownym czynnikiem widowiska, lecz nikomu na myśl nie przyszło uczynienie z samych dekoracji specjalnego problemu.

Naraz, dosłownie naraz, film stał się przemysłem, a wnet i sztuką. Sztuka nie może lekceważąc pomijać któregokolwiek ze swych składników, przyczyniających się do wywołania w nas wrażenia piękna. Dziś więc poświęca się dekoracjom tyle ducha, inicjatywy i pieniędzy, ile dla gry, reżyserji, czy scenarjusza. Pojęto, że tło — dekoracja jest tem, co stwarza, lub potęguje nastrój, że dziś dobry film nie jest tylko grą ludzi w danych dekoracjach, lecz współdziałaniem ruchu z nieruchomością, człowieka i rzeczy.

Na tej podstawie rozwinął się nowy styl budowli filmowych, sztuka dekoracyjna, która kroczy własną drogą i tak samo dobrze odzwierciadła styl naszej epoki, jak każde inne artystyczne wypowiedzenie się.

Chęć uproszczenia form, która ujawnia się głównie w architekturze, jakkolwiek daje się zauważyć i w innych dziedzinach sztuki owa dążność do czystej prostoliniowości brył zajęła decydujące stanowisko właśnie w dekoracjach filmowych.

Zdarza się czasem, że oryginalne zdjęcia budowli, dla sfilmowania których odbyto specjalne podróże, nie wyszły dobrze, nie okazały się fotogeniczne, czy to ze względu na światło, czy też na ujęcie perspektywiczne. W takim wypadku trzeba dany motyw specjalnie zbudować

w atelier, lub na jakimś placu, lecz zbudować w taki sposób, by wierne odtworzenie oryginału było jednocześnie malarzkie, nastrojowe, a więc fotogeniczne.

Trzeba być twórcą i budować świat nanowo. To jest sztuka. Każda sztuka wtedy jest właściwa, gdy dla swego uposażeniowania używa charakterystycznego dla niej materiału.

Czem jest film? Nie ten film, którego taśma celuloidowa została uwieczniona w szczęście kamery kinowej, lecz ten, który syczy się smugą światła na srebrny ekran? Jest tylko światłem i cieniem — niezem więcej! Niema zwodniczego uśmiechu Grety Garbo — jest tylko gra światła i cienia. Niema też Liljany Gish, ani burzy, ani ciemności — to tylko cienie, dajcie więcej światła, a zbledną one i ekran zostanie jasny, czysty i biały.

Nowoczesne dekoracje filmowe są zbudowane ze światła. Brzmi to nieco nieprawdopodobnie, lecz właśnie sztuka czyni niemożliwość prawdziwymi.

Już we filmie „Nieludzka” L'Herbiera z prostych, gładkich ścian, dzięki odpowiedniemu oświetleniu, osiągnięto takie efekty, które śmiało mogły rywalizować z najbardziej skomplikowanymi budowlami dekoracyjnymi.

Rozwój nowoczesnej dekoracji filmowej idzie właśnie tą drogą. Gdy do niedawna jeszcze czyste malarstwo odgrywało decydującą rolę w życiu artystycznym — dziś to miejsce objął film. Niezliczona ilość malarzy i architektów poświęca się tworzywom X Muzy i został stworzony problem z martwych do niedawna kulis.

Panowanie skrajnego naturalizmu zostaje zastąpione jasną celowością geometrycznych form, w których najprostsze linje wiodą nas na wyżyny fantazji. Specjalną rolę w budownictwie monumentalnych dekoracji odgrywają zwierciadła Schiffana, które, dając nam wrażenie realizmu, zbudowane są na zasadach optycznego jeno złudzenia.

Kto był kiedykolwiek przy zdjęciach filmowych, wie, jaką rolę odgrywa oświetlenie, owa koncentracja tysięcy świec na tej, lub owej rzeczy, jak współgrają z aktorem, otrzymują nowy wyraz, a nawet i formy.

W ten sposób kulisy, martwe, meruchome ściany ożyły i można dziś mówić tak samo o rytmie wnętrza, jak o rytmie poruszania aktora.

Co dla teatru było dążeniem, rozbijającym się o nieruchomość dekoracji — film zdobył dzięki światłu.

NEWTON A KOBIETY

Newton nie znośił kobiet... prawdopodobnie dlatego, jak mówiono, że ich sam nie mógł „odkryć”. Razu pewnego, czarująca lady wdała się z nim w rozmowę, aby go sobie zjednać. Newton, patrząc na nią ukosem, opowiadał o właściwościach promieni. To był jego jedyny temat „flirtu”. Błękitne oczy, złote włosy, świeże różane lica, klasyczny nos, wytworna suknia, kwiat — wszystko dawało mu temat do wykładu o promieniach. Zniecierpliwiona dama wreszcie, odezwała się: — Pan sam, zdaje się, z promieniem spadł z księżycą.

Nie znośąc kobiet, wprost wstąpił do dziewcząt, a o małżeństwie mówił z odrazą. Opowiadano, jak go pewna złośliwa, dowcipna miss zdołała doprowadzić do wściekłości.

Niespodziewanie, ni by przypadkiem, usiadła mu na kolanach i zapytała:

— Czemu to dziewczęta wychodzą zamaż?

Wielki człowiek, pozbywszy się uroczego ciężaru, wstał i drapał się za uchem. Miss powtarzała pytanie.

— Dziewczęta wychodzą zamaż, aby produkować małych astronomów — odpowiedział ostro, na co zmieszana psotnica, drwiąco spojrzęła na Newtona i rzekła:

— Dziewczęta wychodzą zamaż, aby starych, zgorzkniałych kawalerów było mniej na świecie.

Jak obecny przy tem Hume opowiada, Newton rozplakał się z wściekłości.

◆ KINO-TEATR „ZACHĘTA” ◆

ul. Zgierska 26, przy Placu Kościelnym.

— Dziś premiera! —

ośniewające arcydzieła FRANKA BORGAGE'A twórcy „Siódmego Nieba”

„ANIOŁ ULICY”

W rolach głównych: Janet Gaynor i Charles Farrell
Najgenialniejsza para artystów
Tragedja biednych nieszczęśliwych dziewcząt. Groźne momenta dla społeczeństwa.
Nędza matek prostytucji.

NA OBCZYŹNIE

Tak się stało, że święta Wielkanocne musiałem spędzić — w Paryżu... Przyzywajmy do tradycyjnych świąt w domu rodzicielskim — głupio strasznie się czuję... gdy nie zobaczymy tradycyjnego stołu ze święconem, ni baranka, barwinkiem umajonego pośrodku...

Nawet dzwony, które odezwały się w pierwszy dzień Wielkiejnocy — nie przetrwały mi świętem Zmartwychwstania i Wzroźnienia...

Wielka stolica była taką samą w dzień Wielkiejnocy jak w każdy inny — i ja, jak powiedziałem: głupio się czuję.

Gospodyni moja coppersza zaprosiła mnie i mego kolegę na obiad — ale choć był to świetny obiad z salata — ale bez indyka, z oliwą — ale bez szynki, za to z rybami — i królikiem — w potrawce, który w żaden sposób nie mógł imitować naszego nadzianego rodzynkami i migdałami — prosiaka, z chrupiącą i różową skórką, którą specjalnie... lubilem.

Naturalnie — o tradycyjnym jajku nie było mowy...

Siedziałem więc między dwoma córkami pani domu i... jeszcze raz powtarzam: głupio się czuję. Po obiedzie radjo zagrało nam bluesa — zaczęto tańczyć... a ja, korzystając z chwili zamieszania, uciekłem do siebie.

Głupia jest natura człowieka i ta nostalgia... choćby za chwilę... życzenia sobie przy... jajku święconem lub chwilą... święcenia święconego... W człowieku jest większa doza... serca jak sam przypuszczam — i to głupie serce zaczyna... np. być

głodne, czego? no czego? Jajka święconego... lub prosiaka nadzianego rodzynkami i migdałami, albo... takich „kruszynek”, co się cichaczem przed matką... zjadało z placaka.

Głupie ludzkie serce... co mu się zachciało!

Uciekłem do siebie... i nie mogąc „głodu serca” zaspokoić ani salatką ani oliwą — ani... rybkami, ani nawet królikiem — postanowiłem zadowolnić to „głupie serce” — i urządzić... święcone.

Jak?
A no najwycyźniej w świecie! Zbiegłem do restauracji i do znajomego kucharza i w prośbę.

— Musi być... babka.

— Jaka „babka”? Grande mere?

Tłómaczę jak mogę — rodowitemu bretonezykowi. — Zrozumiał.

— Będzie... monsieur!

Musi być... prosiak!

„Cochon”? Cochonnette?

No tak, prosiak!

Mistrz sztuki kulinarnej podrapał się w głowę, ale jak mu wytłómaczyłem o migdałach i rodzynkach i nadzieniu — zrozumiał!

— Będzie.

Muszą być jajka na twardo... i barwinek... i... chrzan... i... i... i...

Jajka będą, „barwinek”? Co to jest — barwinek?

No taka salátka.

Ah „salate” c'est bien! będzie!

Uczta obstalowana! Święcone zrobione! — jeszcze baterja wódek i likierów

i koniec. Na wieczór na 9-tą ma być wszystko gotowe.

A teraz goście...

Więc przedewszystkiem koledzy... polacy, których zaprosiłem na święcone — na polskie święcone — z jajkiem, prosiakiem i babką — i barwinkiem „salate”. A później płeć piękna, przemile francuzeczki, umiejące zawsze się śmiać czy płakać jak potrzeba, zaprosiłem znajome mi „midnetki”, nasze wierne „przyjaciółki” doli i niedoli studenckiej.

Koleżanek jakoś nie prosiłem — co która polska — wyjechała, a żydówek co zostały — nie chciałem. Wolałem francuski. Kucharz był słowny — na 9-tą zjechało — prosię — cudowne różowe prosię, takie nasze wielkanocne, któremu przedewszystkiem zakręciłem ogonek, a że nie chciałem się trzymać, bo był upieczony — zawiązałem wstążeczką, otworzyłem mu pyszczyk — włożyłem jajko na twardo — i było całe polskie wielkanocne — prosię! Babka była — wspaniała — bez „karb”, bo z rondla, ale wspaniała — no i jajka, które pomalowałem, roj „salate”, co imitowało — barwinek!... Stół przykryłem najczystszej prześcierałem, gospodyni pożyczyla nakryć i szklankę — i gdy o 10-ej przyszli koledzy i koleżanki, rozpoczęła się uczta.

Jako gospodarz — podszedłem z jajkiem, polkranem na kawałki. Koleżki poważnie to przyjęły. Koleżanki również — zastawiały się do nastroju... życzyliśmy sobie... bo ja wiem co sobie życzyliśmy...

A później siedzieliśmy i jedliśmy prosiaka... babkę... chrzan, szynkę — i piiliśmy, dużo piiliśmy. W pewnej chwili zaczęło grać radjo...

Blues... Czerlston... Szalone tańce w trzymetrowym kwadratowym pokoiku... Foleżanki i koledzy tańczyli... Ja?

Ja... patrzyłem na resztki uczy — na ogonek prosięcia, wstążeczkę — jajka — baterję butelek — i ten barwinek „salate”.

I naraz... zobaczyłem jak to wszystko znikło... i koledzy i midnetki... i blues... i Czerlston... a był wielki stary dwór... ludzie odświętnie ubrani — i stół zastawiony... i ksiądz w komeżce — i chłopak ze święconą wodą... i staruszek dziadek o kilju co z fotela się podniósł i matka... i ojciec... i ja... siedmioletni... zastrachany — bo przed samym przyjazdem księdza ułamałem kawał przekładańca — i teraz drżałem, że ksiądz zobaczy i zapyta... Kto?

Ale ksiądz bierze kropidło, uśmiecha się — święci... Wszyscy żegnają się... a ja łykam ułamany kawał... placaka. Później podchodzi ksiądz, składa życzenia i bierze mnie... za głowę i pyta: No cóż, przyjdiesz dziś służyć do mszy?...

Nie mogę odpowiedzieć, bo akurat ostatni kawałek utkwiał mi w gardle...

Wtem... szalony piruet kankanistki (bo do kankana już doszło) wali w stół — i zrzuca butelkę... pierzcha... święcone w starym dworze, znika ksiądz w komeżce, i matka i ojciec i dziadek o kuli... Pierzcha cudna złuda...

Zerwałem się... na chwilę oszalałem... wyrzuciłem dziewczyny i kolegów za drzwi — zrzuciłem serwetę — pobieży butelki... oszalałem...

Koledzy mówili, że się upiłem...

Tak... upiłem się wspomnieniami... które przerwał piruet... kankanistki...

Mój pierwszy samolot.

Nowela.

L

Było to już bardzo dawno, na wiosnę 1912 r. Byłem wtedy smukłym młodzieńcem, liczyłem 24 lat; miałem gładkie włosy jasne, które gęstą czupryną okrywały mą awanturniczą głowę.

Zadne przedsięwzięcie nie odstraszało mnie wtedy, mimo tego, że wskutek małej wady wzrokowej, musiałem wkładać na nos okulary.

Byłem dobrym biegaczem i pływakiem doskonale, nosiłem z zasady tylko wełniane ubrania; byłem gorącym zwolennikiem nowych pomysłów na każdym polu i w każdej dziedzinie. Nie było żadnej ligi, żadnego stowarzyszenia, do którego nie wstępowałbym niezwłocznie.

Gdy tylko zaczęto głośniej mówić o lotnictwie — bez namysłu rzuciłem się na to.

Odkryłem w którejś z szuflad jakiś stary katalog, pełen dziwacznych ilustracji, przedstawiających jeszcze dziwniejsze aparaty.

Coż za epoka! Niedowierzająca ludzkość uwierzyła wkrótce, że można latać i obok wytwórni samochodów, rowerów i t. p. powstawały nowe — wytwórnie samolotów wszelkich rozmiarów i typów, byle tylko zaspokoić popyt. Jakież zawrotne sumy płacono wtedy! Setki gwine! A przecież większa część tych aparatów nadawała się do lotu, jak kłoda dębowa.

Aparaty te sprzedawano bez żadnych gwarancji i bez objaśnień, jak się z nimi obchodzić.

Leż marzeń i ileż wątpliwości rozdziło się wówczas w mej głowie! Przewyżniałem w wyobraźni cudne chwile. Widziałem siebie, wznoszącego się przed domem matki nad łąką, przelatującego szerokim łukiem ponad okalającym ją płotem, by wznieść się nad gruszkę poroszczącą i lecieć dalej między dzwonnica a wazgierzem Whitecombe, ku rynkowi targowemu. Mój Boże, toż to ludzie będą robić wielkie rzeczy!

Udało mi się odkryć w jednym z magazynów przy Black Road „Wielką jaskółkę“.

Aparat ten przypadkiem tylko znajdował się jeszcze w rekach swych konstruktorów, klient bowiem, który go zamówił, poniósł śmierć wskutek katastrofy na innym aeroplanie. Nie wahałem się wyczerpać mego skromnego rachunku w banku, była tylko kupić go... Dziś jeszcze nie śmiem wyjawić, ile mi kosztował.

W kilka dni później, aparat mój znajdował się już na łące przed domem matki, a dwóch nieruchawych trochę mechaników, zajęło się montowaniem.

Co za radość! Co za bajeczne uczucie lekkiej niepewności, zmieszane z sporą dozą odwagi! Nie wziąłem ani jednej lekcji; wszyscy instruktorzy byli już zajęci na nadchodzące miesiące (płacono im wtedy nadzwyczaj wysokie gaże), ale nie miałem wtedy zwyczaju kłopotać się takimi drobnostkami.

Dla uspokojenia mej starej matki, opowiedziałem jej wkrótce kilka lekcji.

Pamiętam doskonale, że jaka niecierpliwością kręciłem się podczas montowania maszyny, która zwolna przybierała swój zwykły kształt, z jaką pijaną radością stwierdziłem, że połowa mieszkańców Mintonchester śledzi każdy mój ruch z za płotu, płonąc żądzą wejścia na łąkę.

II.

„Alanda Magna“ była, jak na owe czasy, cackiem swego rodzaju — dziś lada uczeń śmiałyby się z niej.

Był to monoplan z doskonałą śmigłą i siedmio-cylindrowym motorem, o sile 40 HP.

Po montowaniu trzeba było wypróbować motor.

Potem rzuciłem nań ostatnie spojrzenie i wybrałem się na krótką przechadzkę po mieście.

Staralem się przybrać minę jak najskromniejszą, lecz trudno było nie zauważyć, że jestem przedmiotem ogólnego zaciekawienia. Na głównej ulicy połowa ludności miasta poniżej

lat 15 — następowała mi formalnie na pięty.

Po krótkiej przechadzce, wstąpiłem jeszcze do bufetu hotelu „Pod złotą kulą“, jakgdybym nie miał nic lepszego do roboty, napić się lemoniady. Wszyscy bez wyjątku mówili o tym samolocie. Gdy wszedłem, rozmowy umilkły. Nie trwało to jednak długo i zaczęto zasypywać mnie gradem pytań. Odpowiadałem na nie, starając się okazać uprzejmym, a potem przeszedłem z Miss Flytemann do holu, gdzie przegladaliśmy pisma ilustrowane, porównując flegmatycznie i bez zbytej afektacji fotografie różnych aparatów z moim.

Postępowanie moje ogólnie bardzo się podobało.

Specjalnie kładł nacisk na tę właśnie okoliczność, gdyż wkrótce miałem sposobność przekonać się, że przypływ i odpływ popularności są najbardziej tajemniczymi i niepewnymi zjawiskami w świecie.

III.

Przy wlocie nie miałem żadnych trudności. Alanda Magna okazała się pełną werwy i zaledwo rozległ się huk motoru, a już koła oderwały się od ziemi, by dotknąć jej jeszcze lekko 2 czy 3 razy.

Przy wznoszeniu się, uczułem lekkie wstrząśnienie i zdawało mi się, że usłyszałem stuk, jakgdyby coś silnie uderzyło w naszą tablicę.

Po skończonym locie zrozumiałem, na jak głupi pomysł wpadł ten dureń mechanik.

Sądząc widocznie, że potwór musi być przymocowany, przywiązał oba skrzydła aparatu linami około 12 m. długimi do dwóch żelaznych palików, służących do napinania siatki tenisowej. Wyrwane z ziemi przez wzlatający samolot tańczyły teraz i podskakiwały na końcach sznurów, sprawiając tysiące najdziwniejszych niespodzianek.

Gdy m leciał nad ogrodem plebanii, tańczące paliki zerwały siatkę na ogórki, zabili papugę pastora, rozbiły na kawałki górna połowę okna jego pracowni, szczęście, że nie trafiły służące. Która zaciekawiona, chciała właśnie wychylić się z okna.

Gdy przelatywałem nad domem kurnia Stunda, paliki zawadziły o okap dachu, rozbiły potężnym uderzeniem pokrycie i sypnęły na ulicę pełną gapiów istnym gradem kawałków dachówki i rozbitych rynnien. Potem, jednemu z tych zwarzanych palików podobało się zaczepić o jakiś krokiel. Koła aparatu musnęły dachówkę, a lewe skrzydło oparło się trochę ciężko o jakiś komin, tak, że nawet skrzywił się cokolwiek.

Nie przeczę, że w pewnej mierze byłem przychylny upadkowi starego Dudnaga z omnibusu Kolejowego na ziemię, ale to już przesada winić mi za dziwne ewolucje, jakie wykonywała rogatka, która po szalonych podskokach w rynku, uderzyła wkońcu w oknie wystawowe Cheeseemanna! Trudno mi winić również i o to, że tłum nierobów usposobionych najwidoczniej anarchicznie, przepędził w szalonym galopie przez rynek przewracając przytem stragany i budkę z masłem.

Nie jest absolutnie prawdą, jakoby wpaść w sam środek inspektorów Luptona, nieścisłością byłoby jednak twierdzić, że przeleciałem nad nimi, musnąwszy je tylko.

Doznawałem dziwnych uczuć; zdawało mi się, że mój samolot to jakiś potwór z bajecznych czasów, który porwał mnie i unosi feraz w gwałtownych podrywach, opadając chwilami niżej wśród przeraźliwego brzęku tłuczonych sztył inspektorów.

Współki moje, by opamiętać to karykaturalne bawienie, były niesfornie bezskuteczne. Cóż za kłopotliwe wrażenie, gdy po płotym, czy spóśnym podskoku zacząłem rzeczywiście wznosić się do góry.

Przeleciałem nad jakimś murem. Paliki tymczasem tańczyły bez przerwy, lecz zdaje mi się, że w czasie prze-

lotu nad łąką Cheeseemanna nikt z ludzi ani też żadna rzecz nie doznała poważniejszego szwanku, z wyjątkiem jednej tylko krowy, która otrzymała raz tak tegi, że na drugi dzień podobno zdechła.

Miałem zamiar wznieść się spiralnie tak wysoko, by zapanować nad domami i drzewami, a następnie zatoczyć kilka szerokiemi kół dookoła dzwonnicy. Byłem przy tem tak zajęty wznoszeniem i opadaniem aparatu i tak ośluszony bezustannym hukiem motoru, że mało zwracałem uwagi na to, co działo się podemna, ale w pewnym momencie spostrzegłem ludzi, którzy pod przewodnictwem Luptona, zbrojnego w widły, pedzili w poprzek przez łąkę jak opętani.

Nagle niespodziane zderzenie z jakąś chorągiewką, na dachu, zepsuło motor.

Dalsze losy sprowadziły mnie ku wierzchołkom drzew w Whithy-combe. Zaryzykowałem wtedy nagły skręt i spostrzegłem, że motor staje. Nie miałem czasu na wyszukiwanie odpowiedniego miejsca do lądowania, również nie widziałem żadnego sposobu, w jakiby oczyścić teren, na który spadałem. Czyż było to moja wina, że chyba jedna czwarta Mintonchester kręciła się właśnie po łące Cheeseemanna.

Możliwe, że przewróciłem kilka osób, ale to trudno — postęp wymaga ofiar.

Na łące znajdowało się stadko świni; musiałem w nie wpaść. Wyboru nie miałem, gdyż gdybym chciał oszczędzić prosiątka, musiałbym, spadając trochę dalej, wpaść na chlewy, kryte falistą blachą, która pocięłaby mnie na strzępy. Sądząc zresztą, że świnię rodza się, by zdychać.

Stojąc w potrzaskanym aparacie, spoglądałem za siebie, ogłuszony i cokolwiek zdezorientowany.

Pojąłem wkrótce, że moi współobywatele odnieśli się z czarną niewdzięcznością do mych bezowocnych wysiłków, by dać miastu Mintonchester wielki dzień lotniczy.

Lupton znajdował się w grupie najbliższych stojących i wymachując widłami, zdradzał nieklamana ochotę wbić ich w mój brzuch. W momentach krwotocznych, potrafiłem zawsze okazać dosyć zimnej krwi i przytomności umysłu: czempredzej opuściłem biedną „Alandę“ i klucząc między chlewkami, przebiegłem przez mały sad, przeskoczyłem przez niski mur z cegieł i wpałem przez podwórze do lokalu posterunku policyjnego, zostawiając jakiegoś 50 kroków za sobą czoło pogoni.

Przez piętnaście dni nie mogłem pójść obejrzeć mej maszyny.

Alanda leżała na łące, oglądana przez wszystkich, z wyjątkiem mnie.

Aż w jedną noc burzliwa, wicherka porwała Jaskółkę, przeniosła ją za parkan i rzuciła w sam środek inspektorów Luptona. Nieszczęsny ogrodnik przysłał mi list, grożąc, że jeśli nie usunie natychmiast aparatu, spręda go, a z pieniędzy pokryje poniesioną stratę.

IV.

Nie było rady, matka zwróciła się do spedytora Clampa. — Przyjechał z długim wozem. Oceeniłem, że nastrój ludności znacznie złagodniał i postanowiłem osobiście pokierować robotą.

Przy czynnym współudziale obecnych, udało mi się przejechać „Alandę“ na wozie, noczem usadowiłem się na miejscu pilota, by wypróbować, czy równowaga nie porzuciła mi w locie. W tej chwili zaprzęgi, złożony z 7 tegich rumaków, ruszył z miejsca. Była to godzina mniej więcej pierwsza ponofidelną. Cała hołastrą miejska towarzyszyła mi wśród nieustannych krzyków.

Otworzyłem muszki, zacząłem, że niepełną w tej chwili nie bardzo modnemu impulsowi, wylazłem hordem siłką wysoko nad tłumem, na triumfalnym polu rwdwanie i słysząc nieustający ryk tłuszczy, odczułem rodzaj upojenia i chciałem uzupelnnić te apoteozę; postanowiłem zawrócić radośnym

okrężnym szumem śmigła i brząskiem motoru. Ale nagle, po krótkim: „hrruumm...“ uczulem, że wznoszę się, porwany niby przez frańc powiętrzną i uirzałem się wysoko ponad polami w powietrzu.

— Do diabła — zakląłem...

W tej sytuacji postanowiłem wznieść się jeszcze trochę wyżej, zawrócić i wylądować przed domem mej matki. Ale ówczesne maszyny były to istoty przewrotne i złośliwe.

Właściwie nie znajduje się Komitetowego w moim narzem wylądowaniu w ogrodzie plebana. Nie było to chyba moją winą, że w owym dniu wszyscy mieszkańcy tego czcigodnego domu, w licznym gronie gości, postanowili śniadać na wolnym powietrzu. Konczyli właśnie zupę.

Do dziś zastanawiam się nad tem, jak się to stało, że nie zabitem wtedy pastora. Przód lewego skrzydła uderzył go pod brodę i odrzucił na jakieś dobre 12 metrów. Dziwię się, że uderzenie nie urwało mu głowy, miał chyba kręgi szyji ze stali, albo może zresztą przezeń się do jakiejś części aparatu. W każdym razie miał w tej chwili tak głupia minę, że zafascynowany tym widokiem, nie zdołałem już ominąć wderwy.

Uderzenie było pyszne!

Sądzę, że zielony pokost krył pod sobą zbutwiały już belki, gdyż weranda ze swoimi pnąciami różami, podporkami i zaskonami z płótka, zatrzeszczała boleśnie i runęła nagle, jak dekoracje teatralne. Śmigła, przód aparatu i moja osoba wraz z siedzeniem pilota wpadliśmy przez otwarte na szczęście szerokie okno do salonu.

Istny chór krzyków i wrzasków rozbrzmiał w powietrzu, tylko pastor miledzał, głos zamarł mu w krtani.

Taki był koniec „Alanda Magna“ mego pierwszego aeroplanu.

V.

Wtedy to rozpetala się istna burza. Powstał formalny spiszek, by żądać od matki mej i odemnie odszkodowania za wszystkich, co stłukło się lub zepsuło w Mintonchester chyba od początku świata; żądano również zapłaty za wszystkie stworzenia, które od niepamiętnych czasów zginęły kiedykolwiek nagła śmiercią.

Szkody szacowano bardzo wysoko. Ceny krow podskoczyły wtedy do 1000 zł. za sztukę, prosiaków po 50 zł. i to bez rabatu przy większej ilości sztuk; werandy doszły do ceny 1200 złotych. Również i serwis podróżny bardzo, nie mówiąc już o wszystkich częściach składowych budowli.

Przed trybunałem podkreślałem niedoskonałość maszyny i vis major, starając się w ten sposób zwalić całą odpowiedzialność na fabrykę. Przez zbytek ostrożności złożyłem oświadczenie niewypłacalności. Co prawda, nie miałem w tej chwili, niezależnie od wspaniałomyślności mej matki, nie prócz 2 motocykli, aparatu fotograficznego z przyborami i całego stosu książek.

Przykrości spotykały mnie na każdym kroku. Gdy tylko ukazywałem się na ulicy, rozlegały się w tej chwili ryki hordów wszystkich stanów i wieków, groziły mi rekozyzmy ze strony indywidualów tak ograniczonych, jak Lupton, który nie mógł zrozumieć, że nie mogę płacić za szkody, skoro nie mam na to pieniędzy. Co chwile nadchodziły mi małżonki najmniejszych gatunku indywidualów, które przypisywały swa niezdołność do pracy, oczywiście wypadkowi z moim aeroplanem, przycieczając masę świadków, bez względu na to, czy chodziło o skutki zwykłych bójek, pijatyk, gwałtów publicznych i t. p. Wkońcu doszło do tego, że musiałem opuścić Mintonchester i wyjechać do Włoch.

Licząc okropną próbą mego pierwszego wlotu kosztowała matkę około 20 tysięcy franków, a gdyby nie mój energiczny protest przeciwko jej pierwszemu pedowi płacenia za wszystkich — suma przekroczyłaby z pewnością 60 tysięcy franków.

Aleksy Rzewski

Na Zmartwychwstanie

Wesoly dzień nastaje,
Walka świata jasność daje,
Bój nasz z carem nie ustaje,
Alleluja! Alleluja!

W pierwsze święto Wielkiejnocy w 1907 roku pieśń ta (wymieniona w nagłówku) rozlegała się radośnie po przez kraty sieradzkiego więzienia na świat Boży, na wolność...

Dary Boże, święcone, przynieśli nam dość obficie krewni, znajomi, sympatycy... Szynka, kielbasa, cielęcina i to wszystko, co się corocznie składa na setną wyżerkę świąteczną w dniu Wielkiejnocy.

Na futrynie okiennej skaczą i ćwierkają wróble, zbierają okruszyny chleba i ciasta, rozsypywane codziennie troskliwie przez więźniów. Wiosenne powietrze, przesycone blaskiem słonecznym, wnosi do szarej celi ożywcze swoje technienie.

Wiosna! Wiosna! Ileż wspomnień i tęsknot nieziszczonych trzepoce się jak ptak skrzydlaty w sercu ludzkim. Wiosna przypominała wtedy wiosnę ludów — 1848, przypominała mi przeżywaną wiosnę wolności w roku 1905, kiedy zdawało się, że otworzyły się nareszcie wierzej rosyjskiego więzienia. Był to rok przełomów i tytanicznych zmagania, w którym na światło dzienne wystąpiły wszystkie siły społeczne, zorganizowane w podziemiach konspiracji. Rok pełen bohaterkich poświęceń i niesłychanych okrucieństw... Rok zakończenia wojny rosyjskiej z Japonią, a jednocześnie rozpoczęcie walki czynnej z caratem o niepodległość Polski.

W ciężkich zmaganiach z najzdemotyzowaną ideją, przekazane nam przez ginących ojców naszych na polach Racławickich, pod Stoczkiem, pod Małogoszczą... I jak paciorki różańca przesuwały się w myśli wspomnienia umiłowane, przeżywane ogniś na wolności...

Dzielimy się jajkiem, życząc sobie zrealizowania naszych zamierzeń i skutecznej walki z caratem. Jeden z więźniów podczas tej ceremonii poprosił o głos, wiedzieliśmy, że siedzi w więzieniu pod obcym nazwiskiem, jako emisariusz polityczny z Krakowa; nigdy nikt go nie pytał ani o pochodzenie ani o nazwisko. Więzień był zawsze skryty i zamknięty w sobie, ale nieraz, jak rakietą, wybuchała w pięknych i podniosłych słowach jego płomienna dusza... W takich chwilach słowa jego były dla nas zawsze zachętą do wytrwania, źródłem tajemnej mocy i siły ducha...

Jedni twierdzili, że był to zakonnik, inni że ksiądz, słowem że osobę kolegię więźnia otaczał zawsze nimb tajemniczości. Zamilkliśmy wszyscy, zdając sobie sprawę, że w tej chwili na niego znów zstępuje ten dar niebios, który nas podniesie i pokrzepi. I dziś, po dwudziestu latach przypominam sobie jasno i wyraźnie wszystkie jego przemówienia, zdania i sentencje...

Mówił początkowo powoli i cicho, a po tem coraz silniej przekonywał, gromił i zdobywał serca obecnych.

Jesteśmy więźniami moskiewskimi — mówił — ale duch nasz, tak jak pieśń nasza, jest wolny i niezwycony!...

Święto Zmartwychwstania wiąże się symbolicznie z pragnieniami i ideałami wolnościowej demokracji. Wielkie legendy chrystianizmu wyrażają w swoich podaniach nieśmiertelną wiarę w zwycię-

stwo ducha, prawdy i idei... zabito i ukrzyżowano krzewiciela ideałów, przywalono grób jego ciężkimi kamieniami, na straży postawiono żołdaków, a jednak zmartwychwstał: „dając świadectwo prawdzie!”

W wielkich legendach religijnych ludzkości streszczały się zawsze marzenia i tęsknice rzesz milionowych. Z poziomych trosk, walk i zmagania życiowych wyrwała się zawsze dusza ludzka do słońca, do doskonałości.

Święto Zmartwychwstania jest tą najcudniejszą pieśnią nieśmiertelnego ducha ludzkiego. Z mroków przemocy i gwałtu zmartwychwstaje zwycięsko wcielenie prawdy i sprawiedliwości...

Zakuć chciano w bezduszne formułki, w doktryny materialistyczne najszlachetniejsze porywy ludzkości, lecz napróżno, bo po przez góry i doliny do chat chłopskich, inteligentkich i robotniczych płynęła jak burza, potężny zew ojczyzny: „Więzy rwij!...”

I prezą się ramiona, podnoszą się schylone czoła, bo nasze radosne Alleluja brzmi jak pieśń pogrzebowa carskiemu światu!...

Runą żelazne wrzeciędzie, padną, jak gromem rażeni, przed światłem wschodzącej prawdy, pacholkiwie fałszu, obłud i kłamstwa...

W naszych organizacjach zmartwychwstały w zmienionej formie ideały Chrystusowego zmartwychwstania. Wypędzono Polskę Niepodległą z życia rodzin, świątyń i literatury. Uśmiercono szyderstwem i ironją budzące się do walki siły. A jednak nie pomogą bagnety, więzienia i przemoc. Runie Babilon caratu i zabrzmi wtedy z udreżonych piersi zwycięskie Alleluja!...

Polska w was żyje, Polska Zmartwychwstanie nowa, potężna i silna!... Dzwony kościelne dziś biją na to nasze nowe zmartwychwstanie na pohybel staremu światu przemocy i zbrodni, na odrodzenie świata pracy i Ojczyzny!...

Skończył i wtedy każdemu z nas zdawało się, że po tej przemowie duchownej stał się czystszy, szlachetniejszym i lepszym...

Przypomniały mi się wtedy piorunowe słowa Juliusza Słowackiego: „że w każdym ciele leżą niewiadome siły, a w siłach owych, anioł, niby zaklęty Duch — gotów się w błyskawicach pojawić!...”

WIELKANOC w polskim zwyczajach i obyczajach

Wielkanoc, która po siedmiu długich zimowych tygodniach postu wypada najczęściej w okresie cieplejszych i pogodniejszych dni — od wieków była świętem radości. Cieszyły się dusze nadejściem dnia Zmartwychwstania Pańskiego, a o czy — nadejściem odmładzającej naturę wiosny. Smutek wiosny kończył się równocześnie z okresem wielkopostnych nabożnych rozpamiętywań. Nic więc dziwnego, że tak uroczyste i radosne święto wiązało się z wielką liczbą zwyczajów i obyczajów u ludu polskiego, który, jak żaden inny, pełnym sercem i weselem obchodził Wielkanoc.

Wstępem niejako do Wielkanocnych świąt była Niedziela Palmowa. Tłumnie spieszono do kościoła z palmami w rękę, a gdy z poświęconymi wracano do domu, jakoby uświęcony gość w progi wstępował. Wierzono więc, że połknięcie pączka z wierzby poświęconej przynosi zdrowie. Wszak już imć Mikołaj z Nagłowic w swej „Postylle” żartobliwie pisze: „W Kwietną Niedzielę kto „bagniątką” czyli kotki, czyli pączki z palmy wielkanocnej nie połknął, ten już zbawienia nie otrzyma”. A i dobytek swój chcą przez lato w zdrowiu widzieć, wyprawiał go wieśniak po raz pierwszy w pole z palmą w rękę, a żegnając nabożnie.

Po Palmowej Niedzieli wnet szykować trzeba było do świąt. W kościołach przystrajano grotę, wystawiając przy nich wartość honorową z poprzebieranych za żołnierzy parobczaków w papierowych chełmiskach i z drewnianymi mieczami. W niektórych okolicach istniał dawniej zwyczaj chodzenia w Wielki Czwartek z „Judaszem”, maskarą wypchaną słomą. Zaraz po „ciemnej jutrzni” na dziedzińcu kościelnym chłostano „Judasza”, jako że Jezusa zdradził, i bito go kijami, potem na tacze obwożono z pośmiewiskiem i urąganiem, aż wreszcie topiono.

Ostatnie dni Wielkiego Tygodnia gospodzie conieniarą miała trud i subiekcji wszelakiej — wszakże zastawa wielkanocnego stołu tradycyjnie musiała być suta, boć po długim, przestrzegającym poście, trzeba siebie, a i gości uraczyć. Pieczono więc ciasta i mięsiwa.

Oto, jak opisuje zastawę wielkanocną z przed stu laty ówczesny kronikarz: „Na ogromnym stole, przykrytym świeżym

obrusem, środek zajmują szynki, ozory, nadziewane prosięta, pieczone baranki, niby to stara gwardja, o którą rozbijają się najzuchwalsze apetyty; na skrzydłach tego taboru stoją podobne wieżom baby, za dziwiająco ogromem, a jeszcze więcej lekkością...”

Dalej a brzegach stołu stoją podobne rzymskim mozaikom placki, mazurki, z najfantastyczniejszymi wzorami, pełne kokieteryj i smaku... a wszędzie rozrzucone jaja, podobne do piramid kul i granatów”.

A te jaja wielkanocne też bywały zwyczaj w misterny sposób malowane w ludowe wzory o różnych kolorach. Z prastarego zwyczaju wywodzą się te jaja wielkanocne, pisankami zwane.

W pewnych okolicach podanie głosi, że święta Magdalena, gdy radosą wieść o Zmartwychwstaniu dostawszy, do domu wróciła, ujrzała w misie na oknie jaja w czerwonych skorupkach. Gdy wyszła z nimi przed dom i rozdała je spotkanym apo stołom, jajka w ptaki się zmieniły, jako że „ze śmierci Jezusa powstał żywot wieczny dla ludzi”.

Inna znów tradycja głosi, że to kamienie, które rzucano w świętego Szczepana, zamieniły się w pisanki.

Tak czy inaczej, pisanki nieodłączne były w najuboższym nawet święconem. Dzieleno się jajkiem — po powrocie z kościoła w pierwszy dzień świąt — składając domownikom i gościom życzenia pomysłności.

A potem zasiadano do stołów i uczto wano, sporo przykrapiając jadło trunkami co przedniejszemi. Uczto wano często przez dzień cały i noc.

Ale w poniedziałek Wielkanocny niebezpiecznie bywało przydługu w łóżku leżeć — odwieczny zwyczaj, dyngusem, albo śmigusem zwany, pozwał w ten dzień bez obrazy oblewać się wodą, a już tembardziej śpiochom dostawała się mielada kąpiel.

Że jednak zwyczaj to prastary, a i radość w święta Wielkanocne jest wielka, więc nawet strumienie wody z dokuczliwą psotą suto tu i owdzie lano na głowy i ubrania, nie w stanie były stłumić powszechnej radości, lecz ją jeszcze bardziej podniecały.

W. K-cz.

TOAST WIELKANOCNY

(Wierszyk z przed 100 lat)

O panowie! Niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku;
Bądźmy zdrowi i rumiani,
Jak to prosię na półmisku.

Człek na radość sieć zarzuca,
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam — jak temu indykowi.

Niechaj każdy będzie syty,
Zdrów i wesół — i nie słaby,
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki oraz baby...

Niech nie znęca się nad nami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak naprzykład my, dziś sam
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek wasz poeta
Śle życzenia tej godziny:
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej... medycyny.

Ludwik Świeżewski

WIELKANOC,

1.

— Skoczno żywo po barwinek, bo zupełnie sobie zapomniałem o tem. Masz tu pieniądze. Trzymaj. A jakby już nie było, to pelec gdzie pożyczyc.

Waluś chyłkiem wymknął się z kuchni, bardzo zadowolony, że mu się udało ukryć w ustach spory kawał sera. Zatrzymał się na schodach, aby spokojnie go przeżuć, ale w tej chwili wybiegła za nim Kozikowa:

— Walek, Walek, czekaj chwilę.

Ze jednak zobaczyła go tuż przed sobą na schodkach stojącego, zwymyślała go na poczekaniu.

— To ja ci mówiłam, walekoniu, biej chży, a ty tu wystajesz, hultaju jakiś!

Walek przedko polykał, zanim się ku niej obrócił, ale ser to nie jest chleb z masłem, ażeby go można stłamsić jednera lyknięciem, więc utaiwszy resztę w gębie, popatrzył na gospodynię, jakgdyby nigdy nie.

— Jeszcze mi kupisz wanilji, ale nie łożo. Pleś to płacił wczoraj?

Waluś zrobił minę, że nie pamięta.

— Cóż ci to mowę odebrało?

Waluś się uśmiechnął i, korzystając z ruchu mięśni na twarzy, przelknął przedko.

— Myślałem właśnie, czy wam jeszcze czego nie trzeba kupić.

— Już ty najmniej wymyślisz. No, zabieraj się, a wracaj.

Waluś poskoczył ku sieni. Za bramą już się nie spieszył. Światło słoneczne objęło ulicę od najwyższych pięter po same chodniki i było nieco sennie. Waluś pogwizdywał przez zęby, gapiąc się na ludzi, którzy się szwendali po mieście. Nie zwyczajnie chodzili. To, że święta były za pasem, wiele znaczyło. Wielkoczwartkowe było to chodzenie, już przygodnie po Bożych Grobach, jeszcze po drożdże albo rodzyńki. Zabieganie o duszę i o ciało mieszało się najwidoczniej. Waluś przestał machlować, ujrawszy swojego kompana, i, opartego o plot i w taki sposób wiewającego się do słońca.

— Te, zimno ci?

— Dobrze, jak grzeje!

— Pewnie cię matka wygrzeje z domu.

— Ano, urwanie głowy. Chce mieć głowę całą.

— A potem do gotowego wyjść. U nas to ja robię, jak wół. Ale bo też będzie święcone. Kozikowa uradowana, jakby jej kto do kieszeni napluł, bo ma przyjechać do niej syn, co jest gdzieś w Wiedniu, straszny pan. Będzie przyjmować także jakieś krewne.

— To się ciesz.

— Cieszę się. Kozikowa klawa kobidaje mi żryć, szpencer mi kupiła, a et... Ale trzeba mi iść.

Poszedł sobie. Nie dopowiedział, że Kozikowa nawet i ojcu jego, jak się z janiej włóczki przybliła, to da to i owo. Nie dopowiedział, bo poco ma psy na ojcu wieszac.

Oglądał się na placu za barwinkiem. Mnóstwo zielska tu było, osobno stały hiacenty, doniczka przy doniczce, białe, różowe i różne.

Kupił trochę barwinku, chwilę napatrzył się na gliniane baranki ze złoceniem

rogami i na zajęczki nibyżęto czekoladowe, skoczył po wanilję i duchem przybiegł do domu, bardzo zadyszany.

— Nalatałem się, bo nigdzie wanilji nie mogłem dostać.

— Widzisz, widzisz, jak to wszystko rozkupują.

Kozikowa była bardzo zaaferowana, bo serownik za chwilę miał być we formie, oblepionej już należycie ciastem.

Waluś tymczasem wyciągał rodzyńki z torebki, w rożek z gazety zwinętej. Zawsze był czas pomiędzy jedną rodzyńką a drugą, zamydlić oczy Kozikowej, że jest zajęty czemś bardzo pożytecznym.

— Utrzesz mi żółtka z cukrem. Oddziel porządnie od białek. Tu masz wszystko przygotowane. Tylko niech cię ręka boska bronii wyjadać.

— Skądże znowu.

— Już ja cię znam, obżartuchu. Trzyj ciągle w jedną stronę.

Kozikowa z ogniami na twarzy krzątała się wartko między piecem a stołem, gospodarując zajadle na stolnicach, blachach, makutrach i wszelakim spręcie, który się bielił od maki, tłuszczem ociekał i świecił się, a najrozmaitszym zapachem zalatywał na kuchnię, aromatu przy dając powietrzu białawemu od pary.

Waluś się męczył okrutnie nad miską, w której rozcierał drewnianym wałkiem, bo ani liźnąć nie było można, chyba żeby poświecić kark na tęgiego kułaka.

Kiedy skończył, Kozikowa odstawiła misę w bezpieczne miejsce. Nie miała czasu wynaleźć Walukowi nowego zajęcia, bo już ciasto wybiegało z niecy. Walek się od razu przysunął do masy czekoladowej, na którą oddawna miał chrapkę i tylko czekał sposobnej chwili. Masa była tak smakowita, że Waluś ani zauważył, jak Kozikowa nagle chwyciła warząchew i,

ułapiwszy go za ramię, wytłukła dwa razy, a dobrze. Zaraz ją złość odleciała, a Waluś nie brał tego także na serjo i, jakgdyby wogóle nic nie zaszło, pytał się, co trzeba jeszcze zrobić.

— Drzewo mi przyniesiesz z piwnicy, a co najdłuższe, bo zaraz zabieram się do pieczenia.

2.

Szynka gotowała się w kotle, parkocząc a podobieństwo tłuszciocha, który sapie z nadmiernego gorąca. Waluś kręcił się, jak mucha w rosole, bo mu już wczorajszy, Wielkiego Piątku post dojadł do żywego, a dzisiaj też nijak było ściągnąć kawał kielbasy ze zwoja, bo mu Kozikowa nakładła do uszu, że w post jeść mięso to grzech śmiertelny. Nie chciał więc jej zasmucać, bo już i tak popłakiwała, że to syn coś nie przyjeżdżał. Waluś sam porządnie zmartwiony tym całym postem, pocieszał niekiedy Kozikową.

— Niema co buceć. Nie przyjechał dziś, przyjedzie jutro.

— Ale, bo to widzisz Walusiu, ciężko bardzo. A nuż nie przyjedzie, a ja się tu zapracowuję dla niego. Co tam moja mordęga, ale jakie to będą święta, jak ja dziecka rodzzonego nie zobaczę.

— Zobaczycie, nie bójcie się — mówił smutnym głosem, bo dyszek cięły przyrumieniał się coraz wyraźniej.

— Żebyś w dobrą godzinę powiedział, chłopcze drogi.

Waluś z rozrzwinnieniem odkubycwał przysmażony cukier z kruszonki.

— Zaniesiesz do święcenia, do sąsiadki, bo nie mam wcale humoru prosić księdza do siebie.

Kładła do koszyka babę lukrem nastroszoną, jaja, kolorami umalowane i białe, chrzan grubawy, czysto wymyty, z kitą

liści u góry, bochen chleba, krzyżem oznaczony, ocet, oliwę i baranka z masła, który w niczem do baranka nie był podobny, chyba że oczy miał z ziarenek pieprzu, a pyszczyk z czerwonej włóczki, jeszcze sól dodała i bukszpanu powtykała gdzie się dało.

— Pocóż sól dajecie, kiedy nikt soli nie będzie jadł.

— Zawsze durniem będziesz. A odetkaj flaszki z octem i oliwą przed samem święceniem.

Waluś dźwignął koszyk i za chwilę rozpychał się u sąsiadki, gdzie się z kilku kamienic ludzi nzebierało.

— Dla Kozikowej to miejsca niema?

— Nie pyskuj. Tutaj stawiaj.

Ledwie zboku jako tako dało się ułożyć, bo stół był zawalony po brzegi, że wcale białego obrusa widać nie było. Walusiowi ślina do ust szła na tyle wspaniaści. Ludzie pogadywali sobie, póki ktoś nie da hasła:

— Idzie już, idzie. Idzie.

Poruszenie się zrobiło, wszyscy się usunęli, Walusia chciano w ką wepchnąć, ale się nie dał. Uważał pilnie, co ksiądz wyczynia, ale nie mógł wyrozumieć, co mówi. Dopiero jak kropidło wziął, w wodzie święconej zamaczał i kropną rzęścić raz, drugi i trzeci, ciarki zachwytu przeszły mu po plecach i przeżegnał się nabożnie.

Kozikowej wszystko dokładnie opowiedział i zaraz się o rezurekcję pytał.

— Pójdziemy, ale jeszcze nie czas. Przynieś ano piwa, może ze sześć flaszek.

Waluś pognał po piwo, nie zatrzymując się koło Pietrka, który się znowu grzał do słońca. Ludzie wielkimi gromadami chodzili po ulicach, od kościoła do kościoła, cisnąc się koło Bożych Grobów. Waluś uporał się z piwem przedko i naglił Kozikową, aby się już zbierała na rezurekcję.

— Niema teraz jeszcze nijakiej rezurekcji. Chodź, zdejmijmy kocioł z szynką.

Jak się tylko do pieca przybliżył, wszystkie zapachy polaskotały go w nozdrza. Nic się już o kościół nie pytał, tylko chrząknął kilka razy i wreszcie mruknął niby na wiatr:

— Dobrzeby było coś niecoś zjeść.

— Weź Walusiu, z tamtego garnka ziemniaka w mundurku, nie odmawiam ci. Ze też ci się chce jeść, ja zupełnie nie mam apetytu, ino się martwię i martwię. Takie to będą moje święta.

Waluś pokiwał głową i z ciężkiem westchnieniem zjadł dwa ziemniaki. Kozikowa zaczynała już to i owo uprzątać, więc i Waluś wzięwał się przy ostatecznych porządkach, poglądając, gdzieby się co dało uszczknąć. Kozikowa nie szwędala się już po kuchni z gorączkowym pośpiechem, czasem tylko przyspieszając powolne już i znużone ruchy, jakby się jej przypominało od czasu do czasu: „aha, jeszcze to”.



SŁOŃCE

Legenda słońca w złocistym rozpyle na ziemi kładzie się śmiertelnym drzewem;

od dnia stworzenia dni minęło tyle, i dni już tyle jest echem i cieniem, a przecież ciągle rodzi się na nowo, bajką przedziwną, cudnie kolorową.

Gdy szare nieba zasłony rozdiera pierwszy nieśmiały blask, i w przestrzeń płynie,

wszystko odżywa i serce otwiera, i cud rodzi nowy w tej godzinie, cud bez początku bez miary końca. Wieczyście święty cud żywego słońca.

„Święcone” w dawnej Polsce

Uczeni badacze, którzy czynią pracowite poszukiwania nad historją sztuki w Polsce, usiłując wykazać, żeśmy mieli i naszych malarzy i rzeźbiarzy i budowniczych, nie powinniśmy pomijać święconego, które w pewnym względzie świadczyło o bogactwie fantazji i było niejako rzeczą, z tą jeszcze zaletą, że nietylko zachwycało oko, ale i smakowało wybornie.

Opisy niektórych święconych staropolskich, wyglądają na bajeczne fantazje.

Oto, jedna tylko taka relacja kronikarza, opisująca święcone u Sapięhy w Dereczynie z czasów Władysława IV.

„Stało 4 przeogromnych dzików — opowiada — to jest tyle, ile części roku; każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kielbasy, prosiatka. Kuch-

mistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczeniu całkowitem tych odynców.

„Stało tandem 12 jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złocistemi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitym zwierzyń, alias zajęciami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały 12 miesięcy.

„Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmudzkie pirogi, a wszystko wysadzane bakalją. Za tem było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adorowane inskrypcjami, floresami, że niejedyn tylko czytał, a nie jadł.

„Co zaś do bibendy: były cztery pułhary, exemplum 4 pór roku, napełnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem

12 konewek srebrnych, z winem po królu Zygmuncie; te konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 baryłek, także srebrnych in gratiam 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gąsiorków z winem węgierskim, alias tyle gąsiorków, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu, to jest ile godzin w roku”.

Ale, ktoś może zarzucić, że tak bogate święcone bywało tylko u magnatów. Oto, jak wyglądało ono w dworku szacheckim, takim sobie przeciętnym. Opisuje je z własnych wspomnień Zygmunt Gloger.

„Najpród widziałem wysokie na łokieć, walcowego kształtu baby szafranowe, przybrane w białe czepe z lukru, różnobarwnego smaku i konfitur domowych. Ustawiano je w zwartym szeregu pod ścianami, jakoby do boju... U stóp ich leżały pokotem w drugim szeregu, niby wa sale, placki pulche, a grube, jak poduszki, wysadzane rzędami białych migdałów i czarnych wielkich rodzynek. Dalej szły

śódkie mazurki, jak kwadratowe kobierczyki, przybrane w lukier, mak kolorowy i agrest smażony.

„Stół odrębny przeznaczony był dla mięsiwa. Tu królował postawiony na środku pieczony baranek, przy którego poświęceniu kapłan oddzielnie odmawiał modlitwy.

Po kostki z tego baranka zwykłe przy chodzili po świętach wieśniacy, aby zakopać je w czterech rogach wioski, w sobotę przed „przewodami”, co miało zabezpieczać wieś od klęsk i gradu.

„Na wielkiej misie stos różnobarwnych i wzorzystych pisanek rozweselał ten obraz tyłu ofiar świata zwierzęcego, poświęconych kwoli uroczystości dorocznej i nieklamanych apetytów. Obok baranka czarna głowa potężnego wieprza, z uszami, postrzępionemi nieco za jego życia przez kundla, trzymała w rozwartej paszczy białe jajko, przypominając zdala głowę negra z białymi zębami. Para rumianych prosiat z zamrużonemi oczkami

JAKIEJ NIE BYŁO!

— A teraz trzeba się zbierać na rezurekcję.

— Jak mówicie, to trzeba.

Przedewszystkiem wyczyścił sobie buty, a potem włosy zmoczył wodą i zaczął je na rozdział. Wreszcie umył ręce i był o wiele przedź gotowy niż Kozikowa.

Gdy przyszli do kościoła, ludzie dopiero schodzili się. Waluś kręcił się na miejscu, oglądał i nudził się okropnie. Uspokoił się, jak mu Kozikowa szepnęła.

— Zachowuj się, jak w świątyni Pańskiej przystało.

Ale jednak nie przestał się nudzić. Dopiero, jak biskup wszedł z wielką paradą, wypatrzył się Waluś z zajęciem i już nie spuszczał oka z tego, co się koło ołtarza działo. Ludzie tłoczyli się coraz więcej i Waluś musiał dopiero odsuwać tych, co chcieli mu ołtarz zasłonić. Jak nie dzwonił rozdźwięczały, poprostu roześmiał się z zadowolenia i odwrócił się do Kozikowej. Już ją chciał trącić w bok, ale wstrzymał się, bo zobaczył, że miała zęby w oczach. Jużci, syn nie przyjechał, to nie żre matczyko. Przyszedł mu na myśl ojciec. Gdzie się też teraz wiecze ten wózek. Tak się jakoś popatrzył na monitrację, w której był Pan Bóg biały jak płatek i — z nieczego, tak sobie ukląkł. Ale w sam raz było, bo się już procesja ruszyła na kościół i w wielkiej świetności pod baldachimem biskup z Najświętszym Sakramentem przeszedł koło Walusia.

Chwilę jeszcze nie wstawał z klęczek, aż się poderwał i przestraszył, że Kozikowa poszła za wszystkimi. Ale nie. Klęczała, a żył jak groch biegły jej po twarzy. Śpiew mocny brzmiał donośnie, że to już wesoły dzień nastął, że już tylko się cieszyć i cieszyć, a ta płacze. Dziwił się Waluś, bo go wesołość jakaś rozpięła i chętnieby sobie zakrzyknął: alleluja, jak to ciągle od procesji po kościele wodzącej się, dolaływało. Wrócił się biskup do ołtarza, dym z kadzielnicy buchał, aż w nozdrza wchodziło, i słupy pekate były w górę, że duszy nie wstrzymać. Organy melodją rudną huczały, dzwony się tłuc zaczęły, coś się chyba z Walusiem działo, rosło coś w piersiach, jak ciasto na drożdżach, rodo, albo co!

Kościół pustoszał, przy ołtarzu też już nikogo, tyle tylko, że zakrystjan gapił się świece, co było bardzo ciekawe, ale gdy poduszonych knotów przestało się dymić, Waluś zniecierpliwiał się i klęczącą Kozikową pociągnął za chustkę.

— Chodźcie, zamkną nas w kościele.

— Nie zamkną kościoła, póki się choć jeden człowiek modli.

Ale wstała, przeżegnała się i wyszła. Zdziwił się Waluś, że na dworze był jeszcze dzień. Słońce pewnie gdzieś tam za miastem zaszło, trochę czerwieniły się kamienie od poblasku, dzień był, ale już ślepy.

— To już będzie można jeść szynkę?

— Można, Walusiu.

Kozikowa otwierała drzwi, Waluś ślinę już tykał.

— Pssst — — —

Waluś obejrzał się. Ojciec jego siedział na pace w podwórzu. Wrócił się więc z pod drzwi.

— Gdzieżes chodził, Walek?

— Oj, mówię wam, byłem na rezurekcji. Ale ślicznie! Dzwony były i były, a w kościele to tak, jakby kto w dzwone siedział. A ten biskup to chodził się wszędzie i dach nad nim nieśli, a on niósł Pana Boga, wiecie, Pana Boga niósł.

— W kościele tak?

— W kościele.

Waluśowi świeciło się w oczach, ojciec jego stukał pałką w pace. Na pół biały zmierzch nie zasłaniał niczyich twarzy. Przypatrywali się sobie, milcząc chwilę.

— Odpasie cię ta Kozikowa. Znowu masz puciołowatą gębę.

— Dobrze mi jest. Czegocście to nie przychodzili cały tydzień?

— Co mi tam. Wymawiała mi, że bym się wziął do pracy, a ja u nikogo służyć nie będę, bom już taki jest.

— Poczekajcie, zaraz wam co wyniosę. Da przecie.

Pobiegł do domu i mówił sprytnie, z górnego tonu:

— Pani Kozikowa, czuję, że mój ojciec jest głodny.

— Biedny człowiek, wiem o tem, a dla czego nic mu się robić nie chce?

— No, no, czasem weźmie się do czego, pakunki z kolei odnosi, gazety sprzedaje, co się zdarzy. Tylko że nie ma wytrwałości, nie ma wytrwałości.

— Ale kto głodny, to mu jeść dać trzeba.

Odkrajała kawał kiełbasy, salcesonu przydała, pół bochenka chleba do tego i placza z powidłami także trochę.

— Masz, a powiedz ojcu, niech jutro przyjdzie, to ze święconego coś nie coś oddzieje.

— Dziękuję pani ładnie. Ojciec nie przyjdzie sam podziękować, bo go noga uwiera i boli go jak po schodkach chodzi.

Wyłożył ojcu wszystko na pace.

— Pojedźcie sobie.

— A ci uczta —

— Muszę już iść coś zjeść, bom głodny rzetelnie. Cały dzień był post.

— Nie pierwszy raz.

— Ojciec, a idźcież jutro do kościoła.

— E, nie —

— Idźcież, Wielkanoc, takie święto.

— Co mi tu będziesz, baka zatracony, bibrzył, Widzicie go, nauki daje.

Pozbierał rzeczy, wziął laskę i poszedł. Waluś też wrócił do kuchni, a już mu Kozikowa przygotowała jedzenie, więc chał, że się tylko uszy trzęsty.

3.

Aż się rozniosło po domu, tak się cieszyła Kozikowa. Nie dziwota. Syn przyjechał właśnie rano. Waluś całkiem się na bok usunął, jednak zwrócił uwagę oczekiwane gościa, który, jak to zwykle, gdy się do domu po długiej nieobecności wraca, każdy nowy nabytek osobo oglądał.

— Moja dziecko droga, o Walusia się pytasz, o Walusia? Ukłonię się Waluś grzecznie. A to widzisz przygarnęłam go, bo to ani matki nie pamięta, tylko tak się po ulicach włóczył, czasem z ojcem, czasem sam, no a teraz chce się mnie wysłuchać. Zawsze trochę pomoże, niedużo, bo to dziecko i wisus, a jadłby całymi dniami, wszystkiego mu zamało, ale na głodował się dosyć, to się teraz odjeść nie może, jak jaki niedźwiedź, co się do barci na wiosnę dostanie. No, ale już i przed Panem Bogiem mam zasługę, że się darmo chłopak nie zmarnuje.



PRZYSŁOWIA WIELKANOCNE

Pogodny dzień wielkanocny,

Grochowi wiele pomocny.

Jak na Wielkanoc pada,

To trzeci kłos w polu przepada,

Ale jak na Zielone Świątki pada,

To złe naprawia.

I poskręcany kokietyrnie ogonkami, trzymając korzenie chrzanu w zębach, świadczyła, iż ofiarą tej rzezi wielkanocnej padli nie tylko ojcowie, ale i niewinna ich dźwiatwa. Indory, które za życia tyle sprawiły na naszym dziedzińcu harmidru i okazywały buty, leżały teraz cicho, wykazując tylko, że były przed śmiercią przemocą utuczone, a po śmierci naliziane. Stos kiełbas podobien był do węzła skręconego w sto pierścieni z niewidzialną głową i ogonem. Mięsiwo przyzdo bione było, jak i ciasta, gałazkami zielonego barwniku, a panował nad niem krzyż obrosiły jasno-zieloną, drobną, gęstą rzęśnięcą, coroczny popis starego ogrodnika. Na ziemi stały konwie z gałazką, z nóg wółowych przyrządzoną i kosze z ru mianymi pierogami...

Luojan Siemieński tak podkreśla fantazje wielkanocne w Polsce:

„Jaki rozmysł artystyczny!

„Na ogromnym stole, przykrytym śnieżnym obrusem, środek zajmują szyn-

ki, ozory, nadziewane prosięta, pieczone baranki, ibyto stara gwardja, falanga, o którą rozbijają się najzuchwalsze apetyty; wszystko to kupi się w spokojnej powadze dokoła Baranka misternie wyrobionego z masła, trzymającego jak hetman tego dnia chorągiew zmartwychwstania.

„Na skrzydłach tego taboru stoją, podobne wieżom, baby, zadziwiające ogromem, a jeszcze więcej lekkością. Taka baby, to prawdziwy meistersztyk dobrej gospodyni. Ciasto jej śmieśne, lekkie, pucho we, wywołuje pochwały mężczyzn, za zdrowie obudza w sąsiadkach, które albo nie znały tajemnicy pieczenia, albo żałowały zachodu i pilności i rumienia się widokiem swoich bab z zakalcem. Dalej na brzegach stołu stoją podobne rzymskim mozaikom placiki, mazurki z najfantastyczniejszymi wzorami, pełne kokietetji i smaku; a wszędzie zielenieją się kity bukszpanu, niby to laur, wieńczący bohaterów dnia tego; a wszędzie rozrzucone są ja, podobne do piramid kul i granatów, walech twierdzy...”

I u ludu wiejskiego poświęcono wiele wagi przygotowaniom kulinarnym z okazji Wielkanocy.

Gloger opisuje taką tradycyjną, charakterystyczną chwilę święcenia jajka wielkanocnego.

„Przed starym ganikiem na czterech słupach wspartym, wieśniaczki ustawiały na ziemi swoje kobiałki w duże półkole i odkrywały z białych zasłon to, co do poświęcenia przyniosły.

„Były to wszystkie prawie analogiczne, ze święconem we dworze przedmioty. Jeno uboższe, skromniejsze i brakowało tylko mazurków. W każdej kobiałce kraśniało kilka pięknie rysowaych pisanek, rozpięta się owalny pierog, taki sam jak dworskie, do boku jego tulił się świeży ser śnieżnej białości, opasany wiankiem kiełbasy, kawał wędzonki i sól do poświęcenia nieodzowna. U możniejszych pyszniła się babka żółta od krokoszu, pękata, bo zwykle upieczona w starym garnku, który przy wyjęciu ciasta musiano rozbić, i wyglądało ciekawie z pod ręczni-

Tyle tylko było rozmowy o Walusiu, ale i to zadużo jak na takiego bęcwała. On zaś prędko przestał się zachwycać pani Kozikowej synem, bo po pierwsze, że był dryblas, a Waluś nie mógł się sobie nadziwić, że tak nagie pomalal, i po drugie, że dryblas jadł co najlepsze przekładance i mazurki. Waluś strzygł uszami, kiedy się jemu co dostanie i w żaden sposób doczekać się nie mógł. Nasuwał się na oczy, pochrzakiwał, ale Kozikowa mówiła, mówiła i mówiła, sama nie jadła, tylko w syna pchała, co wlażło. Przypadkowo Waluś dochrapał się swojej porcji, sprzątnął ją wtedy wmg i wysunął się na miasto, bo poco miał w domu tkwić, gdzie matka z synem słowami się swojemi karmili, jak marcepanem.

Szedł ulicą dumny wiecie, bo się wyzstaffiował przednio, szpencer nowy, ten co to od Kozikowej dostał, ubrał na butach aż nasadzona była pasta, a fryzurę taką śliczną sobie zrobił, że włosy jak skorupa, leżały na głowie, znikąd nie odstając.

Pochodził trochę po ulicach, gdzie jak by wymiotti. Ano święto. Nikt do pracy nie szedł, w domu się ciesząc, w rodzinie najbliższej. Słońce sobie tylko spacerowało, po murach, po troluarach, gdzie mu się podobało, także ładniejsze jak codzień, świąteczne słońce.

Kościół mu się akurat nawinał, więc nie myśląc wiele, wszedł do wnętrza. Chciał się pchać pod ołtarz, ale ziań, który był w kościele, przejął go, niby strach i niby uszanowanie, więc stanął pod filarem i ani się już ruszył z miejsca. Ze jednak nie widział, tylko plecy stojących przed sobą, więc się pilnie przysłuchiwał pieśni, którą właśnie ludzie pod nieśli pięknymi głosami.

Złóżcie troski żałujący...

W żaden sposób więcej dosłuchać się nie mógł, aż dopiero, gdy za nowym nawrotem z pełnych piersi wyrzucił:

Otrzyjcie już izy płaczący —

— Aha.

Bardzo mu się to podobało, ale najwięcej, jak się już rozśpiewali, że głęśniej nie można było.

Allelu-u-ja, Allelu-u-ja. Niechaj zabrzmi Allelu-u-ja

i znowu tak. Wściekła radość w nim wzbierała, że się gwałtem chciał na głos rozześmiać. Dla niepoznaki kaszlnął i spojrzął w jedną i w drugą stronę, żeby go kto jeszcze nie wyrzucił. Nagle jakby mu kto dał pałą w łeb. W krucheie kęczy jego ojciec. Oczy miał wlepione przed siebie. Nie inaczej, tylko się modlił.

Waluś cichaczem wymknął się z kościoła, bo coś go w gardle ścisnęło. Patrzył się na chodnik, który wydał się, że go ktoś błyszczącą wodą polał z cebra. Zresztą gdzie miał patrzeć. Słońce rosło w blaski i całkiem oślepiło. To zobaczył, że Pietrek nie wygrzewał się przy płocie. Zaszedł na swoje podwórce. Ujrzała go Kozikowa przez otwarte drzwi i zapraszała, a jakże, aby coś przegryził.

— Zaraz idę, zaraz.

Chciał sobie jeszcze tak myśleć.

— Waluś, chodźże ino, chodź.

— Zaraz idę, zaraz.

Stał jeszcze, kreśląc palcem po parkanie niby rozmyślnie. Po parkanie, który był złoty i nie dość, że złoty, ale i świecący.

ka białe prosię z jajkiem lub chrzanem w zębach. Wszystkie przybrane było zielonym barwnikiem i gruszewnikiem leśnym i roztaczało woił niezmiernie przyjemna dla tych, którzy przez cały post wstrzymywali się od nabiału, okrasy wszelkiej i mięsa...

Gdy magnaci i szlachta łożyli sumy na wykwintne ubranie stołów wielkanocnych, doprowadzając pomysłowość swoją do niebywałych granic, u ludu naszego upodobania artystyczne objawiły się w formie znacznie skromiejszej, ale równie efektownej, t. j. w malowaniu pisanek i ozdabianiu niemi najskromniejszych nawet zastaw.

Zebrań i poznaniu ornamentów ozdobnych, niestety, bardzo tylko niewiele uwagi poświęcono. Dziś, tradycje dawne zaginęły niemal zupełnie w miastach. Jeszcze znaleźć je można tu i ówdzie w malutkich miasteczkach i po wsiach. Ale, są to już także tylko strzępy dawnych zwyczajów.

Fultografija najnowsza zdobycz radjotechniki.

Udoskonalony przesyłanie na odległość słowa i muzyki, pokusiła się radjotechnika o przesyłanie na odległość obrazów, rysunków, fotografii, pisma. Nowa ta dziedzina radjotechniki telektrografia, została przez angielskiego kapitana Otho Fultona udoskonalona do tego stopnia, że dziś weszła „fultografija” w normalny program wielu radjostacji zagranicznych (Londyn, Berlin, Kopenhaga, Wiedeń), które ku ogólnemu zainteresowaniu radioamatorów wysyłają w świat na falach eteru ilustracje, fotografie, plany i t. p. przez co radio zyskało ogromnie na aktualności, dając możliwość ilustrowania wiadomości dziennikarskich, odczytów, a wiadomo, że rysunek, jak mówi chińskie przysłowie, znaczy tyle, co tysiąc pisanych słów. Zagranicą rozwija się między radioamatorami obrzymi ruch fultograficzny; towarzystwa aktywne o wielomilionowych kapitałach zajmują się fabrykacją i sprzedażą aparatów odbiorczych i mimo wyjątkowej pracy nie są w stanie podobać zamówieniom. Już i Polska zrobiła wielki krok naprzód w tym kierunku, gdyż w Krakowie powstało „Polskie Towarzystwo Fultograficzne”, które nabyło patenty i licencje na Polskę i Gdańsk.

Zainteresowanie tą nową zdobyczą jest nadspodziewanie wielkie, dlatego chcemy i naszych Czytelników w paru słowach o tym wynalazku poinformować. Dla zupełnego laika przedstawia się fultografija tak: na walec nadajnika nakłada się zwykły film fotograficzny, na którym zdjęto (w negatywie) obraz, portret, rysunek czy tekst drukowany lub pisany. Walec ten obraca się wzdłuż gwintowanej osi przed „okiem elektrycznym” (komórka fotoelektryczna), które, zależnie od tego, czy „patrzy” na jasne, czy ciemne części obrazu, wysyła w świat drogą radiową słabsze lub silniejsze impulsy energii. Impulsy te w odległości setek kilometrów schwytywane przez radioodbiornik, łączony z fultografem, zmodylowane odpowiednio, za pośrednictwem sztyfcika platynowego, kreślą linie grubsze i cieńsze na preparowanym papierze, nawiniętym na walec, który się obraca z matematycznie tą samą szybkością, co walec nadajnika. Z kombinacji tych linii tworzy się w przeciągu około dwóch minut odbitka nadawanego obrazu. Odbitka ta, wielkości około 9x12 cm. w tonach ciemnobrazowych na białym tle, robi zupełnie wrażenie miedziorytu o bardzo subtelnych liniach. To jest najogólniejszy zarys tego przedziwnego wynalazku. Dokładniejszy jego opis znajduje się w broszurkach prof. Uniw. Jag. dra W. Wilkosza o fultografii, które można dostać w każdej księgarni.

Fultografija w dzisiejszej formie stanowi zakres zamknięty w sobie i nie należy jej mieszać z innymi, równie ważnymi zdobyczami na polu radjotechniki, które jeszcze nie wyszły z zakresu prób i poza laboratoriami nie są dostępne szerokim masom, jak właśnie fultografija, która się może zajmować dziś już każdy amator, posiadający fultograf. Fultoodbiornik można przyłączyć do każdego radioodbiornika, dającego dobry odbiór głosnikowy i wedle dat i godzin, umieszczonych w programach radiowych można fultogramy odbierać.

Jeżeli sobie uprzytomnimy, że celem fultografii jest nie innego, jak tylko szybkie i dokładne przesyłanie na odległość obrazów, fotografii, pisma, szkiców, mapy czy daktyloskopijnych odbitek i utrwalenie tych obrazów tak, by zebrane w jakimś albumie stanowiły czyto materiał dowodowy czy przyjemną pamiątkę, musimy fultografję w dzisiejszej formie uważać jako szczyt osiągniętej doskonałości. Nie znaemy to, żeby wynalazca sam i inni technicy, zajmujący się fultografją, mieli już spocząć na laurach — owszem, pracuje się dalej w dziedzinie tej i osiąga się coraz to nowe wyniki, zwłaszcza w nadawaniu: dąży się obecnie do tego, by rysunek, który się ma nadawać, nie musiał być, jak to się dziś jeszcze dzieje, w formie filmu-negaty-

Inż. A. PAUY (Warszawa).

Pancerny skafander.

Nurek, w swym normalnym rynsztunku, zwanym skafandrem i składającym się z gumowego brezentowego ubrania i miedzianego hełmu, może się opuszczać do 65 m. głębokości.

Fizyka uczy, że w miarę zanurzania się, ciśnienie wody wzrasta o jedną atmosferę, t. j. o jeden kilogram na kwadratowy centymetr powierzchni na każde 10 metrów głębokości, czyli że nurek na 65-cio metrowej głębokości jest pod ciśnieniem 6½ atmosfer, które rozłożone na całą powierzchnię ciała norka przedstawiają sobą wagę około 120.000 kilogramów. Aby człowiek nie został zmiażdżony tym ciężarem, ciało jego musi być uodpornione od wewnątrz. Do uodpornienia ludzkiego ciała w skafandrze służy sprężane za pomocą pomp powietrze, które przez wąż gumowy dostaje się do nurkarskiego hełmu i złączonego z nim wodoszczelnie gumowego ubrania. Woda, otaczająca norka nie dopuszcza swym ciśnieniem gumowego ubrania do rozłączenia się lecz wtłacza powietrze przez pory w organizmie we wszystkie jego komórki, napełniając je sobą jak małeńkie baloniki o dużej prężności.

Organizm jednak ludzki jest wytrzymały tylko do pewnych granic i

**KRESEM MOŻNOŚCI ŻYCIA
W SPRĘŻENIU POWIETRZA JEST
GŁĘBOKOŚĆ OKOŁO 65 METRÓW.**

Poza nią następuje śmierć wskutek pęknięcia serca. Na tę głębokość nurek powinien być opuszczany powoli, bo organizm ludzki nie wytrzyma zbyt raptownej kompresji (sprężenia) i dlatego na głębokość 65 m. opuszczanie powinno trwać około pół godziny, celem każdorazowego stopniowego wyczerpania norka do zwiększającego się ciśnienia. Po osiągnięciu dna nurek może pracować na tej głębokości tylko około pół godziny i musi być następnie bardzo wolno i według specjalnych prawideł podnoszony do góry przez czas nie mniej dwóch godzin, by organizm stopniowo przyzwyczajał się do dekompresji (rozprężania). Dekompresja bowiem jest daleko niebezpieczniejsza od kompresji, powodując sobą śmierć, ew. paraliż, lub śmiertelne krwotoki (kobiety wcale nie mogą nurkować).

Na taki trzy godzinny pobyt w skafandrze na głębokości 65 m. młody zdrowy nurek powinien wytrzymać sobie tylko raz na dobie, wychodzi on bowiem po rozprężeniu zupełnie wyczerpany i musi długie godziny wypoczywać, by doprowadzić funkcjonowanie organizmu do normalnej równowagi.

Genjusz jednak ludzki eksperymentowany z jednej strony ciekawością i chęcią nowych zdobyczy swej wiedzy, z dru-

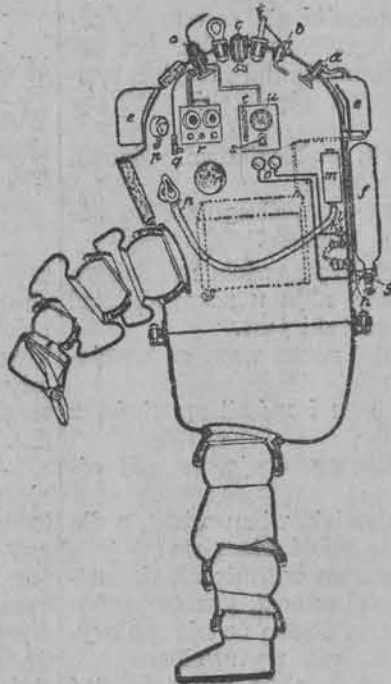
wu nawinięty na walec nadajnika, tylko, by mógł być w oryginale i płasko umieszczony w polu widzenia „elektrycznego oka”, tak, jak się to robi przy projekcji rycin, fotografii, czy nawet niewielkich przedmiotów, zapomocą znanego dziś powszechnie epidiaskopu. Zupełnie inaczej rzecz się ma z telekinematografją i telewizją: telekinematografija to przesyłanie na odległość drogą radiową filmów kinowych (w ruchu), telewizja zaś, to widzenie na odległość zdarzeń, które się odbywać muszą w specjalnym „studjo”. Obie te nowości nie wyszły jeszcze z laboratoriów i mimo pewnych sukcesów na tem polu, nie prędko jeszcze stana się własnością ogółu w tym stopniu, jak nią już dziś jest fultografija.

Zainteresowanie fultografją jest u radioamatorów tak zagranicą, jak już i w Polsce, obrzymie; spodziewać się przeto należy, że i polskie radjostacje nadawcze nie zostaną w tyle za resztą Europy i w najkrótszym czasie przejmą fultografję do swych programów ku ogólnemu zadowoleniu całej plejady radioamatorów, którzy już dziś we wszystkich polacjach kraju zamawiają fultoodbiorniki, choć mogą narazie odbierać tylko fultogramy obecne, przede wszystkim niemieckie.

Drip. 7

giej zaś wiedziony żądzą zysku i nie uznający żadnych kresów swej działalności i postępu, śmiało je przekracza, tworząc stale nowe przrządy swej pracy lub ulepszając stare.

W dziedzinie nurkarstwa Francuzi dokonali formalnego przewrotu, konstruując pierwszy skafander pancerny przy pomocy którego miano wydobyć skarby z zatopionego na głębokości 90 m. okrętu „Lusitania”. Ideą tej konstrukcji przejęli następnie Amerykanie i Anglijcy, a wreszcie dwaj Niemcy: Neufeld i Kuhnke w Kolonji skonstruowali aparat, przekrócił którego uwidocznia rysunek.



Aparat ten zewnętrznym wyglądem przypomina średniowieczny pancierz rycerski, a wewnętrznym urządzeniem basztę dowódcy łodzi podwodnej.

Szczegóły wewnętrznego urządzenia są następujące:

- a) kabel telefoniczny;
- b) linka sygnałowa;
- c) kłapa sygnałowa;
- d) wentylator;
- e) pływaki;
- f) butle z tlenem;
- g) kran zewnętrzny;
- h) wentyl redukcyjny;
- i) kran wewnętrzny;
- k) wentyl ilościowy;
- l) inżektor wydechowy;
- m) pochłaniacz kwasu węglowego;
- n) maska oddechowa;
- o) manometr;
- p) manometr głębiny;
- r) klawisz telegraficzny;
- s) telefon;
- t) światło;
- u) termometr i barometr.

Z tej krótkiej specyfikacji wnętrza widać, że znajdujący się w aparacie człowiek oddycha zapasem tlenu zabranego w butlach i nie potrzebuje stałego przepływu powietrza przez wąż gumowy jak nurek w normalnym skafandrze, wydychany zaś z płuc kwas węglowy jest pochłaniany przez specjalny przyrząd (m).

Na budowę głównego korpusu użyto Siemens-Martenskiej stali, osłony

zależności od swych symbiontów jest nawet tak znaczna, iż nie spotyka się ich w przyrodzie inaczej, jak tylko w połączeniu z niemi.

Tak np. grzybki, żyjące w symbiozie z chrząszczem, Xyleborus destructor, zatraciły zupełnie możliwość produkowania komórek rozrodczych, a rozmnażają się jedynie wegetatywnie, przetranszowane przez swych symbiontów na nowe podłoża. Chrząszcze te żerują w białej drzewa, t. j. nie bezpośrednio pod korą, lecz nieco głębiej, zawsze jednak w żywej i zdrowej części drzewa, gdzie odbywa się krążenie soków, tam jedynie bowiem znajduje grzybek odpowiednie warunki rozwoju. Samica znosi jajeczka w komórce godowej wydłużonej w drzewnie, odpowiednio przez nią mniej lub więcej regularnie rozszerzonej.

Wkrótce ściągają komory pokrywają się gęstą warstwą grzybną, stanowiąc pożywny pokarm dla wylęgających się larw, które nie potrzebują szukać pożywienia, lecz przysłowiowe „gołabki” same w tym wypadku leca do „gąbki”, stwarzając dla larw dogodne warunki przepoczwarczenia się.

Ponieważ pancierz stawia opór i wytrzymuje zewnętrzne ciśnienie wody, nurek jest w nim cały czas w atmosferze normalnego ciśnienia i oddycha czystym filtrowanym powietrzem, może zatem przebywać na dnie około 6 godzin (do wyczerpania zapasu tlenu w butlach) i nie podlegający kompresji i dekompresji jest opuszczany i podnoszony w tym aparacie na dno na głębokość do 200 m. w ciągu 3—4 minut. Po podniesieniu z głębiny, po robocie, nurek nie jest też specjalnie wyczerpany (poza zwykłym zmęczeniem) i może bez odpoczynku wykonywać każdą pracę na pokładzie okrętu.

Porównanie głębokości i czasu pracy nurkowania w gumowym skafandrze i pancernym uwydatnia całą doniosłość i zalety tego ostatniego.

Podkreślić jednak tu należy, że na tak znacznych głębokościach w skafandrze pancernym nurek nie wykonyuje swej pracy już bezpośrednio rękami, lecz manipuluje od wewnątrz swego pancerna różnymi narzędziami, chwytami, kleszczami i t. p., w które musi być uzbrojony przed opuszczeniem.

**NA GŁĘBOKOŚCI PONAD 150 M.
NUREK PORUSZA SWEMI OPANCERZONEMI RĘKAMI JUŻ Z WIELKIM TRUDEM**

z powodu gęstości ścisłanej górnymi warstwami wody i dla podnoszenia rąk do góry musi manipulować mankiotowymi pływakami, umieszczonymi na ich pancierzach.

NA TEJ GŁĘBOKOŚCI NUREK MA JUŻ BARDZO OGRANICZONE POLE WIDZENIA,

bo panująca zupełna ciemność, wskutek zgrzeszenia wody przepuszcza promienie światła elektrycznego na dystans zaledwie około 1 metra. Ponieważ jednak dno mórz jest nam prawie nieznaną, i głębiny formacje geologiczne, prądy podmorskie, temperatura i fizyczne własności głębokich wód są dotychczas odkryte całkiem tajemniczo, jak również i głębinowa flora i fauna, prace, zwłaszcza amerykańskich inżynierów, idą w kierunku konstruowania głębinowych aparatów, dających możliwość bezpośredniego obserwowania życia głębin morskich.

Mysł amerykańskiego inżyniera Hartmana rozwinął inżynier Read (czyt. Rid), konstruując

PODWODNY CZOŁG, przeznaczony do studjów na głębokości 1000 metrów.

Dalsze jednak uchylenia ręką tajemnicy oceanów i prehistorji rodu ludzkiego, oceanografija zawdzięcza będzie głębinowej telewizji i telefotografii, nad udoskonaleniem której pracują obecnie najgenialniejsze mózgi całego świata.

Symbioza w przyrodzie.

Ciekawe przykłady wzajemnego przystosowania się spotykamy u niektórych owadów w stosunku do grzybów. Mianowicie niektóre gatunki mrówek termitów, chrząszczy drążących drewno i galasówek, hodują dla swych larw specjalne gatunki grzybków. Stosunek mutualistyczny jest zupełnie wyraźny, owady bowiem w celu zabezpieczenia sobie stałego pokarmu, przejmują na siebie główne obowiązki żrątki, mianowicie troskę zachowania gatunku.

Zależność owych grzybków od swych symbiontów jest nawet tak znaczna, iż nie spotyka się ich w przyrodzie inaczej, jak tylko w połączeniu z niemi.

Tak np. grzybki, żyjące w symbiozie z chrząszczem, Xyleborus destructor, zatraciły zupełnie możliwość produkowania komórek rozrodczych, a rozmnażają

się jedynie wegetatywnie, przetranszowane przez swych symbiontów na nowe podłoża. Chrząszcze te żerują w białej drzewa, t. j. nie bezpośrednio pod korą, lecz nieco głębiej, zawsze jednak w żywej i zdrowej części drzewa, gdzie odbywa się krążenie soków, tam jedynie bowiem znajduje grzybek odpowiednie warunki rozwoju. Samica znosi jajeczka w komórce godowej wydłużonej w drzewnie, odpowiednio przez nią mniej lub więcej regularnie rozszerzonej.

Wkrótce ściągają komory pokrywają się gęstą warstwą grzybną, stanowiąc pożywny pokarm dla wylęgających się larw, które nie potrzebują szukać pożywienia, lecz przysłowiowe „gołabki” same w tym wypadku leca do „gąbki”, stwarzając dla larw dogodne warunki przepoczwarczenia się.

PODBÓJ POWIETRZA

Rok bieżący zapowiada się ogromnym rozwojem lotnictwa

Zanim jeszcze rok bieżący dobiegnie kresu, będzie można podróż z Londynu do Port Said i Bombaju, albo z Londynu do Montrealu odbyć w dużych, wygodnie urządzonej statkach powietrznych. W gospodarstwie zastosowaniu lotnictwa bowiem statek powietrzny, w przeciwieństwie do samolotu, będzie odgrywał coraz wybitniejszą rolę i na rok bieżący przewidziane jest niemal nieograniczona możliwości jego rozwoju.

Olbrzymi sterowiec, budowany w Howden przez komandora Burneya, już w pierwszej połowie kwietnia r. b. odbędzie pierwsze swe loty.

Drugi angielski statek powietrzny, obecnie znajdujący się w konstrukcji, a mający służyć komunikacji między Egiptem a Malta, będzie wykończony później.

Ameryka, mimo ujemnych stron, jakie statki powietrzne wykazały podczas wojny, trwa nadal w zamiarze użycia takich statków do celów wojennych.

Buduje ona dwa największe na świecie sterowce, kosztem 32 milj. dolarów. Będą one mieściły w swym wnętrzu 4 lub 5 małych samolotów patrolowych, które będą mogły wystartować podczas lotu i również podczas lotu za pomocą odpowiednich haków, będą mogły być napowrót ściągane.

Każdy z tych sterowców uzbrojony będzie w 12 ciężkich karabinów maszynowych i kilka małych armatek. Statki tego typu będą używane głównie do służby pocennej wzdłuż wybrzeża Ameryki. Ponieważ napelniane one będą helum, przeto nie grozi im niebezpieczeństwo pożaru przez ostrzeliwanie.

Niemcy w tym roku budują nie tylko olbrzymią halę lotniczą w Friedrichshafen, ale także nowy statek powietrzny, o wiele większy i szybszy, niż „Hr. Zeppelin”.

Istnieją opracowane już projekty zeppelinów, które mają być poruszane za pomocą 6, 8, a nawet 10 motorów. By dać dowód bezpieczeństwa i wygodę podróży powietrznych w takich sterowcach, dr. Eckener w jednym z nich rozpocznie w sierpniu lot dokoła ziemi.

Zamierza zatrzymać się w Tokio, San Diego i Lakehurst. Największą sensacją w dziedzinie aparatów lotniczych, cięższych od powietrza, jest budowa tajemniczej maszyny, zwanej samolotem Dornier X, który ma być zaopatrzony w 12 motorów o sile 5.000 KM. i przy maksymalnej

malnej żywości 150 mil na godzinę zużywać ma tonnę opalu.

Aparat ten rozmiarami przewyższy trzykrotnie wszystkie największe dotychczas skonstruowane samoloty. Będzie on miał kształt okrętu o 120 stóp długości, zbudowany jest z metalu, będzie posiadał szereg hermetycznych kabin i będzie mógł przewieźć 70 albo nawet więcej pasażerów na przestrzeni 800 — 1000 mil.

Gdy tylko tajemniczy aparat będzie ukończony, odbędzie się próbny lot okrężny dla dziennikarzy i zaproszonych gości, w którym, prócz załogi i kapitana, wezmą udział kucharz i służący.

Motory tego samolotu mogą być, w razie zepsucia się, podczas samej podróży naprawione. Maszyna będzie ważyła 50 ton, podczas gdy największy z dotychczas zbudowanych samolotów waży zaledwie 17 ton. Konstruktor tego nowego cudu świata jest dr. Klaudjusz Dornier, dyrektor sławnego towarzystwa akcyjnego Dornier Wal Company, które wyszło z łona zakładów Zeppelina, ale pracuje zupełnie niezależnie o dniach.

Fantazja multimilionera amerykańskiego

Morgan naśladuje faraonów i buduje sobie piramidę

Dotychczas piramidy budowali egipscy faraonowie. Mogli sobie na to pozwolić: mieli do dyspozycji pieniądze ze skarbu państwa, bezpłatnych robotników i materiały podatnego wbród.

Ale okazuje się, multimilioner amerykański nie chce być gorszy od faraonów. Znany bogacz, bankier L. P. Morgan, postanowił dla siebie wznieść piramidę. W pobliżu Arcansas City stanął ma sobowtór słynnych piramid w Gizah (jak wiadomo, są to trzy najsłynniejsze piramidy egipskie, wzniesione między r. 3500 a 2100 przed Chrystusem). Jednakże miliardier amerykański nie może pozwolić na to, by „mały” władca Egiptu miał lepszą odcień piramidę. Długość największej piramidy w Gizah wynosi 145 metrów; piramida Morgana długa ma być 210 metrów. Plany są już gotowe. Budowa rozpocznie się w tym roku.

Piramidę króla Cheopsa (Chufu) budowało — jak podają ówczesni kronikarze — sto tysięcy niewolników przez lat zgorą trzydzieści. Piramidę Jego Majestatu Dolarowego Morgana wybuduje kilkuset robotników w niewątpliwie krótszym czasie. Tamta była symbolem potęgi możnego władcy, ta będzie symbolem triumfu techniki współczesnej, widomym znakiem potęgi ludzkiego ducha, ustawicznie kroczącego szlakiem postępu.

A teraz małe pytanie: na co Morganowi piramida? Czy zamierza urządzić sarkofag i kazać się w nim pogrzebać? Chyba dla oryginalności? Jeżeli tak — istocie Morgan cel swój osiągnie.

Tylko... co na to powiedzą inni amerykańscy miliardery?...

Czyż nie lepiej zużyć tyle pieniędzy na cele pożyteczniejsze?

Skarb monet starożytnych

zakopanych w ziemi w czasie wojny trzydziestoletniej

W Sulzbach, pod Pichl, w okręgu Wels, żołnik pewien, nazwiskiem Józef Aigner, kopiąc na swojej posesji ziemię, celem założenia studni, odkopał na głębokości 2 metrów znaczną ilość monet złotych i srebrnych.

Skarb ten, posiadający nadewszystko poważną wartość numizmatyczną, składa się z 19 dukatów z lat od 1589 do 1634, z 3-ech monet arabskich, z 10-ciu dukatów holenderskich, oraz z kilku kieszek, wypełnionych monetami, na których wybita

jest podobizna króla Gustawa Adolfa, nadto rozmaitemi monetami holenderskimi, hiszpańskimi, brunświckimi, episkopatu salzburskiego, miast Bazylei, St. Gallen, Norymbergi i Ratysbony.

Wykopane monety zostały zarejestrowane przez odpowiednie władze, którym znalazca doniósł o swoim odkryciu.

Wiedeńskie muzeum archeologiczne orzekło, że skarb ten musiał zostać ukryty podczas wojny trzydziestoletniej.

Ciekawe odkrycia archeologiczne

Wykopaliska, dokonywane w Egipcie przez wiedeńską akademię nauk i mające na celu wydobycie na światło dzienne grobów na południe od piramid Cheopsa, doprowadziły do pożądanego wyniku.

Ustalono przedewszystkiem, a podstawą wie niektórych odkopanych napisów, że owo miejsce grzebania ciał zmarłych zbudowane zostało za panowania faraona Myceina.

Odkopany został między innymi grób, jak się zdaje, wysokiego dostojnika państwowego, budzący szczególne zainteresowanie oryginalną ornamentacją, której motywy różnią się od wszystkich innych, dotychczas odnajdywanych.

Nadto grób ten zdobią trzy wspaniałe obeliski z płaskorzeźbami i napisami.

W przedsionku wzniesiony jest wielki ołtarz, na którym nie tylko składano ofiary bogom, ale urządzano libacje dla ich kapłanów, jak wskazują rozmaite doskonale przechowane urządzenia.

Zdaniem rzeczoznawców, grób ten znajduje się w rzedzie starożytności egipskiej, miejsce pierwszorzędne.

Osiemnaścioro dzieci przez 10 lat

Państwo Zolnerowie w Demuninie na Pomorzu pobrali się przed dziesięciu laty a dziś już mogą się poszczycić osiemnaściorcem dzieci.

W 1920 r. przyszedł małżonkom na świat pierwszy chłopczyk, po którym 1922 r. nastąpiła dziewczynka. Natomiast 1923, 1925 i 1927 r. Zolnerowa powiła trzy razy z rzędu czworaczki. A teraz znów donoszą z Demunina o powiciu przez Zolnerową również, po raz czwarty, czworaczek! Matka i dzieci cieszą się dobrem zdrowiem.

Z osiemnaściorga tych dzieci, powitych w ciągu lat dziesięciu przez niezwykłą matkę, dziesięciu jest chłopców, a osiem dziewcząt.

Nowy adres „Hasła”

Piotrkowska 15

Telefony: 63-66, 81-06

JERZY NAŁĘCZ

Zemsta dziewczyny z plemienia Maorów

— Nie mogę powiedzieć, aby pan wyglądał na zdrowego człowieka — odezwał się — ale pozory często mylą. Może mi pan powie, co panu dolega?

— Co mi dolega? — powtórzył Barwiński.

— Powiem mu całą prawdę — przemknęło przez jego myśl. — Nie, nie mogę — postanowił nagle — nie uwierzyłby.

— Czuję się bardzo osłabionym — powiedział głośno.

Mówiąc te słowa, myślał: — Ja wiem, co mi dolega, ściga mnie śmierć, której niebacznie rzuciłem wyzwanie przed trzema laty.

Lekarz kazał mu się rozebrać i począł go uważnie opukiwać, nad słuchując szmerów w płucach i sercu.

Po kilku minutach rzekł:

— Organizm bardzo silny, płuca i serce funkcjonują normalnie. Choroba pana powstała na tle nerwowym — i, odstępując nagle od tematu, zagadnął:

— Czy pan stale siedzi na wsi?

— Tak — odparł Barwiński.

— Bawi się pan, bywa u kogo?

— Nie, nie mam na to czasu ani ochoty.

— Otóż to właśnie — zrzędził stary lekarz — człowiek zdrowy, młody, niezależny i „nie ma ochoty”. Właśnie tutaj

należy dopatrywać się źródła pańskiej choroby. Radzę panu wyjechać na jakie kilka tygodni, zabawić się wesoło, tylko bez nadużyć — dodał tonem ostrzegawczym — a przekonana się pan, że osłabienie minie.

Jednym słowem zmienić obecny tryb życia.

Pożegnawszy lekarza, Barwiński powrócił do domu.

— Wyjechać — rozmyślał — może i ma rację ten staruszek. Koszmarna przeszłość, zaklęta w niezdarnym posążku z szaro-zielonej gliny, przestanie go dręczyć.

— Yora — wyszeptał bezwiednie.

Wspomnienie Afryki odżyło w jego pamięci.

Pracuje od kilku tygodni w misji handlowej. Każdy z trzech białych utrzymuje u siebie w domu nieomal że cały hałas, składający się z czarnych odalisk. Jeden jedyny Barwiński coś nie gustuje w tutejszych pięknościach.

Ta jego wstrzeźliwość pod tym względem jest poniekąd przedmiotem żartów jego białych współtowarzyszy pracy.

— Nie należy się zbyt ceremonizować z temi czarnymi małpami — tłumaczy mu drugi pomocnik szefa posterunku Kraner.

— Murzyn tak długo szanuje białego i uważa go za pana, dopóki czuje jego pięść. W przeciwnym razie okradnie pana, a wreszcie i poderżnie gardło.

Co prawda, to temu panu stale na palce należy patrzeć; ściągają bowiem wszystko, co im pod ręce wpadnie.

Co do dziewczyn, to radzę panu zastosować moją metodę: Biorę każdą, która mi się spodoba i odsyłam ją z powrotem do domu, skąd ją wzięłam, gdy mi się znudzi.

Jakaś kolorowa szmatka, trochę błyszczących paciorków pocieszy ją wkrótce.

Przypuszczam, że i pan się wreszcie rozrusza. Wierzę, że po białych kobietach tutejsze nie mogą przypaść do gustu. Ale gdy się tak od pięciu lat siedzi w tym podłym kraju, to nie zwraca się uwagi na kolor ciała — dodaje jakąś cyniczną uwagę, roześmiał się i odszedł.

Tego samego dnia wieczorem Barwiński, znajdując się w odległości jakich trzech kilometrów od posterunku, usłyszał przytłumiony krzyk, dochodzący z pobliskich zarośli.

Nie namyślając się, pobiegł w tym kierunku. Krzyk powtórzył się jeszcze raz i Barwiński, rozchylając gęste sploty bujnej roślinności, ujrzał Kranera, trzymającego w objęciach jakąś czarną dziewczynę.

Dziewczyna broniła się rozpaczliwie, ale widać już było, że dobywa ostatnich sił i za chwilę ulegnie Kranerowi.

W pierwszej chwili Barwiński chciał odejść i cofnął się już wstecz, bo coś go właściwie obchodziła jakaś murzynka.

Pochodził jednak z narodu rycerskiego, we krwi którego drzemał odwieczny

kult dla kobiety, więc żal mu się zrobiło tej czarnej dziewczyny, pozostawionej na łaskę rozpustnego Holendra i wrócił się z powrotem.

— Hej, Kraner! — krzyknął — puść tę dziewczynę.

Kraner kłęczał, usiłując przytrzymać na ziemi, broniącą się słabo dziewczynę. Na głos Barwińskiego podniósł do góry głowę i zawołał z wściekłością w głosie:

— Idź precz ty... — i rzucił pod adresem Barwińskiego ordynarne przekleństwo.

W Barwińskim zawrzała krew. Podskoczył do Kranera, schwycił za ramię i silnym szarpnięciem odrzucił od dziewczyny.

— Hola bratku — wrzasnął Holender — to z ciebie taki ptaszek.

Zerwał się na równe nogi i z zaciśniętą pięścią podchodził do Barwińskiego. Przewyższał go o całą głowę, a szerokie bary świadczyły o niepospolitej sile.

Atoli i Barwiński nie był ułamkiem. Szczuplejszy, niższy, posiadał stalowe muskuły, a pięść jego nierzadko uratowała go z ciężkiej opresji, w czasie gdy włóczył się po tawernach portowych w Marsylii. Czekal więc spokojnie na przeciwnika.

Tymczasem dziewczyna podniosła się z ziemi, lecz zamiast uciec, odsunęła się tylko oględnie o kilka kroków dalej, patrząc z zaciekawieniem ogromnym na przeciwników.

Holender uderzył pierwszy i to tak nagle i tak szybko, że nieprzygotowany Barwiński runął na ziemię. Cios rozkrwawił mu usta i wybił zęb.

d. c. n.

Kuglarstwo a okultyzm.

Prestidigitatorstwo, to wyraz trudny do wymówienia. Mówmy więc po staropolsku „kuglarz“, choć tu nie chodzi o granie kulami, lecz o ogół tych sztuk i sztuczek, które polegają na celowym wywróceniu iluzji. Otóż jest to dziedziną, która nauka mała się dotąd zajmować. Ale dziś, wobec rozwoju okultyzmu, poznanie jej staje się rzeczą pilną.

Zachodzący kuglarstwo jest wstępem do okultyzmu; naprzód bowiem trzeba do dziedzin zjawisk „cudownych“ wywrócić to, co jest rezultatem zrzeczności fizycznej, aby na tak oczyszczonym polu przystąpić dopiero do badań parapsychicznych.

Tak też tę sprawę rozumie prof. uniwersyteckiego Max Dessoir, autor

Kwestja murzyńska.

Sprawą powrotu murzynów amerykańskich do Afryki, zajmowało się wielu ludzi od lat 150. Sto lat temu powstała murzyńska republika Liberia, ale nie udało się jej zwabić ze Stanów Zjednoczonych znaczniejszej ilości czarnych ludzi. Niewieksze powodzenie miała próba Niemców, by osiedlić kilka tysięcy murzynów w niemieckiej kolonii Togo. Murzyn trzyma się kurczowo Stanów Zjednoczonych, chociaż tyle się słyszy o tem, że im się tam źle powodzi.

Import murzynów do nowego świata rozpoczął się w roku 1619; holenderski okręt wojenny przywiózł ich wtedy dwudziestu i sprzedał farmerom angielskiej kolonii Wirginia. Łatwość i zyskowność tego handlu sprawiły, że niebawem w specjalnie na to urządzone okrętach wozili ich europejscy masami, jak zwierzęta i sprzedawali, zwłaszcza w południowych Stanach, gdzie koloniści używali ich do uprawy tytoniu, bawełny i trzciny cukrowej. Bywali farmerzy, którzy mieli 500 czarnych niewolników.

W połowie ubiegłego wieku wybuchła wojna domowa między Stanami północnymi a południowymi o wyzwolenie murzynów. Stany południowe wzbierały się przyznać im wolność obywatelską. Prezydent Lincoln, przejęty humanitarnymi ideami, apostoł wyzwolenia, padł z ręki białego fanatyka. Ale zwycięstwo Stanów północnych doprowadziło do zmiany konstytucji związkowej, przyczyniającej murzynom równe prawo wyborcze. Coprawda różne specjalne klauzule w Stanach południowych pozbawiły murzynów wkrótce owoców tej zdobyczy.

Dziś obywatelski i towarzyski rozdział między białym i czarnym jest w Stanach południowych bardzo pilnie przestrzegany. Na kolejach mają oni oddzielne wagony, w tramwajach, a nawet w autobusach siedzą osobno. — Obyczaj, w niektórych Stanach nawet ustawy, zakazują małżeństw mieszanych, smęci doraźne (lynch), wykonywane przez tłum na niewinnych czarnoskórych murzynach, są nadal tolerowane. Aby uniknąć samosądów, w stanie tenano, wyszedł w roku zeszłym nasz, ukazujący wogóle murzynom mieszkać w dzielnicach białych i naciwrot.

Nie więc dziwnego, że murzyni emigrują chętnie do stanów północnych. W listopadzie roku 1922 przeniosło się ich około 6000. Wymażają się znającą się, niż biali. Już dziś jest ich 72 milionów, przytem nie degenerują się, lecz przeciwnie doskonała się fizycznie i duchowo. W wielu zawodach, także artystycznych, doprowadzają się do doskonałości. Sopotniający asymilacja: Pierwsza nie da się utrzymać, bo wobec tempa ich rozwoju za lat 50 będą rasą potężną i stanowić będą nie mniejszą narodową, lecz naród w narodzie. W razie zaś asymilacji, czyżby amerykańskie kłopoty się pytań, czy potrafił to nowe pokolenie mieszane utrzymać się nadal na czele cywilizacji świata?

Jazz, Jozefina Baker i etyka lift-boyów zdają się odpowiadać na to pytanie dość dwuznacznie.

podstawowej książki „Z tamtej strony duszy“ („Vom Jenseits der Seele“).

W tym celu zorganizowano w instytucie dla psychologii doświadczalnej, (dawniej Wundta) w Lipsku raz w tygodniu kilkogodzinny pokaz sztuki czarnoksiężskiej, na którym miejscowa grupa ogólnoniemieckiego Związku magików (magischer Zirkel) prezentują swoje sztuki dla użytku badaczy. Wyjaśnienia sztuki magii nigdy nie dają, pozostawiając je badaniom uczonych swoich widzów. (Raz tylko w tym względzie uczyniono wyjątek w półroczu zimowym 1924/25 r.). Instytut ma dziś swój dział magiczny z kompletną biblioteką i znacznym zbiorem aparatów czarnoksiężskich. Traktuje ten dział jako część psychologii porządkowania, mianowicie psychologii złudzeń, i jeżeli się znajdzie specjalista, jest możliwość stworzenia dla niego osobnego kolegium i seminarium.

Związki tricków magicznych z pozornym okultyzmem są rozliczne. Osobliwie różnorakie i skomplikowane są sposoby wiązania sznurem, petlicą, chustką etc. Nie trzeba sobie tylko wyobrazić, że to wszystko da się przejrzeć baczna uwaga i zdrowym ludzkim rozsądkiem. Oto najprostsze doświadczenie, którego nikt nieobeznany nie przewidzi, a w obecności głośniego medjum skłonny będzie uznać za skutek sił mediumicznych:

Bierzemy pasek papieru, 1 metr długi, 5 cm. szeroki. Zlepimy końce paska „na płasko“, to znaczy nie obróciwszy go uprzednio do koła osi podłużnej. Powstały w ten sposób pierścień przecinamy nożycami przez całą długość paska przez środek i otrzymamy oczywiście dwa równe i oddzielne pierścienie. A teraz przed zlepieniem jego końców obróćmy pasek o 180 stopni; przetniemy go teraz

(oczywiście, jak poprzednio: nie poprzecznie, lecz podłużnie, przez całą długość); otrzymamy dwa razy tak wielki jeden pierścień. Ale obróćmy pasek przed zlepieniem jego końców o 360 stopni — otrzymamy wiszące na sobie dwa pierścienie!

W seansach mediumicznych gra wielką rolę wiązanie. Media wiąże się i zamyka w gabinecie; po otwarciu pokoju zastaje się je w tej samej pozycji i w tych samych petlach, a jednak potrafiło zdjąć ze siebie surdut albo nawet wdziało inny.

Te sztuki polegają jedynie na doskonałym opanowaniu techniki węzłów (wezły przesuwalne i t. p.)

W dawniejszych sprawozdaniach ze seansów, grały wielką rolę zjawy świecących rąk lub twarzy. Użykuje się je z łatwością, wymalowany jest na kartonie farbą, świecąca w ciemności. Wystarczy karton na patyku obrócić, a zjawy znika lub ukazuje się z drugiej strony. Technika tych farb świecących (fosforujących) jest dziś już doskonała. Używa się ich w teatrze do malowania twarzy, rąk, kostiumów i dekoracji, które w ten sposób grać mogą widmowo w ciemności przy zatamowaniu wszystkich zwyczajnych źródeł oświetlenia (rampa, reflektory etc.). Pierwej trick ten udawał się równie dobrze na seansach spirytystycznych: medium miało na sobie pod ubraniem czarny trykot, a na nim wymalowany na przodzie farba fosforująca szkielec ludzki. Gdy zdjęto ubranie wierzchnie, spacerowało jako szkielec między uczestnikami. Wystarczyło mu się odwrócić, a widmo znikało.

Dziś oczywiście, przy powszechnie używanych środkach kontroli, takie grube sposoby już się nie udają. Ale i tak jest rzeczą zdumiewającą, jak niedostatecznym bywa postrzeganie na

wet u ludzi krytycznych. Wobec bruchomówcy np. jest rzeczą bardzo trudną stwierdzić istotne źródło i kierunek głosu. I tę trudność wyzyskiwano także nieraz dla uzyskania efektów pseudo-okultystycznych.

Oczywiście wszystko to nie przesądza samego faktu i autentyczności zjawisk parapsychicznych. Przeciwnie, jest krytycznym wstępem do właściwego ich badania. Znajomość naukowa magii prestidigitatorskiej stworzyć może niezawodnie działające metody demaskowania tricków, uprzyatniły w ten sposób prędzej, niż przypadek, pole badania, oddając nauce dobre usługi. Byłoby to prolegomena do okultyzmu. Dużo materiału w tym względzie znaleźć można w książce wspomnianego prof. Dessoira: „Dokumenty okultyzmu“ (Der Okkultismus in Urkunden“).

Z odkryć archeologicznych.

Temat do dramatu.

Jerozolimskie pismo „El Mokattam“ donosi, że odkopano tam grobowiec z mumją egipcjanki, ulubionej żony króla Salomona, który — jak wiadomo — miał żon bez liku. Jak tę z pomocą innych kochał i wyróżniał, świadczy przepych grobowca, który jest bogatszy, niż grób Tutankhamena.

Mumja spoczywa w trumnie złotej, ozdobionej kosztownymi kamieniami i napełnionej biżuterją. Na palcach małżonka królewska mnóstwo pierścieni, na głowie diadem z szafirów, szmaragdów i pereł. Ale co najcenniejsze, obok mumii znaleziono zwój papyrusu hebrajskiego, zapisanego prawdopodobnie ręką samego króla, który stawił onoty swej ukochanej.

Dowiadujemy się, że jej imię dziewczęce brzmiało Moti Maris, że pochodziła z Memfis, że pogrzebano ją w podziemiach własnego jej pałacu, a król własnoręcznie włożył jej na głowę koronę, ofiarowaną mu przez lud w dwudziestopięciolatek wstąpienia na tron. Była to nagroda za jej wierność i poświęcenie. Moti Maris umarła bowiem w 36 roku panowania Salomona, „ofiarowawszy się za męża“.

Papyrus opowiada o tej tragicznej ofierze, co następuje:

Na trzy miesiące przed jej śmiercią przybył do Jerozolimy z Egiptu jej ojciec Amento, obdarowany podarunkami, ale w tajemnym zamiarze, aby stracić Salomona z tronu, a kraj zająć w imieniu króla egipskiego. Pewnego dnia poprosił Amento o audiencję prywatną u króla Salomona. Córce swej nakazał w czasie tego posłuchania wejść i otruć króla winem.

Papyrus kończy się takim dramatycznym opisem: „Gdy Moti weszła, niosąc pułhary i wino, nie podejrzewałem zdrady, jakkolwiek spostrzegłem, że była śmiertelnie chora. Gdy wlała wino w pułhary, zauważyłem, że Amento nie sięgał po swój pułhar. Mimo to podniosłem mój pułhar do ust. W tej chwili Moti, która stała obok, wyrwała mi pułhar z ręki i wypila wino sama. Kilka minut stała bez ruchu. Jej ojciec z przeraźliwym krzykiem wybiegł z pokoju. Niebawem padła Moti martwa w moje ramiona. Tak oto w podstępny sposób Amento próbował mnie otruć, ale jego córka Moti, ukochana moja żona, uratowała mi życie, poświęcając własne“.

Pismo w lustrze.

Niejednym z czytelników już próbował może napisać jakiś wyraz tak, aby był czytelny, t. zn. dał rysunek normalnego naszego pisma, odbity w zwierciadle, albo z drugiej strony papieru (gdy pismo przebija, albo gdy trzymamy papier pod światło). Otóż nie każdy wie, że są pewne stany chorobowe ciała i duszy, w których pisanie takim pismem lustrzanym staje się nie zabawką, lecz odruchem lub potrzebą.

W notatkach Leonarda da Vinci znajdujemy zapiski tak pisane. Przypuszczano, że Leonardo używał tego jako szyfru przed cenzurą kościelną. Ale w niektórych jego rysunkach ukosne cienie zdradzają, że trzymał ołówek w lewej ręce; stąd przypuszczano, że był mańkutem. Jest zresztą faktem, że w ostatnich latach cierpiał na częściowy paraliż połowy ciała, być więc może, że wspomniane objawy tu mają swoje źródło.

U dzieci, które są mańkutami, spotyka się istotnie pismo lustrzane. Pojawia się ono też u chorobliwych z zamętami świadomością, w pewnych stadiach hysterji, w oszołomieniu, wywołanym przez narkotyki, i u medjów w czasie seansu.

Czasem jest on skutkiem roztargnienia. Naprzykład zdarza się, że telegrafista, który prawą ręką telegrafuje, mając równocześnie odebrać telegram, notuje go mimowiednie lewą ręką pismem lustrzanym.

Ruchy jednej dłoni są z reguły lustrzanym odbiciem ruchów dłoni drugiej. Naprzykład ręka prawa kreśli koło od strony lewej ku prawej, tak, jak wskazówka zegara; lewa ręka czyni to odwrotnie. Pytanie zatem: dlaczego lewa ręka nie pisze zawsze i u każdego pismem lustrzanym? Zależy się, że przeciwdziała tu poprostu wychowanie.

Mimo to zdarza się nawet u dzieci normalnych i pilnowanych przez nauczyciela, że piszą litery S i N odwrotnie.

W niektórych starych napisach spotykamy naprzemian linje pisane

z lewej na prawo (normalne) i z prawej na lewo (lustrzane); zdaje się, że odpowiadała temu u tej rasy zmiana ręki przy pisaniu. Ludy semickie musiały zresztą w pewnym okresie być mańkutami; u Fenicjan (od których przejęliśmy nasz alfabet) spotykamy pismo z prawej na lewo, a w Biblii, w Księdze Sędziów, czytamy dwukrotnie pochwałę, zrzeczności mańkutów.

Freudyści, którzy wiele uwagi poświęcają pismu, jego mimowolnym błędom etc. (psychopatologia życia codziennego) podejrzewają w wypadkach pisma lustrzanego kompleks protestu, wyraz antagonizmu wobec otoczenia. Zaobserwowano naprzykład u pewnego dziecka, że do ojca (i innych osób) pisało normalnie, natomiast do matki lewą ręką i pismem odwrotnym: otóż okazało się, że był to odpowiednik biegunowo różnego stosunku do obu rodziców.

Protest duchowy, sygnalizujący się nieświadomie innymi także ruchami ciała, znany jest zresztą w literaturze psychoanalizycznej: mańkut, zmuszony czynić coś prawą ręką, poczynał jąkać się, a czasem okazuje się, że u kobiet histerycznych, kulejących na lewą nogę, bez organicznej wady, utkanie to jest objawem niezadowolenia z pożytku małżeńskiego i symbolem nachylenia się ku stosunkowi na lewo.

Podświadome miewa swoją groteskową wymowę. Groteskową, więc tragikomiczną...

Szkielety mamutów na Białorusi sowieckiej.

Badania wykopaliskowe na terenie Białorusi sowieckiej, doprowadziły do sensacyjnych wyników.

W pobliżu Homla natrafiono na cenne złoża kości wygasłych gatunków zwierząt, w tej liczbie dokładnie zachowane szkielety 25 mamutów, niedźwiedzia jaskinowego i innych.

Szkielety te znaleziono razem ze

szczątkami kultury człowieka z okresu kamiennego. Według opinii uczonych, którzy brali udział w ekspedycji, szczątki te pochodzą z przed 20 tysięcy lat. Cały materiał naukowy przywieziono do Mińska, gdzie szkielety mamutów wystawiono w muzeum białoruskiej Akademji nauk.

KRONIKA



Wielki, 31 marca, Zmarłych wstanie Chrystusa Pana.
Poniedziałek, 1 kwietnia, Wielkanoc.

Dziś kina nieczynne

Zrzeczenie Teatrów Świątecznych podaje do wiadomości, że wszystkie kinoteatry zrzeczone na terenie m. Łodzi na skutek wspólnego porozumienia się, będą dziś nieczynne.

Nagroda za czystość 10 nagrodzonych dozorców

Swego czasu p. Wojewoda Jaszczolt wyznaczył nagrodę w sumie 300 zł. dla tych dozorców domowych, którzy najpilniej spełniali swe obowiązki w okresie mrozów. Nagroda ta została podzielona pomiędzy następujących dozorców domowych: Kacpra Węglowskiego (Aleksandrowska nr. 45), Józefa Dubicha (Brzezińska 39), Stanisława Objadowskiego (Gdańska 28), Wojciecha Miłszalskiego (Kilińskiego 61), Mateusza Czerwińskiego (Wodny Rynek 9), Stanisława Żychlińskiego (Żeromskiego 145), Tomasza Freta (Senatorska 8), Wojciecha Kulibabę (Nowo-Zarzewska 2), Antoniego Saganowskiego (Rzgowska 52) i Jana Androlatasa (Wschodnia 18). (p)

Na święcone dla żołnierzy 28 p. p.

Na ostatnim posiedzeniu magistratu postanowiono wyasygnować z funduszków miejskich zł. 1000 na ręce dowódcy 28 pułku S. K., na urządzenie święconego dla żołnierzy tegoż pułku.

Zjazd absolwentek seminarjum im. Szczywny

W dniu 3-go kwietnia odbędzie się w gmachu seminarjum przy ul. Zagajnikowej 54 zjazd absolwentek miejskiego seminarjum nauczycielskiego im. Jadwigi Szczywny. Otwarcie zjazdu nastąpi o godz. 10-jej rano. Program zjazdu przewiduje poza częścią oficjalną — zebranie towarzyskie oraz gremjalne pójście do teatru.

Katastrofa kolejowa

W dniu 29 b. m. o godz. 4 m. 30 na stacji Łódź-Kaliska przy wiadukcie na zrosie Konstanyńskiej, na jadący od Łodzi w stronę Zgierza pociąg towarowy wjechał pociąg manewrujący. Jeden wagon pusty pociągu manewrującego został uszkodzony i wyrzucony w tył. Wypadku z ludźmi nie było. Wina za zderzenie pociągów ponoszą maszynista, dwaj zwrotniczy, przetokowy i spinnacz, przeciw którym wszczęto dochodzenie.

Nocne dyżury aptek

Dziś dyżurują apteki: M. Lipca (Piotrkowska 193), M. Müllera (Piotrkowska 16), W. Groszkowskiego (Konstantynowska 15), Perelmans (Cegielniana 64), H. Niewiarowskiej (Aleksandrowska 37), Z. Sankielewicz (Stary Rynek 9).
Jutro, w niedzielę, dyżurują apteki: N. Epszteina (Piotrkowska 225), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rozenbluma (Cegielniana 13), Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowskiego (Nowo-niejska 15).
W poniedziałek dyżurują apteki: G. Antoniewicz (Pabjanicka 50), K. Chądzyńskiego (Piotrkowska 164), W. Sokoliwicz (Przejazd 19), R. Rembiańskiego (Andrzeja 26), J. Zundelwicz (Piotrkowska 25), M. Kasperkiewicz (Zgierska 54), S. Trankowskiej (ul. Brzezińska 56).

Kasa Chorych nie jest instytucją dobroczynną i dlatego musi płacić podatek lokalowy

Kasa Chorych nie wpłacała od dłuższego czasu podatku lokalowego, opierając się na tem, iż jest instytucją dobroczynną, a w myśl istniejących przepisów podatkowych instytucje dobroczynne są zwolnione od powyższego podatku. Urząd skarbowy jednak był innego zdania i skierował sprawę do Najwyższego Trybunału administracyjnego, który w dniu onegdajszym wydał wyrok, usta-

wiający, że Kasa Chorych nie jest instytucją dobroczynną w brzmieniu par. 4 punktu B. rozporządzenia ministerstwa skarbu, wydanego w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych i ministerstwem robót publicznych, a tem samem lokale jej nie są wolne od państwowego, względnie komunalnego, podatku lokalowego.

Z życia akademickiego Wielka zabawa w dniu 4 kwietnia

W czwartek, dnia 28 marca odbyło się w lokalu akademickiej grupy pracy, Konstanyńska 26, posiedzenie przedstawicieli akademickich kół łódzian w Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie oraz akademickiej grupy pracy, celem omówienia wspólnej akcji na terenie Łodzi w czasie ferij wielkanocnych.

Uchwalono urządzić wielką zabawę akademicką dla wzajemnego zapoznania się akademików z różnych środowisk uniwersyteckich oraz zbliżenia akademika-łódzianina do społeczeństwa łódzkiego, interesującego się życiem akademika. Wyłoniony komitet zabawowy z komi-

sarzem zabawy kol. G. Lipskim i przewodniczącą sekcji bufetowej kol. M. Danielewiczówną czyni przygotowania do tej wielkiej imprezy.

Zabawa odbędzie się w czwartek, 4-go kwietnia, w lokalu straży ogniowej przy ul. Konstanyńskiej 4.

Komitet uprasza koleżanki i kolegów o współpracę w tem wspólnym akademickim poczynaniu; zgłoszenia przyjmuje komitet w sobotę dnia 30 marca, wtorek i środę 2 i 3 kwietnia w godz. od 11—1 w południe, Konstanyńska 26, w lokalu akademickiej grupy pracy.



WINO NAŚWIETLONE LECZNICZE
TOKAJ WITAMIN MEDICINAL
pat. Nr. 76-25.
Wzmacnia organizm, zbawiający dla rekonwalesc. i przeto niezbędny w każdym domu.
Jeneralny Przedstawiciel na Polskę
Łódź, Pl. Wolności 5 M. ŁUBA Telefon Nr. 21-52
Do nabycia w aptekach, składach aptecznych i składach win.

Złodziejka przed sądem Dwa lata domu poprawy za kradzież

Do sklepu Wilhelminy Kühle przybyła 31 sierpnia r. ub. jakaś kobieta w towarzystwie mężczyzny w celu kupna swetra. Podczas oglądania towaru kobieta owa ściągnęła z lady 12 swetrów, chowając je pod fartuchem.

Kradzież tą zauważyła córka właścicielki sklepu Gertruda, która wyciągnęła jej z powrotem skradziony towar. Widząc to, mężczyzna towarzyszący złodziejce, pod pozorem wezwania policji wyszedł i zbiegł. Złodziejka jednak została zatrzymana i oddana w ręce policji.

Po doprowadzeniu jej do komisariatu policji zarządzone natychmiast rewizję w domu, przyczem stwierdzono, że jest to niejaka Teodora Primke. Podczas dokonywania rewizji u niej w mieszkaniu

chciał wejść jakiś mężczyzna i na widok znajdującej się w mieszkaniu policji usiłował zbiec. Tego rodzaju postępowanie wydało się policji podejrzanem, wobec czego zatrzymano go, przyczem okazało się, że jest to niejaki Teofil Kut, ten sam, który asystował złodziejce przy dokonywaniu kradzieży u Kühlerowej.

W dniu wczorajszym Teodora Primke i Teofil Kut za czyny swe odpowiadali przed sądem okręgowym w Łodzi. Po udowodnieniu winy przez wystuchanie świadków, sąd, biorąc pod uwagę, że oskarżeni mają już za sobą przestępczą przeszłość, za którą niejednokrotnie byli karani sądownie, skazał ich każdego na 2 lata więzienia, zamieniającego dom poprawy.

Napad bandycki na młynarza Spłoszeni złoczyńcy zbiegli

We wsi Mierzączka-Duża powiatu łaskiego zamieszkuje zamożny młynarz Tomasz Piechowski.

Wczoraj nad ranem gdy domownicy byli pogrążeni we śnie do mieszkania przy pomocy wytrychów dostało się 2-ech zamaskowanych bandytów, którzy zażądali od Piechowskiego wydania im pieniędzy.

Piechowski, orientując się w sytuacji, stawiał bandytom opór, wobec czego bandyci zaczęli go bić, groząc mu śmiercią.

Wówczas Piechowski wszczął alarm i bandyci, bojąc się ujęcia ich, skiero-

wali w jego stronę lufy posiadanych przez siebie tuzyj, strzelając kilkakrotnie do Piechowskiego, poczem zbiegli. Na alarm Piechowskiego przybiegli mu na pomoc domownicy i sąsiedzi. O napadzie zawiadomiono natychmiast najbliższy posterunek policji, który wszczął dochodzenie i stwierdził, że bandyci zbiegli w kierunku wsi Kuźnicy powiatu piotrkowskiego. Zarządzono natychmiast obławę w całej okolicy, która jednak nie dała pomyślnego rezultatu. Piechowski został przez bandytów bardzo ciężko ranny, wobec czego zaszła konieczność odwiezienia go do najbliższego szpitala w celu dokonania wyjęcia kul. (b)

Tow. Akc. F. W. Schweikert uruchomiło nowy oddział, fabrykę wyrobów gumowych

Przed kilku miesiącami jedna z największych w branży wulkanicznej, a mianowicie tow. akc. F. W. Schweikert w Łodzi, utworzyła nowy oddział — fabrykę wyrobów gumowych, wyrabiającą przede wszystkim śniegowca, kalosze damskie, męskie idziejące, obuwie sportowe, letnie, ludowe, tenisowe i t. p.

Firma F. W. Schweikert powstała w roku 1865. W r. 1899 przedsiębiorstwo zostało przekształcone na spółkę akcyjną z kapitałem akcyjnym 3.000.000 rubli. Przed wojną firma była największą i najbardziej znaną fabryką wyrobów wulkanicznych na terenie całej Rosji. Fabryka, posiadająca w swoich wielkich gmachach fabrycznych własną tkalnię, przędzalnię, wykończalnię i farbiarnię, zatrudniała przed wojną 2.800 robotników.

Produkcję uruchomioną po wojnie fabryki zarząd towarzystwa starał się do prowadzić do przedwojennych rozmiarów, lecz wszelkie usiłowania nie mogły wydać owoców wskutek dającego się co raz dotkliwiej odczuwać braku rynków zbytu. Obecnie firma zatrudnia w fabryce wyrobów wulkanicznych zaledwie około 1000 robotników, a więc wykorzystuje tylko niewielką część swych możliwości produkcyjnych. Pragnąc zmienić ten stan rzeczy i utworzyć dla przedsiębiorstwa możliwość wykorzystania wszystkich swych oddziałów, maszyn i środków technicznych, zarząd postanowił w wybudowanym tuż przed wybuchem wojny nowym pięknym gmachu otworzyć fabrykę takiej branży, która jest w Polsce jeszcze mało rozwinięta i dla której potrzebne wyroby włókiennicze mogą być wyrabiane we własnej fabryce.

Tą branżą jest właśnie przemysł wyrobów gumowych, przede wszystkim obuwia gumowego. W jesieni ub. roku nowy dział wyrobów gumowych został uruchomiony, tak że w sezonie zimowym ukazały się już na rynku śniegowce i kalosze firm FWS., dążeniem której jest zaopatrzenie rynku krajowego w tanie, a przytem gatunkowo najwyższe obuwie gumowe. Rozwinięcie nowego działu gumowego przyczyni się przede wszystkim również do całkowitego uruchomienia wszystkich działów fabryki wyrobów wulkanicznych. Oprócz rynku wewnętrznego, firma zamierza oczywiście zdobyć rynki zagraniczne, na których sprzedaje już swoje wyroby wulkaniczne. W krótkim okresie czasu od uruchomienia nowego działu gumowego we szła już firma w stosunki handlowe z Ameryką, Małą Azją, Persją, Indjam, Dalekim Wschodem, krajami nadbaityckimi, Anglią, Rumunją etc.

Obecny kapitał akcyjny firmy wynosi 10.200.000 złotych, rezerwy 5.800.000 złotych.

W skład zarządu wchodzi pp.: Robert Schweikert, prezes, Oskar Schweikert, wiceprezes, Robert Schweikert jun., dyrektor, Oskar Schweikert jun., dyrektor.

Luna-Park w Łodzi

Na święta wielkanocne będzie Łódź miała nieładną sensację: baśń czarodziej-ską, tonącą w powodzi światła, tętniącą wrzawą i śmiechem rozbawionych tłumów. Luna-Park, pamiętny z zeszłego roku, przybywa obecnie jeszcze z okazalszymi atrakcjami; między innymi zobaczymy tam: karuzelę zgrozy, karykoline, Shimmy schody, różne fenomeny ludzkie, człowieka akumulatora, elektrodrom, pelmel; specjalnie ważną atrakcją dla świata lekarskiego będzie ostatni wynalazek — aparat ultra — świetlny, dający możliwość obserwowania golem okiem, normalne tętno serca. Aparatem tym demonstruje się eksperymenty, wprowadzające publiczność w zdumienie i zachwyt oraz cały szereg innych światowych atrakcji. Warto zaznaczyć, iż Luna-Park w całkowitym aparacie, ze względu na swe nieprzeciętne atrakcje, zaangażowany został na powszechną wystawę krajową w Poznaniu, gdzie rozbije swe namioty pod nazwą „Wesołe miasteczko”, a więc kto pragnie sobie zaoszczędzić podróży do Poznania, niech zwiędzi to ciekawe widowisko w Łodzi.

Chore kobiety otrzymują przez użycie naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa lekkie wypróżnienie, przyczem połączone to jest nieraz z nadzwyczaj dobroczynnym działaniem na chore organy. Autorzy klasycznych dzieł o chorobach kobiecych twierdzą, iż pomyślne działanie wody Franciszka Józefa potwierdzają rezultaty ich badań.

Magistrat w Strykowie otrzymał eksmisję

Od szeregu miesięcy pomiędzy magistratem Strykowa, a tamtejszym rabinem toczył się proces o dom rabina, zajęty przez magistrat.

W kilku instancjach rabin wygrywał a ostatecznie onegdaj sąd apelacyjny nakazał eksmisję magistratu ze spornego domu zgodnie z wyrokiem sądu okręgowego w Łodzi.

W ten sposób długotrwały spór został zakończony i magistrat strykowski zostanie wyeksmisowany, a pozatem zapłaćć będzie musiał rabinowi zaległe komornie w wysokości 12 tysięcy złotych za 3 lata.

ŚPIEWACZKA OPEROWA
Członek Zw. Art. Scen Polskich
Bronisława Olecka
udziela
Lekcji Śpiewu Solowego
Dykcja — Stawianie głosu — Poprawianie wadliwej emisji — Umuzycznienie.
Repert. operowy, operetkowy i piosenkowy.
Próby głosu codziennie od 10—1 i od 4—8
Łódź, Aleja 1-go Maja 68. Tel. 77-90.

Złodzieje nie próżnują

Z podwórza domu Nr. 29 przy ul. Brzezińskiej nieznanymi sprawcami skradli budę z dorobku złotego Gawryła, wartości około 300 zł.

Z mieszkania Tajtela Szlamy, przy ul. Cegielnianej Nr. 4 skradziono różne rzeczy wartości 450 zł.

Bojato Efmowski skradziono z kieszeni Banku spółek zarobkowych przy ul. Sienkiewicza 24 weksel na sumę 350 zł.

W nocy z dnia 28 na 29 marca r. b. niewykryci sprawcy zapomocą wyrznięcia szyby w oknie dostali się do sklepu powszechnego spółdzielni spożywców przy ul. Aleksandrowskiej 134 i zabrali na znaczną sumę artykuły spożywcze.

W nocy z dnia 28 na 29 między godz. 1—5 nieznanymi złoczyńcy włamali się do mieszkania Zelmana Gabryjela przy ulicy Podrzecznej 20 i skradli garderobę, plenery i papiery wartościowe, ogólnej wartości 4.000 zł.

Kino „VICTORJA”
Kilińskiego 211.
Dojazd tramwajami Nr. Nr. 3, 4 i 17.
DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!
Wielki świąteczny film!
Szampański film humoru i radości życia najzabawniejszych przygód i pikantnych nie-dopowiedzeń
„NOWOCZESNY CASANOWA”
W rolach głównych: HARRY LIEDTKE
Lia Eiberschiltz i Truus van Aalten
Początek seansów o godz. 5, w soboty o 3, w niedziele o godz. 1. Uwaga: W niedziele na 1 seans od 1—3 wszystkie miejsca po 40 gr.

Z działu rozrywek umysłowych ogółem nadesłali 926 rozwiązań Trafnie nadesłali:

Ogółem nadesłano 926 rozwiązań.

TRAFNE NADESLALI:

Podboraczyński, st. wachm. Klinowski Bolesław, Nowak Tadeusz, Jenne Ernest, Jankowska Stanisława, Pongowski Zygmunt, Starnowska Zofja, Halpern Henryk, Wróblewski M., Halina Dunin-Wasowiczówna, Lewandowska Ela, Bezimienny, Szejner Zygmunt, Idowski L. Czesnowska K. Matczakówna J. Krata Stefan, Reszkowska Zofja, Niewieczerał Bogusław, Urbański Tadeusz, Balcarek Antoni, Nowak Zdzisław, Leslan J. Regierer F., Stachurski I. Wiśniewski A. K. Michalska

Tonia, Kleek Waclaw, Ignasiakówna K., Kasprzak Julja, Kazimierski Czesław, Karcz M. Koman Walerjan, Nojbart Zygmunt, Konicki Zdzisław, Pękala Władysław.

NAGRODY WYLOSOWALI:

2 książki Starnowska Zofja.
2 bilety do „Czarów” Regierer F.
1 książkę Pękala Władysław.
2 bilety do „Mimozy” Lewandowska Ela.
1 książkę Niewieczerał Bogusław.
Nagrody są do odebrania w administracji „Hasła”, Piotrkowska 15 — w środę od 4 do 7 wieczorem.

Najwspanialszy film świata

Od świąt wielkanocnych ukaże się na ekranie kinoteatru „Luna” najwspanialszy film bieżącego sezonu. Powstała z pomysłów znakomitego reżysera Aleksandra Wołkowa bajka z 1001 nocy p. t. „Tajemnice wschodu” (Szeherazada) wykonana została częściowo w pobliżu Marryji, częściowo zaś w Tunisie, w Północnej Afryce. Na piaskach Sahary dokonano szeregu zdjęć na tle pustyni, między innymi napad na karawanę, do którego zużyto 500 wielbłądów i 122 najpiękniejszych arabskich koni. Tysięczny tłum starych składających się z licznych arabskich plemion.

Pozatem wybudowano olbrzymie miasto arabskie, które zajęło przestrzeń 500 ha. Mury miasta w wysokości 5 mtr. posiadają aż 100 wież różnych wielkości od 8 do 15 mtr.

Gwardja osobista Kalifa składa się wyłącznie z oficerów starej gwardji carskiej. Dla stworzenia niebywałego dotychczas widowiska najpiękniejszych ciał kobiecych zaangażowano 100 wyszukanych tancerek z wielkich teatrów rewjowych i dancingów miast stołecznych.

Główną rolę męską odtwarza znakomity rosyjski komik Mikołaj Kolin, zaś przepiękną włoską Marcella Albani i nowoodkryty szwedzki talent Agnes Petersen reprezentują płęć piękną. Między nimi jednak mężczyzna, który po Valentine uchodzi za najbardziej idealny typ męczyzny — oto Iwan Petrowicz.

„Capitol”.

„CYRK WOLFSONA” PROGRAM ŚWIĄTECZNY.

Doskonały ten film nie potrzebuje już oceny, od wielu bowiem miesięcy zdobywa na całym świecie największe sukcesy. Miejmy nadzieję, że „Cyrk Wolfsona” minie tym razem pod tą samą szczęśliwą gwiazdą, jak w ub. roku. Z największą satysfakcją ogląda się film ten po raz drugi. Ci, zaś, którzy nie widzieli go dotychczas wogóle — tracą bardzo dużo. Ponieważ w swoim czasie poświęciliśmy scenie filmu więcej miejsca, ograniczamy się do stwierdzenia, że „Cyrk Wolfsona” jest w swoim rodzaju filmem epokowym.

Kino „SŁOŃCE”
ul. Napiórkowskiego 28 (dawn. St. Zarzevska)
Dojazd tramwajami Nr. 3 i 4.
Wielki przebój świąteczny!
DEMON KOPALNI ZŁOTA
Sensacyjny dramat cowbojski z udziałem najlepszego jeźdźcy Ameryki króla cowbojów RICHARDA ARLENA. Niebaw. trieki. Szczyt napięcia. Doskonała gra
Początek seansów o godz. 6-ej, w sobotę o godz. 5-ej pp., w niedziele o 3-ej pp.

KINO „BAJKA” ul. FRANCISZKAŃSKA 31a (róg Brzezińskiej)
Wielki świąteczny program
Z cyklu szlagierów sezonowych p. t. **Czerwony bies**
Dramat z życia emigracji rosyjskiej otoczony siecią machinacji agent. sowiec.
W rolach głównych:
Suzy Vernon i Michał Bohnen tragic i następcą Jannigsa.
Doborowa orkiestra pod kierunkiem p. Z. SANDOMIERSKIEGO.
Początek codziennie o godz. 4.30 w soboty, niedziele i święta od 12 do 3-ej oraz w dni powszednie na pierwszy seans ceny miejsc od 30 groszy.

KINO SPÓŁDZIELNI Pracowników Państwowych, Komunalnych i Społecznych w ŁODZI, ul. Sienkiewicza Nr. 40. Tel. 41-22.
Od niedzieli dnia 1-go kwietnia do niedzieli dnia 31-go kwietnia 1929 r. wł.
Dramat z życia wielkomięjskiego w 10 aktach pod tyt.
♦ KRÓLOWA BROADWAYU ♦
W rolach głównych: **Dorota Revier, Edward Burns**
NASTĘPNY PROGRAM: „MIŁOSTKI AKTORKI”. W rolach głównych: **Pola Negri i inni**
Początek seansów w dni powszednie, w wyjątkiem sobót, o g. 4 p. p. zaś w soboty, niedziele i święta o g. 12 w poł. Ostatni seans o godz. 10 wiecz. Na 1-szy seans ceny miejsc niższe.

TEATR I SZTUKA

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa Nr. 18.

W niedzielę o godz. 8.20 wiecz. oraz w poniedziałek o godz. 4.20 pp. i 8.20 wieczorem wypelni baśń wschodnią „Ali-Baba i 40 rozbójników”. Bilety do nabycia w kasie teatru od godz. 10 rano do 9-ej wieczorem bez przerwy.

„Ali-Baba” dla dzieci w Teatrze Popularnym.

W poniedziałek dnia 1 kwietnia (drugie święto) o godz. 12-ej w południe odbędzie się w teatrze Popularnym przy ul. ogrodowej 18 przedstawienie dla dzieci. Odegrana będzie po odpowiednim przygotowaniu tekstu piękna baśń z 1001 nocy „Ali-Baba i 40 rozbójników” w 7-miu obrazach ze śpiewami i tańcami. Bilety do nabycia w kasie teatru od 50 gr. do 1.50. Każda osoba, wykupująca bilety do krzeseł, może wprowadzić jedno dziecko bezpłatnie.

TEATR W SALI GEYERA
Piotrkowska 295.

W niedzielę o godz. 8.20 wiecz. i w poniedziałek o godz. 4.20 i 8.20 wiecz. zabawna komedia amerykańska „Potas i Perlmutter”. W tytułowej roli Bolkowski i Górecki. Reżyseruje Debicz. Bilety do nabycia w kasie teatru, Piotrkowska 295.

25-cio letni jubileusz Saby Zielińskiej w teatrze Popularnym.

Znana i ceniona wśród najszerszych sfer miasta artystka teatru Popularnego p. Sabina Zielińska obchodzić będzie w czwartek 4 kwietnia r. b. o godz. 8.20 wiecz. święto swego jubileuszu 25-cio letniej pracy scenicznej. Wieczór ten wypelni arcywesoły wodewil „Milionowa spadkobierczyni” z jubilatką w roli tytułowej. Bilety do nabycia w sekretarjacie teatru od godz. 11 rano do 2 po poł.

Kino DOM LUDOWY
PRZEJAZD 34
Wspaniały program świąteczny!
p. t. **„CYRK”**
Arcydzieło filmowe wielkich wzruszeń, niezamąconej pogody i słonecznego śmiechu.
W roli głównej król aktorów i aktor królów **CHARLIE CHAPLIN.**
Ceny miejsc: W dni powszednie na wszystkie seanse, zaś w soboty, niedziele i święta od godz. 1—3 pp. I m. 75 gr., II 40 gr., III 30 gr.
W soboty, niedziele i święta od godz. 3 pp. I miejsca 90 gr., II m. 50 gr. III m. 40 gr.
W poniedziałki kino czynne.

Opadnięcie balonów

W dniu 27 marca r. b. o godz. 18 na polach Mchowskich, gm. Tum w pow. łęczyckim opadł balon z napisem: „Poznań” z załogą 2 oficerów pulku lotniczego z Torunia.

Balon ten wyjechał o godz. 11-ej z Torunia, celem zrobienia pomiarów atmosferycznych, lecz z powodu jakiegoś defektu zmuszony był się opuścić.

Balon naładowano na furmankę i odwieziono do najbliższej stacji kolejowej Ozorków.

Tegoż dnia o godz. 16-ej zmuszony był opuścić się balon „Lwów” we wsi Sfoł szewice-Borek, gm. Golepsze w pow. piotrkowskim, prowadzony przez kapitana Kraśkiewicza Kazimierza, również z bataljony lotniczego w Toruniu.

LUNA PARK

ul. Narutowicza przy Tramwajowej.

Poznański przed wyjazdem na Pow. Wystawę Krajową przybył i rozpoczyna swoje przedstawienia w niedzielę 31 b. m. t.j. pierwszy dzień Ś. W. Nocy

Atrakcje dotychczas niewidziane.

WINA KRAJOWE I ZAGRANICZNE MIODY

NAJLEPSZE Z DOBRYCH
POLECA

- WINA ♦♦♦♦♦♦♦♦
 ♦ WĘGIERSKIE
 ♦ BORDOSKIE
 ♦ BURGUNDZKIE
 ♦ WŁOSKIE
 ♦ HISZPAŃSKIE
 ♦ GRECKIE
 ♦ AUSTRYACKIE
 ♦ DALMATYŃSKIE
 ♦ SZAMPAŃSKIE
 ♦♦♦♦♦♦♦♦ MIODY

EDWARD SMOLIŃSKI

HURTOWY SKŁAD WIN

LÓDŹ, PIOTRKOWSKA 51, TELEFON 2-72

SKŁADY: ANDRZEJA 7

SKŁADY: ANDRZEJA 7

Kino-Teatr
„MIMOZA”
 ul. Kilińskiego 178.

PROGRAM ŚWIĄTECZNY!

Dziś i dni następnych włącznie do niedzieli dnia 7-go kwietnia Mistrz maski, niezrównany **EMIL JANNINGS** w swoim drugim przebojowym arcyfilmie pod tyt.:

„OSTATNI ROZKAZ”

„OSTATNI ROZKAZ” to najciekawszy film obecnego sezonu!
 Partnerką JANNINGSA — boska **EWELYNA BRENT**.

PROGRAM ŚWIĄTECZNY!

NASTĘPNY PROGRAM:

- 1) „Spowiedź Szesnastoletniej” z słynną **GERDI GERDT**.
- 2) „Swawole Hrabianki”



NA RATY

ROWERY — — — — —
 krajowe i zagraniczne
PARLOFONY — — — — —
 firmy „Thorens” i „Parlofon”

„SYMPHONJA”
 ul. Konstantynowska 30, tel. 75-13.

KINO REŚURSA Kilińskiego Nr. 123

Wspaniały program świąteczny!

Harry Liedtke jako Amor na nartach

Romantyczna eskapada księżęcej kochanki, z udziałem w jednej z ról popisowych młodej małżonki **Harryego Liedtke** **CHRISTY TORDY** Szereg doskonale przeprowadzonych pomysłów sytuacyjnych.

Początek seansów w dni powszednie o godzinie 5.20, 7.15 i 9 w dni świąteczne o godz. 3, 5, 7 i 9

SKŁAD APTECZNY i PERFUMERJA

LUCJANA DRYLA
 LÓDŹ
 Pomorska 31. Tel. 9-44

Poleca po najniższych cenach materiały apteczne i kosmetykę

Magazyn i Pracownia Obuwia

Damskiego, męskiego i dziecięcego wykonywa po cenach przystępnych obuwie najnowszych fasonów. Na składzie zawsze wielki wybór gotowego obuwia oraz obuwia wysortowanego po niższych cenach.

FR. ŚWIĄTEK LÓDŹ

ul. Kilińskiego Nr. 160.
 Firma istnieje od r. 1906.

Do akt Nr. 278 1929 r.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, I rewiru, powiatu Łódzkiego Bronisław Dembowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Przejazd 86, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że dnia 9-go kwietnia 1929 r. od godziny 10-ej rano, będzie dokonana publiczna licytacja ruchomości, należących do firmy Freitag i Cukier i składających się z klepacza mechanicznego w pełnym komplecie, ocenionego na sumę zł. 500. Licytacja będzie dokonana w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiego Nr. 27. Łódź, dnia 12-go 1929 r.

KOMORNIK
 B. Dembowski.

Do akt Nr. 114 1929 r.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, I rewiru, powiatu Łódzkiego, Bronisław Dembowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Przejazd 86, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że dnia 8 kwietnia 1929 r. od godziny 10-ej rano, będzie dokonana publiczna licytacja ruchomości, należących do firmy Chaim Alembik i składających się z pięciu warsztatów mechanicznych angielskich, ocenionych na sumę zł. 750. Licytacja będzie dokonana w Aleksandrowie przy ul. Kościelnej Nr. 29. Łódź, dnia 19-go marca 1929 r.

KOMORNIK
 B. Dembowski.

Do akt. Nr. 460 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik V rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, Leon Wąsowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Wólczańskiej 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 11 kwietnia 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Narutowicza 32, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do leka Waldmana i składających się z kredensu, oszacowanego na sumę zł. 500.

Łódź, dn. 29 marca 1929 r.
 KOMORNIK
 L. Wąsowski

Do akt Nr. 163 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. Łagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 9 kwietnia 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego pod Nr. 79 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Natana Wolkowicza i składających się z mebli ocenionych na sumę 1.450 zł.

Łódź, dn. 12 marca 1929 r.
 KOMORNIK
 A. Łagodziński.

Do akt Nr. 265 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. Łagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 8 kwietnia 1929 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego Nr. 63, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Izzydora Wendla i składających się z mebli ocenionych na sumę 550 zł.

Łódź, dnia 22-go marca 1929 r.
 KOMORNIK
 A. Łagodziński.

Do akt Nr. 413 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. Łagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 8 kwietnia 1929 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Narutowicza pod Nr. 35 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Mojżesza Silberberga i składających się z mebli, ocenionych na sumę 650 zł.

Łódź, dnia 18-go marca 1929 r.
 KOMORNIK
 A. Łagodziński.

DRZEWKA Owocowe Parkowe i iglaste

Drzewy, róże, rośliny zimotrwałe i wszelkie rozsady poleca w wielkim wyborze **JERZY KOŁACZKOWSKI** ZAKŁAD OGRODNICZY LÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 241.

Na raty i za gotówkę! Fabryka luster, stolarnia i niklarnia

Wielki wybór MEBLI, trem, toalet i luster wiszących. Przyjmuje się do niklowania i srebrzenia płyty, wszelkiego rodzaju sprzęty domowe, chirurgiczne, rowerowe i t. p. Przedsięb. robót szklarskich i sprzedaż szyb

Jan Candryk, Łódź
 ul. Piotrkowska 255. Główna 11, tel. 59-03
 Fabryka, Łomżyńska 14.

Do akt. Nr. 512 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego VI rewiru w Łodzi, Stefan Górski, zamieszkały w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 9, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 12 kwietnia 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Wierzbowej 18 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do firmy „Wierzbowianka”, składających się z kasy ogniotrwałej, 2-ch biurka, szafki i 2 stołów, ocenionych na sumę 520 zł.

Łódź, dn. 20 marca 1929 r.
 KOMORNIK
 S. Górski

Wszelki ból głowy



Wyrobu laboratorjum przy aptece ST. HAMBURGA i S-ki, w Łodzi, ul. Główna 50. Wystrzegaj się naśladownictw.

DOM 800

piętrowy murywany 12 mieszkań (z których połowa zabudowane nowe) z obszernym placem - ogrodem w Chojnach w pobliżu przejazdu kolejowego do sprzedania. Wiadomość: Rzgowska 98, Mrygoń.



Orkiestra pod dyrekcją
p. R. KANTORA.

Dziś początek seansów o g.
12 po poł. Cena miejsc na
pierwszy seans 50 gr. i 1 zł.

Bilety ulgowe i passe-partout
z wyjątkiem urzędowe
i prasowe nieważne.

Uwaga: Nie licząc na kolo-
salne koszty obrazu
ceny miejsc nie
podwyższone.

Nowy sukces polskiej produkcji!

Nowy sukces polskiej produkcji!

Wielki świąteczny przebój

podług

powieści

GABRJEI ZAPOLSKIEJ p.t.

Policmajster Tagiejew

W rolach gł. ulubieńcy publiczności teatrów warszawskich:

ZBYSZKO SAWAN, Bogusław Samborski, Jerzy Marr, Marja Bogdo, Nora Ney.

KINO
PALACE

ul. Piotrkowska 108

Początek o godzinie 12-j.

Na pierwszy seans wszystkie miejsca
po 50 gr. i 1 zł.

WIELKI ŚWIĄTECZNY PROGRAM!

GRZECHY ROZWÓDKI

Z królową ekranu w roli głównej z naszą czarującą łodzianką

LYA DE PUTTI

Ilustracja śpiewna „Całuję Twoją Dłoń Madame” w wykonaniu
artysty operowego p. Ullasa. — Muzyka Lidauera.



KINO „ERA“ dawniej „FLORA“ Zawiszy 22 (Bałuty)

Od niedzieli 31 marca i dni następnych! Uroczysty świąteczny program
Najpotężniejsze arcydzieło sezonu, chluba naszego tegorocznego repertuaru!

BURZA

W rolach głównych
światowej sławy aktor

JOHN BARRYMORE

i pierwszy występ
w Ameryce olśniewający

CAMMILLY HORN

Wielka orkiestra pod kierunkiem p. ESTREICHA.

Ilustracja muzyczna składająca się z pereł muzyki rosyjskiej, ściśle dostosowana do filmu.

Do obrazu śpiewać będzie **CHOR** składający się z 10 osób
pod bat. p. LEWITINA.

UWAGA: Z powodu wielkich kosztów obrazu i chóru ceny miejsc nieznacznie podwyższone. Passe-partout i wolne wejścia
Ceny miejsc na pierwsze seansy w święta od godziny 12,30 i w dni powszednie od g. 4 po południu prócz urzędowych i prasowych
zniżone: po 30, 50 i 60 gr. bezwzględnie nie ważne.

LUONA

Najwspanialszego
filmu świata

Gigantyczne arcydzieło filmowe
na tle przygód Tysiąca i Jednej
Nocy.

W rolach **IWAN PETROWICZ, MIKOŁAJ KOLIN, MARCELA ALBANI, AGNES** Reżyserja Aleksandra
głównych: **PETERSEN, GASTON MODOT, DITA PARLO, ALEKSANDER WERTYŃSKI.** Wołkowa

Otwarcie wiosennego sezonu, w ciągu którego wyświetlać będziemy
szereg arcydzieł o rozgłosie światowym.

WIELKI ŚWIĄTECZNY PROGRAM!

TAJEMNICE WSCHODU

SZECHEREZADA

Rozhukana wyobraźnia Wschodu
w połączeniu ze współpracą
techniki kinematograficznej.

Wielka orkiestra symfoniczna pod dyrekcją **TEODORA RYDERA**, wykonywa wyjątki z suity symfonicznej Rimskiej, Korsakowa „Szecherezada”

Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł., w soboty, niedziele o godz. 12-ej w poł.

ostatniego o 10 wiecz. Ceny miejsc na I seans od 1.— zł. w soboty i niedziele od godz. 12 do 3-ej po poł. wszystkie miejsca po 50 gr. i 1.— zł.

„Wygoda”
wł. M. KACZKA

238 PIOTRKOWSKA 238, tel. 63-43
na nadchodzący sezon w wielkim wyborze:
GARDEROBĘ męską i damską

POLECA: Na raty i za gotówkę
z materiałów: Leonarda, Tomaszowskie,
Bielskie, Barcińskiego i t. p.
Pracownia na miejscu! Żadnych procentów nie dodajemy!

UWAGA: Pierwszorzędne wykonanie! Ceny przystępne! Najnowsze modele!

ROWERY

wszechświatowej sławy „Brenabor” oraz różnych marek krajowych i zagranicznych w dużym wyborze

Patefony, Płyty

połączają na RATA

Kokoszko i Borysiewicz
ŁÓDŹ 1539
6-go sierpnia Nr. 3.

Największy wybór mebli

od najskromniejszych do luksusowych znajdziesz tylko

W magazynie mebli Zjednoczonych Stolarzy i Tapicerów w Łodzi, Sp. z ogr. odp. Narutowicza 45 — tel. 60-02

STALE NA SKŁADZIE:

kompletne urządzenia mieszkań, jak również pojedyncze meble jako to: **urządzenia pokoi sypialnych, stołowych, gabinetów, salonów, kuchni, meble klubowe, biurowe i t. p.**

Przyjmuje się również wszelkie zamówienia w zakresie wewnętrznej architektury

Długoletnia gwarancja

ZARZĄD

Własna Wytwórnia Kółder
Z. Chądzyńskiej
16 PRZEJAZD 16

LUSTRA

wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze poleca

FABRYKA LUSTR

Oskar Kahlert

ŁÓDŹ, ul. Wólczańska 109.

Telefon 30-08.

MAGAZYN WYKWINTNOGO OBUWIA

W. GÓRSKI

ŁÓDŹ

ul. Sienkiewicza 31

Poleca eleganckie obuwie najnowszych fasonów.

Firma kilkakrotnie dyplomowana. Własny wyrób. Ceny umiarkowane.

UWAGA: Wielki wybór obuwia dzieciennego i dla młodzieży szkolnej



Najlepsze źródło zakupu!

Skład sukna i kortów p. f.

Rajzbaum i Pozner

Łódź, Piotrkowska 45 (Zielona 1) Tel. 75-05, w podwórzu, II. piętro.

Poleca na sezon wiosenny i letni w bogatym wyborze materiały na ubiory męskie i damskie najprzedniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Ceny fabryczne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Dogodne warunki.

SAMOCHOODY

— światowej sławy —



OPEL FIAT



OSOBOWE
CIĘŻAROWE
PODWOZIA
TAKSÓWKI

AKCESORJA
GUMY
OLEJE
SMARY

NARZĘDZIA.

CZĘŚCI ZAMIENNE.

Przedstawicielstwo:
**DOM SAMOCHOADOWY
ST. KIESZKOWSKI**
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 113,
TEL. 50-40 i 50-18.

Zachować adres

Ponieważ najtańsze i najbardziej eleganckie ubiory męskie, damskie oraz dziecięce według najnowszych zagranicznych modeli na spłatę ratami oraz za gotówkę. Nabywać można tylko w poniżej wymienionej firmie. Tamże przyjmuje się zamówienia z własnego lub powierzzonego materiału. Magazyn wymienionej konfekcji. **Z. Zalcman**, główna 24. **Baczność!** Uprasza się o zwracanie uwagi na adres.

Zakład Zegarmistrzowski-Jubilerski

JAN CHMIEL

ul. Piotrkowska 100, tel. 25-35

Najlepiej wykonywa reperację najrozmaitszych zegarów biurowych fabrycznych, elektrycznych, kontrolnych, antyków, wieżowych (nowe wstawia) jak również zegarki bijące chronometry, chronografy, sztopery i wszelkie najprecyzyzniejsze zegarki damskie, szybko, tanio i solidnie na każde żądanie we własnej pracowni pod osobistym nadzorem. Firma egzystuje od 1912 r.



FOTOGRAFUJ CIE SIĘ

gdzie tanio i dobrze

TYLKO

u „Zjednoczonych Fotografów”

Łódź, ul. Narutowicza 13. Telefon 25-00.

Ceny konkurencyjne:

12 Fotografji	na białej	zł. 3
6 Pocztówek	retuszowanych cała figura	„ 5
6 Fotografji	gabinetowych cała figura	„ 15
1 Portret duży	rozmiar 40x50 cm. z nat. cała figura	„ 15

UWAGA:

Od p. p. Amatorów przyjmuje się wszelkie roboty fotograficzne. Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach. Zakład czynny bez przerwy od 9-ej do 7-ej wiecz. Agentów firma nasza nie wysyła.



**FABRYKA LUSTR
i WYTWÓRNIA MEBLI
J. KUKLIŃSKI**

ŁÓDŹ, ul. Zachodnia 22, tel. 76-11

poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety, jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Zakład tapicerski. Odnowianie i poprawianie luster z przeniesieniem do domu.

Sprzedaż NA RATY I ZA GOTÓWKĘ.

Magazyn obuwia damskiego, męskiego i dzieciennego

JANA JANIEC

ul. Andrzeja Nr. 24

Poleca na święta w dużym wyborze ubuwie od najskromniejszych do wykintnych. Duży wybór pantofelków dzieciennych i uczniowskich

UWAGA: Własny wyrób obuwia na gumowych podszwach oraz buty dla pp. Wojskowych i Cywilnych.

Ceny konkurencyjne.

Na sezon wiosenny!

KAPELUSZE, FUTRA

wszelkiego rodzaju

najmodniejsze nowości sezonowe

krajowe i zagraniczne po cenach konkurencyjnych poleca

Hajman Turobiner, Łódź, Piotrkowska 82

Do sprzedania zagraniczna karuzel z kompletnym urządzeniem i plac znajdujący się przy ul. Dolnej. Dowiedzieć się ul. Grabowa 27, m. 17.

Do akt Nr. 525 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego VI rewiru w Łodzi, Stefan Górski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 9, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw., ogłasza, że w dniu 12 kwietnia 1929 r., od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Pomorskiej 12, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do A. Charemszy, składających się z urządzenia apteki i innych ruchomości, ocenionych na sumę 2000 złotych.

Łódź, dnia 20-go marca 1929 r.
KOMORNIK
S. Górski.

Wózek

dziecinny kupię, Braterska 7, Miniewicz.

DO 10.4.

DO 10.4.

GRATIS

ORYGINALNY APARAT do golenia wraz z oryginalnym nożykiem wartości zł. 4. (cena fabryczna)

GILLETTE

Otrzyma każdy kupujący przy zakupie towaru **OD 10 ZŁ.**

PERFUMERIA L. DZIWIŃSKI

TEL. 28-29

UL. PIOTRKOWSKA 35.

TEL. 28-29

UWAGA: Poleca się bogaty wybór wszelkiej kosmetyki krajowej i zagranicznej!

KUPUJCIE
letnie i zimowe
OBUWIE
GUMOWE
TYLKO firmy



Właściwa dla święta polecamy po najniższych cenach i na najdogodniejszych warunkach
adjudoborniki i części do budowy. Dobry 3 lampowy aparat tylko 140 zł. Przerabiamy stare aparaty na najnowsze typy. Ładowanie akumulatora 1.50
Łódzkie Towarzystwo Radjowe
urchart i Olejnik Piotrkowska 107 w podwórzu

MEBLE! Stołowe, sypialki, gabinety jak również pojedyncze otomany, leżanki, komplety klubowe, krzesła poleca
ZAKŁAD MEBLOWO-TAPICERSKI
YGMUNTA KALIŃSKIEGO
Łódź, ul. Nawrot 37
Dogodne warunki kupna

Na 6 miesięcy
na spłaty ratami APARATY RADJO od 3 do 6 lamp. Tylko polskiego wyrobu
Cena aparatów: 3 lamp. 150.— zł.
" 4 " 350.— "
" 5 " 600.— "
5-lamp. opancerzony 700.— "
POLSKIE RADJO
inż. Krzyżanowski i S-ka
ul. Andrzeja Nr. 4.

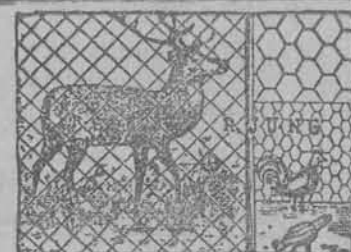
DR. DONCHIN
Specjalista chorób oczu powrócił do kraju
przyjmuje codziennie od 10—1 i od 4—7 po poł., w niedziele i święta 10—1
ul. Moniuszki 1, tel. 9-97

Dr. med.
RÓŻANER
Dzielnia 9, tel. 28-98
Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.
Przyjmuje od 8—10 i od 5—8. Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla pań. Dla pań od 3—5 pp. 1449

Dr. med. Bogusławski
leczy naturalną bezlekarstwową metodą kręgarstwa choroby, nerwowe (niemoc płciowa, astma), przemiany materji (reumatyzm) i kobiece.
Godziny przyjęć od 5-ej do 8-ej.
ul. NAWROT Nr. 2, pierwsze piętro, trzecia brama.

Poradnia Wenerologiczna
Lekarzy Specjalistów
ul. Zawadzka Nr. 1
Czynna od 8 rano do 9 wiecz. w niedziele i święta 9—2 pp. od 11—12 i 2—3 pp. przyjmuje kobieta lekarz
leczenie chorób wenerycznych moczopłciowych i skórnych
Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper
Niemoc płciowa i Konsultacje z neurologiem i urologiem
Gabinet Światło-Lecznicy
Kosmetyka lekarska
Oddzielna poczekalnia dla kobiet
PORADA 3 zł.

Bacność!
Bocian się zbliża
czy masz już
bieliznę niemowlęcą
Do nabycia u
I. FRYMERA
Piotrkowska 75
Filija: Piotrkowska 148



Druciane Parkany, Flecionki, Tkaniny
Gazy miedz. do filtrów
„Rabitz” do robót betonowych we wszystkich metalach wyrabia i poleca
RUDOLF JUNG
ŁÓDŹ, Wólczajska 151, telef. 28-97.

LEKARZ-DENTYSTA
R. Boczkis-Rozenblum
Piotrkowska 229
(róg Radwańskiej 2-gie p. front)

Wszelkie
Zioła lecznicze
poleca APTEKA
D-ra Farm.
B. Rembielińskiego
w ŁODZI, ul. Andrzeja Nr. 28
telefon 49-91.
UWAGA: Apteka przyjmuje mocz do analizy.

LECZNICA
lekarzy specjalistów przy Górny Rynku
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramwajów pabjanickich czynna od 10 rano do 7 wiecz. w niedziele i święta do 2 po poł. Wszelkie specjalności i dentystryka. Kąpiele świetlne, lampy kwarcowe, elektryczne, Roentgen, szczepienia, analizy (mocz, krew, płwocin, wydzielin itp.) operacje, opatrunki, wizyty na miasto.
Porada 4 zł.
Poradnia dentystryczna i wenerologiczna
dla chor. skrórnych, wenerycznych i niemocy płciowej **3 zł.**

Zęby sztuczne
na dogodnych warunkach. Gwarancja i dobry materiał i solidne wykonanie. Laboratorium zębów sztucznych, Piotrkowska 99.

Posiadacze rowerów!
Wasze niemodne lub połamane ramy przerabiam na najnowszy fason francuski oraz odświeżam i nikluje w cenach przystępnych. Wykonanie solidne i szybkie.
L. TALER
ul. Główna 36, tel. 50-42 lub Bałtycka 8, (przy Aleksand.) Przyjmuje wszelkie części do spawania na poczekaniu.

Nasiona

Warzywne, pastewne i Kwiatów pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych pierwszej jakości do nabycia w składzie aptecznym
B. PILC
Łódź, Plac Reymonta 5-6 (Górny Rynek)

ROWERY
patefony i rowerki w największym wyborze po najniższych cenach polecają

B-cia Krzemińscy
ul. Piotrkowska Nr. 178.
Lakiernia i warsztat mechaniczny.

Dr. med. Niewiażski
ul. Andrzeja 5, tel. 59-40
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe i niemocy płciowa Elektryzacja. Naświetlanie lampą kwarcową. Badanie krwi i wydzielin.
Przyjmuje od 8—10 r. i od 5—9 w. w niedziele i święta od 9—1 r.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

DR. HELLER
Choroby skórne i wener.
ul. Nawrot 2. Tel. 79-89
Do 10 r. i 4—8 w. Dla pań specjalne godz. 3—5 po poł., w niedz. od 11—2 pp. Dla niezamożnych ceny lecznic.

Dr. **WOLKOWYŃSKI**
Cegielniana 25. Tel. 26-87
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych
Elektroterapia. Leczenie lampą kwarcową. Badanie krwi i wydzielin. Przyjmuje od godz. 8—10, 12—2, i 4—8 w niedziele i święta 9—1
Dla pań od 4—5 oddzielna poczekalnia.

LUSTRA TREMA

NA ZADANIE NA SPŁATE!
FABRYKA LUSTER I SZLIPIERNIA SZKŁA
ALFRED TESCHNER
ŁÓDŹ, JULIUSZA 20
RÓG NAWROT / TEL. 40-61 / 296

Ogłoszenia drobne

Student
wyższego semestru udziela lekcji i korepetycji. Starszym i zapóźnionym metodą skróconą. Przygotowuje do egzaminów. Ratuje zagrożone promocje. Gdańska 23, m. 2, front, I piętro. 803

Bizuterje
kupuje, pełną wartość plac. Solidne traktowanie. „Precjoza” Piotrkowska 123, w podwórzu.

Bizuterja
zegarki na raty, ceny gotówkowe „Precjoza”, Piotrkowska 123, w podwórzu.

Wyprzedaż
obuwia niemodnego damskiego i dziecięcego. Ceny niskie Hurtownikom 15 procent rabatu, w firmie Janina Janiec, Andrzeja Nr. 24.

Sprzedaż
starych gazet po cenach konkurencyjnych, Trompki, Składowa 23. 799

Poszukuje
się chłopaka do gospodarstwa wiejskiego od zaraz. Wiadomość w administracji „Hasła”

Potrzebny
czeladnik stolarski. Wróbla 10. 803

Potrzebni
chłopcy do terminu z dobrej rodziny, ul. Miodziana 4. 1585

CENY PRENUMERATY:

Łódź z niedzielnym dodatkiem ilustrowanym mies.	zł. 4.10
miejsceowa	5.—
zagraniczna	8.—
Wydanie do domu	0.40

Prenumeratę można przerwać tylko 1 i 15 każdego miesiąca

CENY OGŁOSZEŃ MIEJSCOWYCH:

Na 1-iej stronie 50 gr. za wiersz milimetr. 1 lam (strona 4 lamy)	
W tekście	40 " " " 1 " " 4 "
Za tekstem	30 " " " 1 " " 4 "
Nekrologi	30 " " " 1 " " 4 "
Zwyczajne	8 " " " 1 " " (10 lamów)
Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Ogłoszenia nadesłane po godz. 7 wiecz. 30 procent drożej. Ogłoszenia w czerwonym kolorze 30 procent drożej. Ogłoszenia akcydensowe 30 procent drożej.	

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzieindziej, o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły, nadesłane bez oznaczenia honorarium, uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.